Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 31 (1663) 5–11 sierpnia 2022

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

NIE

DZIENNIK

Lektura nekrologów zaciemnia niektóre tytuły do sławy.

Szafa Jędraszewskiego

str. 4

Ziobro na medal

str. 10

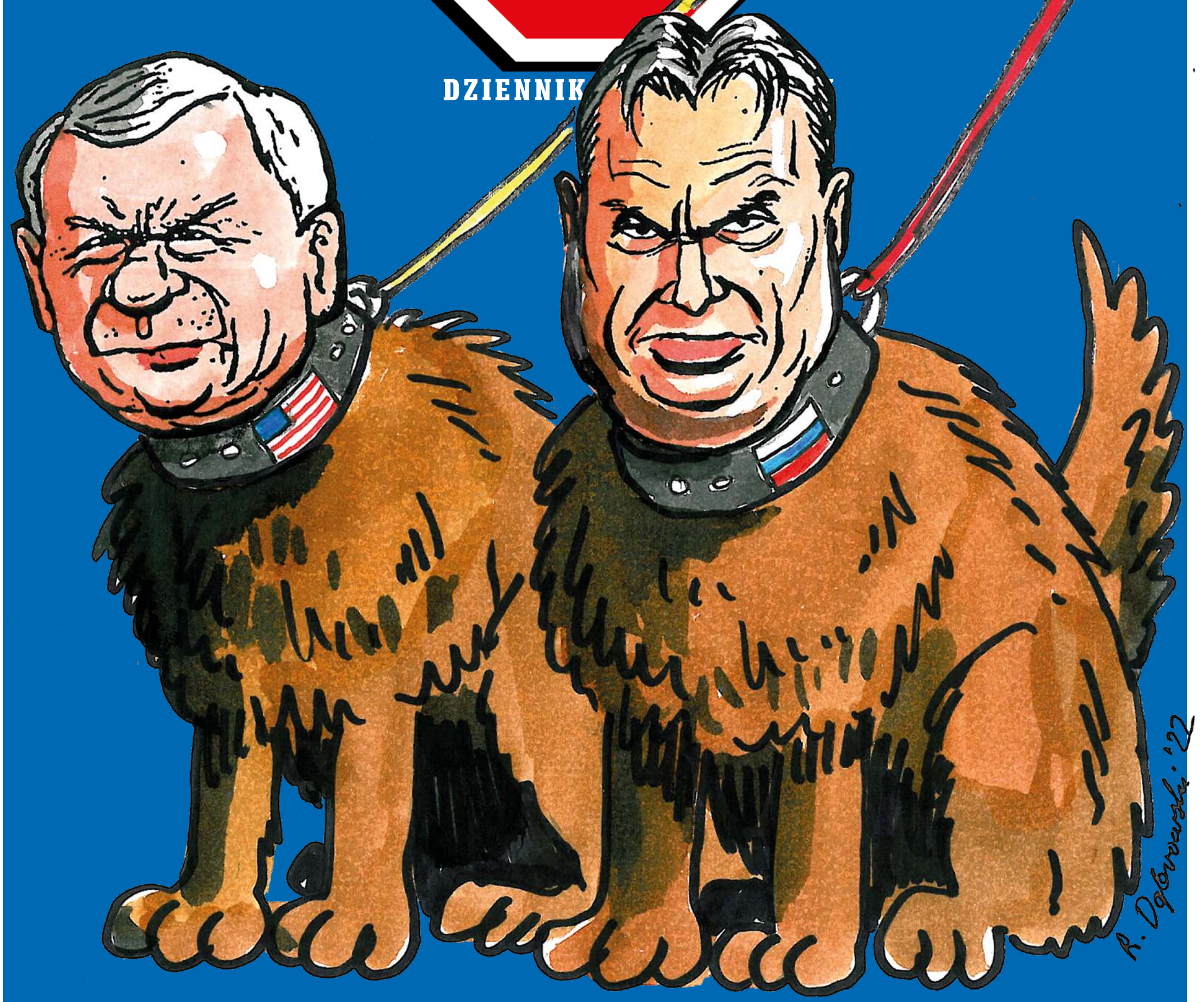

RASY NIEMIESZANE

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223201 31

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 6186e31530

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Kłamcy, lenie i amatorzy z rządu zapowiadają trzeci program pomocy energetycznej dla suwerena. Najpierw Morawiecki i ferajna zamierzali dopłacać do węgla, żeby jego cena nie rosła. Efekt? Klapa. Potem wpadli na pomysł dopłaty węglowej – 3000 zł na każde gospodarstwo, w którym jest piec na węgiel. Zonk! Teraz premier mruczy, że dopłatę dostaną też użytkownicy oleju opałowego, peletu i gazu LPG. Kto się założy o to, czym się skończy także ten pomysł?

Prezes zaprzestał objazdu przedwyborczego. Oficjalnie dlatego, że ma urlop, nieoficjalnie – bo szkodził partii zamiast jej pomagać i ośmieszał zamiast uwznioślać. Przy okazji „Gazeta Wyborcza" ujawniła, że scenariusz objazdu wymyślili pisowcy piarowcy Plakwicz (kobieta) i Matczuk (mężczyzna, nie mylić z Matczakiem). Wspomaga ich Agatowski (mężczyzna), też piarowiec i specjalista od badania opinii publicznej. Tak piarowiec kraje, jak mu prezesa staje…

Szlagierem mijającego tygodnia był skecz kabaretu Neo-Nówka, odebrany jako wyjątkowo mocna krytyka pisizmu. Krytyka, owszem, była, ale czy mocna? Zabawniejszy od skeczu okazał się za to rzecznik PiS-u Fogler (o tym, jak się ośmieszył, można przeczytać w rubryce „Móżdżek Tygodnia" na str. 7).

Tylko trochę mniej zabawny był premier Morawiecki, który zapytany o fuzję Orlenu z Lotosem (a właściwie o unicestwienie Lotosu), pierdolił jak potłuczony Obajtek, gaworząc o tym, że na globalnym rynku większy może więcej. Reguła ta odnosi się tylko do zwanego Godzillą Święczkowskiego, który kiedyś był Ziobrowym prokuratorem krajowym, a obecnie odgrywa rolę sędziego Trybunału Konstytucyjnego.

Ten sam Morawiecki, zapytany na konferencji prasowej o kontrahenta Obajtka, ściganego europejskim nakazem aresztowania za korupcję prezesa węgierskiego koncernu naftowego MOL Plc. Hernádiego, po prostu nie odpowiedział.

Skoro mowa o fuzji i o Obajtku… Redakcja „NIE" przyjmuje zakłady o to, ile dni przed wyborami parlamentarnymi prezes Obajtek wyjedzie z Polski i po przegranych przez PiS wyborach już do niej nie wróci. Zakłady przyjmujemy w petrodolarach.

Na pytania o kiedyś poszukiwanego listem gończym polskiego przedsiębiorcę Andrzeja Izdebskiego (zwanego handlarzem bronią), obecnie już nieposzukiwanego, bo nieżywego, nie odpowiadają solidarnie minister spraw wewnętrznych i administracji Kamiński i minister sprawiedliwości Ziobro. Bo co mają powiedzieć? Że prokuratorzy i policjanci tak szukali Izdebskiego, żeby go nie znaleźć, bo gdyby go znaleźli i przesłuchali, mógłby wiele powiedzieć o rządowym przekręcie respiratorowym?

A teraz coś, co nas rozbawiło tak, że się posikaliśmy… Gzowski, rzecznik Lasów Państwowych i prezes Ziobrowej Solidarnej Polski w okręgu elbląskim, przemówił: „To element normalny, że Polacy ogrzewają się drewnem". Dodał, że w obliczu kryzysu energetycznego „przywracamy kulturę palenia drewnem". Tym, co ziobrowatym wychodzi najlepiej, jest kultura pierdolenia bzdur.

Z najnowszego sondażu przeprowadzonego przez IBRiS dla „Rzeczpospolitej" wynika, że PiS wygrałoby wybory parlamentarne bez Solidarnej Polski, której popularność wynosi jakieś pół procent. Dobrze, że nie minus pół…

O tym, jacy z pisowców są partacze i amatorzy, świadczy przypadek Witek, marszalicy sejmu. Jej skargę na postanowienie Najwyższej Izby Kontroli właśnie odrzucił Sąd Administracyjny w Szczecinie. Marszalica zaskarżyła nałożone na nią kary pieniężne za niestawianie się przed kontrolerami NIK, czym zablokowała postępowanie dotyczące rządowego programu Polskie Szwalnie, też polegającego na przekręcie. Teraz madame Witek będzie musiała zapłacić 3 kary po 3 tys. zł – za każdy raz, gdy nie stawiała się w NIK. My byśmy jej jeszcze dołożyli z 500 zł – za to, żeby nie była taka przekonana o własnej wyjątkowości. A prawda o Polskich Szwalniach i tak kiedyś wyjdzie na jaw…

Państwowa komisja ds. pedofilii opublikowała najnowszy raport. Wynika z niego mniej więcej to, co wszyscy wiedzą – że każdy ksiądz to pedofil, a jeśli trafi się jakiś niepedofil, to jesteśmy gotowi go przeprosić.

I jeszcze jeden cytat. Robert Bąkiewicz, wódz narodowców, którego ukochał wicepremier Gliński, przed rozpoczęciem marszu w rocznicę powstania warszawskiego wypowiedział złotą myśl: „Niech nikt nam nie wmawia, że walczyliśmy tutaj jako Polacy z nazistami". Ty, Bąkiewicz, możesz najwyżej walczyć z kupą, a i tak tylko wówczas, gdy masz obstrukcję.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Nekrologika

W „Gazecie Wyborczej w lipcu przeczytałem 7 nekrologów. Adresatem był Mark Brzeziński, niedawno ustanowiony ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce. Umarła mu matka, wdowa po amerykańskim polityku Zbigniewie Brzezińskim, który był polskiego pochodzenia.

Nekrologi fundowały władze Gdyni, Amerykańska Izba Handlowa w Polsce, władze Żydowskiego Instytutu Historycznego i Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, prezes i Rada Dyrektorów Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, władze TVN Warner Bros. Discovery, rektor Uniwersytetu Warszawskiego.

Mało tego. Zmarła nosiła z domu nazwisko Beneš, spolszczone na Benesz, co sugeruje, że wywodziła się z domu słynnego prezydenta Czechosłowacji, które to nazwisko otrzeć się musiało o uszy pilnym studentom dziejów Europy, jednak to nie jest pewne. Była w Polsce cenioną artystką. Wszystko razem sugeruje, że matka Amerykanina była osobą wielokrotnego i różnorodnego szlachectwa.

Lektura nekrologów zaciemnia niektóre tytuły do sławy. Bardziej od klepsydr komunikatywna byłaby pośmiertna sylwetka wyjaśniająca wszystkie tożsamości i zasługi. Szkicu pośmiertnego jednak nie ma, chociaż ciekawość rośnie w miarę lektury tego, co zamieszczono w żałobnych ramkach. Szkice natomiast publikuje się bezpłatnie, zatem zaspokajanie ciekawości czytelników kłóci się z interesami redakcji.

Piszę to, kończąc 89 lat i w trosce o to, że w rychłych nekrologach mogę być scharakteryzowany jako płonący rzecznik „Solidarności". Łatwo bowiem trupa przeinaczyć.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. JANEK KOZA

PRASA ŚNIADANIOWA

- 300 mln zł ma kosztować **nowy hotel poselski** z kaplicą i basenem. W ramach oszczędności dla tych dwóch pomieszczeń można zaprojektować wspólną kropielnicę.
- **Donald Trump** jest oskarżony o pochowanie żony na polu golfowym. Strzał w dołek **Ivany** powinien być dodatkowo punktowany.
- **Premier Morawiecki** w czynie społecznym razem z harcerzami czyścił **groby powstańców.** W porównaniu z czyszczeniem kamienicy we Wrocławiu to nie było dużo roboty.
- **Biedronka** przygotowuje kolejną promocję z pluszakami „Gang Bystrzaków". Miłe, że ktoś jeszcze wspomina chłopaków z Wołomina.
- Sieć sklepów **Żabka** poinformowała o wycofaniu **bagietek grillowych** „Tomcio Paluch" z powodu występujących w nich bakterii. Czyżby paluch Tomcia był wsadzany nie tam, gdzie trzeba?
- **Prezydent Duda** zapewnił, że nie zamierza zgłaszać ustawy w sprawie związków partnerskich osób tej samej płci. Z uwagi na to, że rozmowa ukazała się w niemieckiej gazecie, prezydent nie opowiedział żartu o środowisku LGBT.

MARTA M.

PRZEMINĘŁO Z WIATEREM

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 6186e31530

Pelosi, wspieraj swoją dupę

Pytanie: dlaczego Nancy Pelosi postanowiła akurat teraz polecieć na Tajwan, wsadzając palec w oko drażliwemu światowemu mocarstwu w chwili, gdy sytuacja międzynarodowa jest wybitnie niestabilna i dobre stosunki z Chinami są Zachodowi potrzebne bardziej niż kiedykolwiek indziej? Odpowiedź: bo mogła.

Rys. WŁODEK KIERUS

Pelosi jest na etapie **„jesieni patriarchy”:** 82-letnia szefowa Kongresu, mająca za sobą 35 lat na Kapitolu, od kilku lat zapowiada odejście na emeryturę, choć na razie są to raczej niekonkretne zapowiedzi. Jedne amerykańskie media spekulują, że prowokacyjna wizyta na Tajwanie może być próbą budowania dziedzictwa ze strony polityka, który kończy karierę, choć inne sądzą, że stoi za nią po prostu chęć pokazania środkowego palca administracji Bidena, która ma zupełnie inny pomysł na stosunki z Chinami. Tak czy inaczej, Pelosi najwyraźniej uważa, że może sobie na to pozwolić.

Najczęstszym zarzutem ludu pod adresem Waszyngtonu jest to, że rządzą tam **„starzy biali bogaci mężczyźni”**. Pelosi z pozoru jest kobietą, ale doskonale wpisuje się w tę architekturę zamkniętych koterii i dziedziczonych przywilejów.

• • •

Jej ojciec Thomas D’Alesandro jr przez dwie kadencje był członkiem Kongresu USA, a przez kolejne 3 merem Baltimore; merem był także jej starszy brat noszący ostentacyjne arystokratyczne nazwisko Thomas D’Alesandro III (w Ameryce przynależenie do arystokracji nie wymaga wysokiego urodzenia; wystarczą kasa i kontakty). Mąż Nancy, Paul Pelosi, jest właścicielem firmy o wiele mówiącej nazwie Financial Leasing Services, która zajmuje się spekulacją i doradztwem inwestycyjnym; był także właścicielem drużyny futbolowej Górskie Lwy z Sacramento. Razem z Nancy mają majątek oceniany na 120 mln dolarów, z czego prawie 50 baniek w nieruchomościach. Nie da się wykluczyć, że ich wspólny sukces finansowy miał jakieś korzenie w fakcie, że brat Paula, Ron, był członkiem miejskiej komisji planowania w San Francisco, do którego państwo Pelosi przeprowadzili się w roku 1969.

Sukces polityczny Nancy także nie jest efektem przypadku. Zaraz po przeprowadzce do San Francisco para zaprzyjaźniła się z Burtonami: wpływową kalifornijską rodziną, aktywną, a jakże, w polityce. Phillip Burton reprezentował stan Kalifornia w Kongresie USA przez niemal 3 dekady; jego brat John był członkiem stanowych i federalnych parlamentów przez 40 lat. Po nagłej śmierci Phillipa Burtona w 1983 r. jego fotel w Kongresie odziedziczyła jego żona Sala, która wszakże nie nacieszyła się dziedzictwem, albowiem 3 lata później wykryto u niej raka. Sala zareagowała na tę wiadomość, namaszczając Nancy Pelosi na następczynię w okręgu pozostającym w rękach demokratów nieprzerwanie od 1949 r., co zapewne wiąże się z faktem, że republikanie stanowią zaledwie 13 procent zarejestrowanych w nim wyborców. Obecna kadencja w Kongresie to osiemnasta z kolei kadencja Pelosi; jej komfortowa przewaga sprawia, że od 1987 r. nie zawraca sobie głowy braniem udziału w debatach, a i tak wygrywa kolejne wybory z 80-procentową przewagą.

• • •

Pryncypialność, którą Pelosi podobno wykazuje, udając się na Tajwan **„w obronie demokracji i wolności”,** nie jest cechą dyktującą jej zachowanie w innych kwestiach. Podczas gdy Kongres pod przewodnictwem spikerki Pelosi pracował nad ustawami pozwalającymi na jakiś poziom regulacji gigantów, które monopolizują rynek hi-tech – Google’a, Amazona, Apple’a i Facebooka – jej mąż kupił 4000 akcji holdingu Alphabet, będącego właścicielem Google’a, i zarobił na tym 5,3 mln dolków. Zdaniem zdobywcy Pulitzera, dziennikarza śledczego Glenna Greenwalda, państwo Pelosi najchętniej kupują i sprzedają właśnie akcje spółek z Doliny Krzemowej: stanowią one 75 proc. ruchu na ich koncie inwestycyjnym, a jego wartość to 33 mln dolków. Akcje jednej tylko firmy – Apple’a – stanowiły 17 proc. obrotów na koncie Pelosich i było to w czasie, gdy Kongres pracował nad regulacjami, które Apple’owi się bardzo nie podobały. Do tego stopnia, że jego prezes Tim Cook zadzwonił do Pelosi z nienatrętną sugestią, żeby opóźnić prace nad ustawami, a najlepiej w ogóle ich zaniechać.

Nancy Pelosi jest zaprzysięgłą przeciwniczką proponowanej przez lewicę Partii Demokratycznej ustawy zakazującej członkom Kongresu gry na giełdzie i zarabiania na akcjach firm, które Kongres powinien nadzorować i regulować. **„Jesteśmy gospodarką wolnorynkową i kongresmeni mają prawo brać w niej udział”** – orzekła szefowa Kongresu. Można by domniemywać, że wynoszący 120 mln dolarów udział państwa Pelosich w amerykańskiej gospodarce jest już dostatecznie znaczny – ale jak widać, nigdy nie jest się dość bogatym.

• • •

A skoro już o bogactwie mowa:

wycieczka Nancy Pelosi na Tajwan, poza bardzo niepokojącym zaostrzeniem sytuacji w tym i tak pełnym nerwowości miejscu, odbije się także na sytuacji tajwańskich przedsiębiorstw.

Agencja Reutera donosi, że spośród 3200 tajwańskich firm zarejestrowanych w chińskich urzędach celnych 2066 jest od wtorku w kategorii **„zawieszenia importu”**; co oznacza, że ich towary zostaną cofnięte z granicy. Co będzie dla tych firm sporym problemem, zważywszy że chodzi o szybko psujące się produkty, takie jak cytrusy czy schłodzone ryby.

• • •

Choć oczywiście większy niepokój budzi na Tajwanie sytuacja militarna wokół wyspy. Najciekawszy komentarz wygłosił były szef departamentu planowania polityki tajwańskiego MSZ Dale Jieh Wen-chieh, który zapytany w telewizji, czy przekonuje go deklaracja, że Pelosi przybywa na wyspę, aby **„wesprzeć Tajwańczyków”,** odparł: **„Wspieraj swoją dupę”.** I dodał pytanie, czy Pelosi jest gotowa wspierać Tajwan w walce z Chińską Armią Ludowo-Wyzwoleńczą. **„Wy, Jankesi, chcecie, abyśmy kupowali od was broń. Przyjeżdżacie tu po to, żeby wspierać Tajwan czy żeby sprowokować wojnę?”.**

AWŁ

ETYKA BEZBOŻNA

Warszawa do gazu

Przed wojną Warszawa liczyła niespełna 1,3 miliona mieszkańców. To, co spotkało stolicę Polski podczas II wojny światowej, nie ma precedensu w nowoczesnym świecie. Nawet wielkie rzezie czasów rewolucji francuskiej nie mogą się równać z dwiema potwornymi falami mordów na ludności Warszawy, pozbawiającymi ją ponad jednej trzeciej ludności. W lipcu i sierpniu 1942 r., czyli równo 80 lat temu, Niemcy wywieźli do Treblinki i zamordowali w komorach gazowych ćwierć miliona mieszkańców warszawskiego getta. 2 lata później zabili – w odwecie za powstanie warszawskie – 180 tysięcy mieszkańców stolicy. Łącznie daje to 430 tysięcy ofiar. Czy ta liczba komuś coś mówi? Czy wielu Polaków jest świadomych tego, co spotkało stolicę i jej ludność w czasie wojny? Jeśli już, to wiedzą o zburzeniu miasta, bo widok morza ruin wżyna się w pamięć. Czy to nie dziwne, że naród pamięta raczej rozbite kamienie niż rozbite czaszki?

Nie oddzielam Żydów od Polaków, ofiar żydowskich od nieżydowskich, bo wydaje mi się, że obie grupy zostały tak samo zepchnięte w niepamięć. Co je łączy? Anonimowość i brak splendoru, jaki wiąże się z prowadzeniem walki z bronią. Szara, bierna ofiara terroru budzi lęk i grozę. Myśl o kimś, kogo zapędzono do gazu albo wygarnięto z domu i rozstrzelano na podwórku, nie ma w sobie nic wzniosłego i nie sprawia żadnej przyjemności. Co innego wyobrażenie żołnierza ginącego w walce. Taki jest bohaterem! Dlatego

w pamięci Polaków zapisali się powstańcy Warszawy, a nie ci dziesięciokrotnie liczniejsi, którzy musieli zapłacić cenę życia za powstańczy zryw, którego bardzo wielu spośród nich wcale nie popierało.

Ilu Polakom, a nawet tylko warszawiakom mówi coś zwrot „Rzeź Woli”? A ilu rozumie zwrot „Wielka Akcja”? Pierwszy odnosi się do masakry ludności cywilnej Woli w czasie powstania, a drugi do deportacji mieszkańców getta do Treblinki. Obydwa wydarzenia upamiętniono dość skromnymi pomnikami w Warszawie. Mało kto je odwiedza i chyba większość przechodniów nie bardzo wie, czego dotyczą.

Pamięć historyczna ma swoją etykę. Wiele tu można nagrzeszyć. Lekceważenie ofiar, których nie otacza nimb bohaterstwa, to jeden z tych grzechów. Żeby w jakiś, choćby bardzo naiwny sposób tę nieefektowną pamięć cierpień zwyczajnych, niewalczących ludzi trochę „podrasować”, czasami nadużywa się słowa „męczennik”. Np. jedna z ważnych ulic w Lublinie nosi nazwę „Droga Męczenników Majdanka”. Jednak na tym właśnie rzecz polega, że bycie zamordowanym samo przez się żadnym męczeństwem nie jest. Nazywając ofiary Majdanka męczennikami, złą robimy im przysługę – kłamiemy nad ich grobem, tak jakby nie wystarczało tego, kim byli naprawdę, aby ich żałować. Tak jakbyśmy musieli zrobić z nich męczenników, żeby byli godni naszej pamięci. Ludobójstwo oprócz tego, że jest zbrodnią i potworną krzywdą, jest też puste – nie ma żadnego sensu! Ofiary pozbawiane są nie tylko życia, lecz również wszelkiej wzniosłości swej „ofiary życia”. Żadnej takiej „ofiary” w istocie nie składają. Są ofiarami bez sensu.

Gdy nie można się uchwycić żadnego sensu – na przykład wojennego czy martyrologicznego – pozostaje jedynie zwykłe ludzkie współczucie. A ono jest znacznie trudniejsze do pobudzenia w sobie niż w wypadku obrazu walczących żołnierzy albo powstańców. Dlatego namawiam wszystkich do ćwiczenia ze zwykłego współczucia, które jest prawdziwą energią pamięci – jej życiem i warunkiem jej trwania. Wyobraźmy sobie horror, jaki przeżywali wynędzniali mieszkańcy warszawskich czynszówek, gdy niemieccy siepacze wbiegali do ich domów z wrzaskiem i ujadaniem psów, aby wygarnąć ich na ulicę i okrutnie zamordować. Pomyślmy o mordowanych na oczach matek dzieciach, o zabijanych uderzeniami kolb karabinu starcach. A teraz wyobraźmy sobie, jak Niemcy w asyście żydowskich policjantów wyłapują kobiety, dzieci i mężczyzn, prowadzą na plac śmierci, zwany Umschlagplatz, skąd prowadzeni są do bydlęcych wagonów. Jadą nimi wiele godzin w straszliwym ścisku, aby na miejscu, w Treblince, po kilku chwilach znaleźć się w „łaźni”, w której zamiast wody leci zabójczy gaz. Czy poświęciliśmy przez te kilkadziesiąt lat naszego życia choćby jedną minutę, aby wyobrazić sobie, co przeżywali duszący się w komorach gazowych nasi współobywatele? Jacy tam współobywatele! Ludzie! Jeśli nie, to proszę Was o minutę bolesnej pracy wyobraźni dla pamięci 430 tysięcy pomordowanych warszawiaków właśnie teraz.

Dziękuję.

JAN HARTMAN

eprasa.pl 6186e31530

SIERPIEŃ W CIENIU FLASZKI

Nadszedł miesiąc imienia Sławoja Leszka Głódzia.

Jeżeli istnieje jakiś naprawdę poważny konflikt w polskim episkopacie, to ten na linii Bronakowski––Głódź. Żadne spory teologiczne, **„liberałowie kontra konserwatyści”** czy niesnaski pokoleniowe nie umywają się do elementarnej dla polskiej i katolickiej tożsamości debaty na temat pożytków i szkód płynących z picia alkoholu. W tym ringu w jednym narożniku widzimy bepe Tadeusza Bronakowskiego z Łomży, promującego ascetyczny tryb życia i nawołującego do abstynencji, a naprzeciwko abepe seniora Leszka Głódzia, pana na Piaskach, birbanta i sybarytę.

Bój o cnoty

Bronakowski odpala się w okolicach sierpnia, ogłoszonego przez Kościół katolicki w Polsce miesiącem trzeźwości. Zwyczaj ten kultywowany jest od 1984 r. Bezobjawowo – wystarczy zajrzeć na dowolną plażę w sierpniu lub przespacerować się po knajpach… Za inspirację ogłoszenia ostatniego miesiąca wakacji okresem abstynencji posłużyły, oprócz właściwej klerowi chęci wpierdalania się w każdy aspekt ludzkiego życia, **„Jasnogórskie Śluby Narodu”**, odczytane w Częstochowie 26 sierpnia 1956 r. Autorem był kardynał Wyszyński, nachalnie promowany teraz na autorytet. Prymas w bogoojczyźnianym uniesieniu nakazał Polakom zobowiązać się, że zaprzeczą setkom lat własnej tradycji i przenicują pielęgnowane przez wieki cechy narodowe. **„Zwycięska Pani Jasnogórska. Przyrzekamy stoczyć pod Twoim sztandarem najświętszy i najcięższy bój z naszymi wadami narodowymi. Przyrzekamy wypowiedzieć walkę lenistwu i lekkomyślności, marnotrawstwu, pijaństwu i rozwiązłości. Przyrzekamy zdobywać cnoty wierności i sumienności, pracowitości i oszczędności, wyrzeczenia się siebie i wzajemnego poszanowania, miłości i sprawiedliwości społecznej”** – kazał dukać obywatelom Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Sam od ślubowania się wywinął, bo akurat był internowany w Komańczy. Ksiądz zawsze wie, jak umknąć odpowiedzialności; da się nawet zamknąć do mamra.

Wodę w wino

Jako teologiczno-kalendarzowe podglebie krzewiciele abstynencji przyjęli fakt, że sierpień to miesiąc, w którym jest dużo świąt Matki Boskiej. Tak jakby w innych było ich mniej… Maj to miesiąc maryjny, październik też, bo różaniec, grudzień bo adwent i roraty. Trudniej znaleźć miesiąc niemaryjny. Ale cały ten koncept można by uznać za bluźnierstwo. Przecież to Maryja prosiła Jezusa o zamianę wody w wino na weselu w Kanie Galilejskiej, co wspomina się jako jego pierwszy cud. A i sam Jezus nie zamienił w swoją krew herbaty ani kakao. Religia w rozpowszechnianiu środków psychoaktywnych ma akurat wielkie zasługi, tak wielkie, że nawet nie wiadomo, co z nich było pierwsze. Bez porządnego haju nie ma kontaktu z zaświatami.

Być jak Stefan W.

Bepe Bronakowski, jako przewodniczący Zespołu Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych, chce być jak Wyszyński. Prowadzi wojenkę z pijaństwem w narodzie. Skutki możemy zweryfikować, studiując raporty spożycia. Nie szukajcie: skala pijaństwa nie maleje zbyt widocznie. Bronakowskiego słuchają głównie odbiorcy mediów Rydzyka, gdzie ma on swój regularny felieton, w którym jak mantrę tłucze ludziom do głowy, że wódka to syf i źródło wszelkiego zła. W lipcu wpuszczają go też do innych mediów, bo zazwyczaj i tak nie ma o czym gadać, a zabiegi zapobiegające chlaniu zawsze są mile widziane. Bronakowski ma swoje 5 minut, ale że nie jest zbyt charyzmatyczny, rzadko udaje mu się zwrócić czyjąkolwiek uwagę. Wyszyński przynajmniej miał jakiś posłuch w narodzie…

Bronakowski z niewiadomych powodów pragnie za wszelką cenę zohydzić życie ludziom, czyli katolikom. Seks przedmałżeński – zakazany, antykoncepcja – ani się ważcie, aborcja – grzech śmiertelny.

Rys. GRZEGORZ SOBCZAK

Żeby ostatecznie uprzykrzyć wiernym egzystencję, do katalogu wyrzeczeń dochodzi jeszcze abstynencja alkoholowa w czasie urlopu czy wakacji.

Nadgorliwość Bronakowskiego jest wręcz podejrzana.

To już ordynariusz ełcki bepe Jerzy Mazur ma w sobie więcej człowieczeństwa. Jako że jego diecezja to tereny atrakcyjne turystycznie, to Mazur pozwolił turystom z Mazur jeść mięso w wakacyjne piątki. Swoją wspaniałomyślność zadekretował specjalną dyspensą. Czyli grilla zrobić można, karkówkę opędzlować, ale czym popić? Bepe Mazur wiele lat spędził w Rosji i na Białorusi, stąd może jego zrozumienie dla ludzkiej skłonności do imprezowania. Bronakowski niby urodził się w Augustowie, a życia ni w ząb nie rozumie.

Chleba powszedniego

Po jednej stronie mamy więc Bronakowskiego – ględę, teoretyka, co, jak biblijni faryzeusze, nakłada ludziom na barki ciężary nie do uniesienia. Drugą stronę barykady reprezentuje Sławoj Leszek Głódź – praktyk, który wprawdzie niechętnie chwali się swoimi osiągnięciami, ale jego mocną głowę pamiętają prezydenci, premierzy i ministrowie, a nawet została uwieczniona w mainstreamowej kinematografii. Jego medialny pseudonim „Flaszka” nie wziął się znikąd, ale on sam unika używania tej ksywy. Skromnie jedynie umieścił zdjęcia, na których polewa znanym osobistościom, w swojej księdze pamiątkowej z okazji rocznicy święceń. Próżno jednak szukać w jego kazaniach przechwałek, kogo przepił, z kim pił brudzia czy kogo zamierza upodlić. Człowiek czynu własnym przykładem pokazujący, co znaczy żyć w zgodzie z zasadami i sumieniem. Mamy teraz czas żniw, zatem ekscelencja sołtys, licencjonowany kombajnista, na pewno dziękuje Bogu za wszystkie jego dary, a zwłaszcza za zboża oraz to, co w procesie destylacji można z nich wyczyniać. Nazwa **„sierpień”** pochodzi od używanego podczas żniw sierpa, a nie od jakiejś abstynencji. Po coś się w końcu to zboże sieje, a **„nie samym chlebem żyje człowiek”.**

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Tzw. wierny świecki, czyli każdy bez sutanny, nie jest w Kościele kat. od mówienia, ale od słuchania. Istnieje tylko kilka wyjątków, gdy owieczka ma prawo dać głos w obecności pasterza, za każdym razem przyjmując postawę pokorną i błagalną. Wskazane jest gadulstwo w konfesjonale. Tam skruszony grzesznik powinien obrazowo i szczegółowo opisywać swoje grzechy, zwłaszcza te natury seksualnej. Wypada też mówić podczas „kolędy”, ale wtedy należy ściśle trzymać się wytycznych kapłana i konkretnie odpowiadać na pytania. W ten sposób umożliwiamy duszpasterzowi uzupełnienie naszego kwestionariusza osobowego, co jest istotne ze względu na tworzenie przepastnej kartoteki największej siatki wywiadowczej świata. Można też się odzywać w kancelarii parafialnej, przychodząc po jakiś papierek czy zamawiając mszę w czyjejś intencji, ale w tym wypadku najlepiej rozmawiać językiem pieniądza.

Papież ciemięzca

Franciszek znowu naraził polskich biskupów na niepotrzebne stresy, jak gdyby biedacy nie mieli ich wystarczająco dużo. Afery pedofilskie, homo- i heteroseksualne, a ten jeszcze sobie synod wymyślił. Synod o synodalności – co za głupia nazwa, kto takie masło maślane wymyśla! Na pierwszy rzut oka nie wiadomo, o co chodzi, a im dalej w las, tym więcej kwiatków. Mądrala Bergoglio umyślił sobie, żeby ludzi pytać, co sądzą o księżach i o Kościele w ogóle. Kto to słyszał?! To jak gdyby kurę pytać, co sądzi o niedzielnym rosole. Ale woda święcona się rozlała, a Franciszek, choć gra rolę poczciwego dziadka, swoje polecenia rygorystycznie egzekwuje.

Biskupi zazwyczaj słyszą od owieczek i od szeregowych księży same peany, laurki i zachwyty nad dostojnością gościa przybywającego do parafii. Nic to, że wizytacje i odwiedziny przy okazji bierzmowań to psi obowiązek purpurata, za który przy okazji inkasuje sowitą „cołaskę”. Zebrani w kościele i tak biją mu pokłony, że oto ekscelencja wśród tak licznych obowiązków znalazł czas, żeby odwiedzić tę akurat skromną parafię. I słucha tego taki biskup kilka razy w tygodniu, coraz bardziej przekonany o własnej niezwykłości, talencie oratorskim i zdolnościach w zarządzaniu. Stado klakierów podbija ten refren w jego uszach, hierarcha kładzie się spać i budzi przy słodkiej melodii o własnej zajebistości.

A tu przychodzi papież i mówi: sprawdzam! Nikt nie lubi się budzić z błogiego snu. Nie ma się co dziwić, że biskupi nie przepadają za obecnym szefem. Franciszek dla szerzej pojmowanego dobra instytucji poświęcił dobre samopoczucie tłustych kotów, dając szarym katolikom namiastkę poczucia sprawczości. Ale i tę nieśmiałą próbę nadwiślańscy hierarchowie próbują storpedować.

Biskup ankieter

Pomysł Franciszka, aby każdy chętny mógł się wypowiedzieć na

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Paweł Lisicki, redaktor naczelny tygodnika „Do Rzeczy” i publicysta katolicki, skomentował z wyjątkowym niezadowoleniem pielgrzymkę papieża Franciszka do Kanady: „Zarówno wykonywane przez biskupa Rzymu gesty, jak i towarzyszące im słowa to swego rodzaju największe stężenie absurdu, jakie widziałem od lat. Franciszek doskonale odgrywa rolę aktora polityczno-poprawnościowej melodramy. Przeprasza, bije się w piersi (nie swoje), pochyla w cierpieniu głowę, a nawet całuje ręce. Czasem dyskretnie, a czasem głośno pokazuje, jakim koszmarem była przeszłość i jak straszliwą instytucją był tradycyjny wcześniejszy Kościół”. Tradycyjny wcześniejszy Kościół to Jan Paweł II. Obrona postawy i osiągnięć papieżaka (czyli papieża Polaka) jest coraz trudniejsza.

✚ Czy zauważyliście, że od śmierci Jana Pawła II w 2005 r., czyli przez ostatnie 17 lat, nie umarł żaden papież? A mamy ich obecnie aż dwóch. Jak tak dalej pójdzie, to możemy mieć nawet trzech, bo Franciszek zapowiadał w Kanadzie możliwość pójścia na emeryturę. Nie ma przypadków, są tylko znaki…

✚ Dykasteria ds. Świeckich, Rodziny i Życia przy Episkopacie Polski wydała nowy dokument z wytycznymi dotyczącymi przygotowania do małżeństwa. Według dokumentu okres formalnego przygotowania do małżeństwa powinien trwać rok. Należy to chyba odczytywać jako próbę zniechęcania katolików do zawierania małżeństw. Tę linię Kościoła akurat jesteśmy w stanie poprzeć.

✚ Rosną koszty pracy, rachunki za gaz i prąd. To drenuje finanse parafii. A datki wiernych się nie zwiększają. Wielu proboszczów obawia się nadchodzącej zimy. Może niektórzy teraz lepiej zrozumieją swoich parafian?

✚ „Kościół w Polsce dopiero wkracza w swoje lata chude” – stwierdził historyk i politolog prof. Antoni Dudek w rozmowie z Tomaszem Terlikowskim. I dodał: „Myślę, że Kościół się odbuduje, tylko że to będzie proces bardzo długotrwały, mozolny i będzie wymagał bardzo głębokich zmian na poziomie personalnym”. Z tymi łatwo nie jest. Biskupi będą się bronić przed zmianami.

✚ „Czy Kościół nie jest przypadkiem nadmiernie uprzywilejowany w nabywaniu gruntów z Zasobu Skarbu Państwa?” – zapytała w interpelacji posłanka Małgorzata Niemczyk (PO) premiera Morawieckiego. Pytamy o to w tygodniku „NIE” od ponad trzydziestu lat. I odpowiadamy na to pytanie: Nie, to nie jest przypadek. To świadoma polityka kolejnych rządów. Także tych z lewicy i PO.

✚ Dowodzone przez wicepremiera Piotra Glińskiego Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego rozdzieliło ponad 200 mln zł na ratowanie polskich zabytków. Do regionu częstochowskiego trafi blisko 1,5 mln zł. Na 11 obiektów tylko 2 nie są tam kościołami.

✚ W sieci popularność zdobywa kolejne nagranie z udziałem salezjanina ks. Michała Woźnickiego. To fragmenty relacji z pielgrzymki zorganizowanej przez księdza. W połowie lipca duchowny wyruszył z garstką wyznawców na pielgrzymkę z Poznania do Gietrzwałdu w województwie warmińsko-mazurskim. Najlepszy fragment to wywód o kiblu: „Jest obowiązkiem katolików, jeżeli idą z katolickim kapłanem i chcą mieć prawo do katolickiego kapłana, żeby zabezpieczyć toaletę: poranną, przed mszą, wieczorną. Kapłan jest pierwszy przed staruszką, chyba że staruszka umiera, mdleje. A nie że wiek czy płeć uprawnia. Że ja mam prawo do toalety, bo my jesteśmy niewiasty. A ksiądz to co?”.

✚ „Zachowanie Adama Darskiego było wulgarne i prostackie, ale to nie jest przestępstwo” – uznał Sąd Okręgowy w Gdańsku, który utrzymał w mocy wyrok sądu niższej instancji, uniewinniający „Nergala” Darskiego od zarzutu obrazy uczuć religijnych. W 2007 r. podczas koncertu w Gdyni lider grupy Behemoth podarł Biblię. Jak łatwo policzyć, ta absurdalna sprawa ciągnęła się 15 lat. Jeszcze chyba możliwa jest kasacja ministra sprawiedliwości. Warto czekać…

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 6186e31530

Szafa Jędraszewskiego

Wstydliwy i bolesny pierwszy raz biskupów.

temat instytucji Kościoła, hierarchii i kleru, ze zrozumiałych względów nie wzbudził entuzjazmu polskiego personelu Kościoła kat. Mimo strojenia dobrej miny do złej gry coś tam dociera nawet do biskupów, a biednego Dziwisza to nawet Piotr Kraśko na okoliczność wiedzy J.P.2 o pedofilach w sutannach przemaglował. To, jak skończył (Kraśko), wszyscy wiemy. Tak kończy każdy, kto zadrze z mafią. Szeregowi księża tym bardziej wiedzą, jakie są nastroje społeczne: mają internet i umieją z niego korzystać, widzą, ile osób chodzi do kościoła, ilu uczniów rezygnuje z lekcji religii itp. Przeprowadzenie ankiety na temat bolączek związanych z Kościołem uznali za pomysł co najmniej ryzykowny i zaczęli kombinować, jak mówić tak, żeby nic nie powiedzieć.

„Rzym przemówił, sprawa skończona”. Każda parafia i diecezja została zobowiązana do przepytania członków parafii i różnego rodzaju grup związanych z Kościołem o ich odczucia w różnych dziedzinach. Oddzielne ankiety przygotowano dla młodzieży, księży, zakonników i innych specyficznych gron. Przykładowe pytania z ankiet z kilku diecezji: Czego Ci brakuje i co Cię boli w Kościele? Czy masz przekonanie, że jesteś słuchany w Kościele? Co umożliwia lub utrudnia odważne, szczere i odpowiedzialne wypowiadanie się w naszym Kościele lokalnym? Jak oceniasz relację między kapłanami a świeckimi w swojej parafii? Jakie osoby lub grupy są pozostawione na marginesie, formalnie lub faktycznie? Kto przemawia w imieniu wspólnoty chrześcijańskiej i jak jest on wybierany? Jak sprawowana jest władza w naszym Kościele partykularnym? Czy w Kościele istnieje szacunek dla starszych, wykluczonych, znajdujących się na społecznym marginesie, mniejszości narodowych, religijnych i seksualnych?

Już po tych kilku pytaniach widać, że to procedura niestandardowa jak na Kościół. Co więcej, do wypełniania ankiet zostali zaproszeni nie tylko zaangażowani katolicy, ale też niepraktykujący, a nawet niewierzący. Ba – kobiety mogły się wypowiedzieć! Parafie, ruchy i wspólnoty miały przekazać diecezji syntezy z ankiet przeprowadzonych na własnym terenie. Na poziomie diecezjalnym specjalne zespoły mają za zadanie przygotowanie syntez tych syntez. Na końcu episkopat zrobi syntezę syntez syntez i zawiezie ją do Watykanu, żeby pokazać faktyczny stan Kościoła w Polsce i oczekiwania wobec niego.

Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

Wierny nielojalny

Jak się można było spodziewać, tym razem nie wyszła z tego laurka. Niektórzy biskupi wykazali się jednak taką odwagą, że publikują te niezbyt optymistyczne dla nich wnioski. I tak np. w syntezie synodalnej archidiecezji poznańskiej czytamy: **„Dominujący okazał się jednak głos, że między wiernymi a księżmi dominują raczej trudne relacje lub ich po prostu brakuje, co nie pozwala na swobodne zabieranie głosu: »Wierni mają poczucie, że w Kościele nie należy zabierać głosu«, »Kościół hierarchiczny przemawia, a nie rozmawia«. W syntezach powracają dość często stwierdzenia: »biskupi nie są słuchani, bo nie są autentyczni«, »nie mówią szczerze«, »brakuje im jasnej i spójnej wizji«”;**

„Kościół, szczególnie duchowni, spotykają się z narastającą krytyką, ale niewielu z nich chce tę krytykę uczynić konstruktywną”;

„Bardzo wiele osób wyraziło rozczarowanie – część osób mówi też o zgorszeniu – zaangażowaniem partyjno-politycznym ważnych postaci Kościoła i »układaniem się Kościoła hierarchicznego z władzą polityczną«. Ich zdaniem godzi to w wiarygodność i autorytet Kościoła”;

„Bardzo wiele syntez mówi o utrzymującym się niewłaściwym traktowaniu osób pokrzywdzonych w Kościele”.

To kolejne wnioski z badań w terenie.

„Istnieje pragnienie bycia słuchanym i słuchania prowadzących dane wspólnoty. W związku z tym zauważana jest potrzeba zmniejszenia dystansu kapłan–wierni, a nawet biskup–wierni” – czytamy w syntezie synodalnej diecezji bielsko-żywieckiej.

Nawet ci zaangażowani czują się nieważni i niesłuchani, a mimo to trwają w związku z Kościołem jak żona z mężem pijącym i bijącym. Syndrom sztokholmski w wydaniu religijnym… Wszędzie tam, gdzie opublikowano raporty, wnioski brzmią dość podobnie. Niektóre diecezje jednak zwlekają z publikacją, rozpalając tym wyobraźnię mediów i dając pole do snucia domysłów. Największą ciekawość budzi synteza archidiecezji krakowskiej.

Już sama postać abepe Marka Jędraszewskiego daje gwarancję dobrej rozrywki. Hierarcha ten swoim zwyczajem nie kwapi się do nagłaśniania spraw niewygodnych dla Kościoła i siebie osobiście. Prywatnie żywi głębokie przekonanie, że to chrześcijanie są obecnie najbardziej prześladowaną grupą na świecie. Zbrodnią jest więc kalanie własnego gniazda w tak trudnym czasie. Poza tym wiadający się mieli sporo krytycznych uwag na temat krakowskiego Kościoła. Zarzucają księżom m.in. to, że kazania są za długie i za nudne, a w dodatku upolitycznione. To musiało osobiście zaboleć Jędraszewskiego, standardowo wygłaszającego ponadpółgodzinne tyrady, w których wątki polityczne zajmują ważniejsze miejsce niż Biblia.

Franciszek wciąż zwleka z nominacją kardynalską dla Jędraszewskiego (Kraków zgodnie z tradycją jest stolicą biskupią, której włodarz z automatu dostaje purpurę, ale obecny papież za nic ma tradycje), niech więc się w dupę pocałuje.

W ostatnich dniach na nowo ożyła dyskusja na temat krakowskiej syntezy synodalnej, która miała być opublikowana już miesiąc temu. A wciąż nie jest, przynajmniej nie oficjalnie.

Marek dyskretny

Katolicka Agencja Informacyjna opublikowała jedynie omówienie syntezy, którego dokonał biskup pomocniczy krakowski Janusz Mastalski. Stwierdza on, że mogłoby być lepiej, a wypo-

Tak jak wszędzie, i w Krakowie stwierdzono, że świeccy mają za mało do powiedzenia w Kościele, w parafiach panuje zbyt mała transparentność, zwłaszcza finansowa, a katechezę szkolną można o kant dupy potłuc. Tyle wynika z omówienia, jednak całość raportu dotychczas nie ujrzała światła dziennego, choć jego fragmenty od dawna hulają tu i ówdzie.

Nie ma wielkiej sensacji, bo w całym dokumencie powiedziane jest praktycznie to samo co w omówieniu, tylko konkretniej i ostrzej. Diecezjanie Jędraszewskiego, jak wiemy z przecieków, **„wiele zastrzeżeń mieli do zbierania informacji o nich samych: kartoteka na kolędzie, wywiad w kancelarii parafialnej. W wielu wypowiedziach widoczna była niechęć i złość do tego typu inwigilacji, szczególnie że niektórzy księża nie potrafią tego robić w sposób kulturalny i dyskretny. Parafia wielu wiernym kojarzy się z supermarketem, pocztą, a nawet policją”.**

Jak na teren Jędraszewskiego przystało, wiele miejsca poświęcono upolitycznieniu. Pada nawet konkretne nazwisko i sytuacja. **„W wielu wypowiedziach pojawił się casus pana Jacka Kurskiego i jego (jak pisało naprawdę bardzo wielu) powtórnego małżeństwa. Oczywiście nie można w tym przypadku pominąć wątku politycznego, który przewijał się w pełnych złości komentarzach osób biorących udział w synodzie”** – czytamy w upublicznionym za plecami arcybiskupa fragmencie syntezy.

Kto zna Jędraszewskiego, ten wie, iż tak to wszystko zachachmęci, że i tak wyjdzie na jego. Uzna, że ankiety są sfałszowane, bo wypełniali je wrogowie Kościoła, albo coś podobnego. Nam nie pozostaje nic innego jak tylko zaapelować do metropolity krakowskiego tak jak w 2016 r. do Beaty Szydło: Marek, publikuj!

Ł.P.

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *Mamy gromadzić przed Bogiem skarby prawdy, która każe nam uznać w każdym człowieku swego brata i swą siostrę w Chrystusie. (…) Z tym wiąże się również zobowiązanie do* ***wychowania dzieci w wierze katolickiej,*** *a także troska o to, by nie uległy one współczesnym ideologiom, które już od przedszkola chcą stworzyć nowego człowieka. Nie ma nowego człowieka poza człowiekiem w Jezusie Chrystusie. Nie ma! Jeśli ktoś głosi takiego nowego człowieka, to jest antychrystem.*

abp Marek Jędraszewski, homilia, 31 lipca

■ *Istnieje w Polsce* ***tolerancja,*** *a orientacja seksualna jest prywatną sprawą. Nie widzę żadnego problemu. Istnieje tolerancja wobec osób o innej orientacji seksualnej. Żyją w swoich związkach i to jest ich* ***prywatna sprawa.***

Andrzej Duda, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 1 sierpnia

■ ***Związek Harcerstwa Polskiego*** *podjął uchwałę o dołączeniu do roty przyrzeczenia harcerskiego alternatywnej wersji –* ***bez Pana Boga,*** *jak również wykreślenie odniesienia do Boga z prawa zucha. To lewicowo-genderowy zwrot w ZHP. Furtka otwarta dla postaw laickich łatwo zatrzaskuje się przed Bogiem.*

Jolanta Dobrzyńska, „Nasz Dziennik”, 27 lipca

■ ***Harcerstwo*** *albo będzie* ***katolickie,*** *albo nie będzie go wcale i zastąpi je inna organizacja o charakterze niekatolickim.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 29 lipca

■ *1 sierpnia, jak co roku, oddałem hołd wraz z przyjaciółmi na Powązkach Wojskowych w Warszawie. (…) Nie ginęli za* ***tęczowe flagi*** *i prawa do „zmiany płci” co kilka tygodni – walczyli pod świętą biało-czerwoną i katolickim krzyżem. (…) Nie szliby pod ramię z wulgarnymi babsztylami rzucającymi obelgami na księży i zakonnice, zachęcającymi do palenia kościołów. (…) Pod najświętszymi* ***powstańczymi sztandarami*** *stać można tylko w powadze, prawdzie i szacunku dla Polski i polskości. Są granice hucpy.*

Michał Karnowski, wPolityce.pl, 2 sierpnia

■ *Solidarna Polska przygotowała zmiany zaostrzające przepisy kodeksu karnego dotyczące* ***obrazy uczuć religijnych.*** *Do prokuratury wpływa coraz więcej zawiadomień o obrazie uczuć religijnych. (…) Dość już tego cofania się pod* ***presją np. środowisk lewicowych.*** *Inicjatywa, którą zaproponowała Solidarna Polska, była oczekiwana przez ludzi, ponieważ odnosiło się wrażenie, że niczego nie można już powiedzieć i zrobić w obronie osób wierzących, obiektów kultu. Łatwo też narazić się na bezkarne szyderstwa i ataki za publiczne deklarowanie swoich przekonań religijnych.*

Michał Wójcik, „Sieci”, 1 sierpnia

■ *Lewackie media komentują dane dotyczące radykalnego spadku aborcji w Polsce. Zamiast ponad tysiąca śmiercionośnych „zabiegów” w roku 2021 przeprowadzono ich bowiem dziesięć razy mniej. Feministki krzyczą, że to hańba. Przeciwnie – to chwała dla Polski i Polaków. (…) Owszem, istnieje* ***podziemie aborcyjne,*** *a więc przestępcza mafijna struktura wykorzystująca stan psychiczny zmanipulowanych młodych Polek i dzieci giną nadal. Feministki się tym chwalą, rząd w tej sprawie nic nie robi – a powinien. Dopiero kiedy aborcyjna mafia zostanie dostatecznie zmieciona z podziemi, będziemy mogli mówić o* ***pełnej chwale Polski.***

Krystian Kratiuk, PCh24.pl, 2 sierpnia

■ *Współcześni ideolodzy nie potrafią pogodzić się z tym, że część narodów Europy nie życzy sobie narzucania im rozwiązań przeciwnych narodowej kulturze, tradycji i zwyczajnej… normalności. Dlatego konsekwentnie dążą do* ***ograniczenia suwerenności państw*** *i wzmocnienia unijnych organów tak, by kolejne absurdalne pomysły mogły być narzucane pomimo sprzeciwu obywateli i rządów. (…) Komisja Europejska przyjęła już projekt dyrektywy, która ma wprowadzić* ***genderowe rozwiązania*** *konwencji „tylnymi drzwiami”. Projekt napisany językiem lewicowych ulotek za szczególnie narażonych na „przemoc wobec kobiet” uznaje transwestytów, a przemocowe działania przypisuje wprost „prawicowym ugrupowaniom ekstremistycznym”.*

Jerzy Kwaśniewski, portal Ordo Iuris, 1 sierpnia

■ *Departament Zdrowia i Opieki Społecznej Stanów Zjednoczonych zmusza pracowników służby zdrowia do* ***wykonywania procedur zmiany płci,*** *żąda od ubezpieczycieli pokrycia kosztów operacji oraz wprowadza nakaz wykonywania tzw. aborcji z wyboru. To zamach na wolność religijną, wolność sumienia i wolność decydowania kobiety o prawie do życia. Takie są warunki w USA* ***pod rządami Joe Bidena,*** *który określa się mianem katolika. To także zemsta na Donaldzie Trumpie, sędziach Sądu Najwyższego USA oraz obrońcach życia i rodziny.*

Paweł Ozdoba, Radio Maryja, 29 lipca

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 6186e31530

Budka jak but

Jakiś czas temu prezes ruszył w Polskę. Polska wstała z kolan. Targowica splunęła.

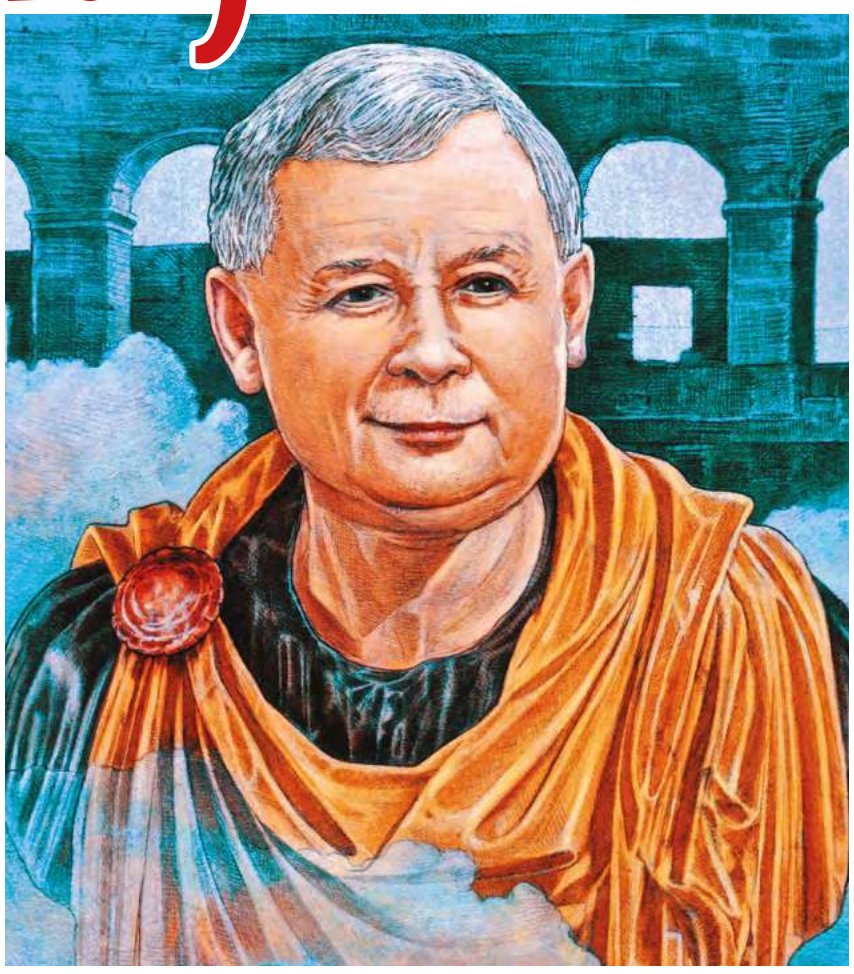

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Jarosław Kaczyński nie jest Wielkim Strategiem dlatego, że uratował Polskę przed nasłanymi przez Łukaszenkę terrorystami współżyjącymi z końmi, ale dlatego, że potrafił przekonać suwerena, iż uchodźcy kopulują ze zwierzyną, a w trakcie kopulacji stanowią zagrożenie dla ojczyzny. Taki talent na stolcu wicepremiera ds. bezpieczeństwa był zgoła nieprzydatny i tylko się marnował, wybory za pasem, wybitny polityk zdymisjonował więc samego siebie i powierzył sobie obowiązki frontmana Prawa i Sprawiedliwości, arcypolskie wartości prezentując w terenie. W ramach ogólnokrajowego tournée nawiedził polską inaczej Wielkopolskę, na każdym kroku dowodząc, że dzięki PiS-owi opieka medyczna poprawiła się na tyle, że zwyrodnienie stawu kolanowego jest uleczalne i na głowę zasadniczo nie wpływa.

Niemcy w lepiankach

Oto w Koninie naczelnik wydobył z lamusa i odkurzył ojkofobię, czyli niechęć i nienawiść do własnej tożsamości narodowej. Prezes wyjawił, że takiemu zboczeniu należy się równie stanowczo przeciwstawić jak popołudniowej przemianie Wiesława w Zosię, **„i to zarówno na płaszczyźnie ekonomicznej, jak i duchowo-świadomościowej”**, albowiem to właśnie przez ojkofobię **„rządowy program mieszkaniowy nie udał się tak, jak zakładano”.** Niebawem – perorował Kaczyński – niechęć do polskości zostanie jednak zniwelowana, program będzie naprawiony i będzie działał, jak należy. Czytaj: zwykli Polacy zamieszkają w pałacach, natomiast zwykli Niemcy trafią tam, gdzie ich miejsce, czyli do jaskiń i lepianek.

Na przybycie Jarosława Polskębawa oczekiwali w Koninie liczni wyznawcy, ale nie zabrakło warchołów i elementów wywrotowych.

Wrogów narodu na spotkanie z prezesem nie wpuszczono, bo demokracja nie polega na wznoszeniu okrzyków wrogich polskiej racji stanu oraz przeszkadzaniu mężom stanu w krzewieniu patriotyzmu

ani wyjaśnianiu zawiłych zależności między antypolskimi fobiami a niepowodzeniem rządowych programów. Finansowani przez Berlin, Moskwę, Paryż, Tel Awiw i Sorosa bojówkarze musieli zadowolić się dymieniem w plenerze. Nie bacząc na to, że wojna za progiem, demonstrowali transparenty z napisami **„Konstytucja”** oraz **„Jebać PiS”**, skandowali **„Wypierdalaj!”** i **„Będziesz siedział!”**, przez co mogli osłabić zdolność naczelnika do odstraszania wrogich wojsk. Ergo: powinni siedzieć za działalność antypaństwową.

Czarę goryczy przelała najpewniej podniecona środkami psychoaktywnymi niewiasta, która przedarła się przez policyjny kordon, zmyliła zastępy ochraniarzy i z obłędem w oczach stukała w szyby i dach auta zawierającego Prezesa Tysiąclecia. Dzięki nadludzkiej odporności stuknięty w dach prezes nie dał po sobie poznać, że cierpi za miliony, i opuścił Konin o własnych siłach, by głosić dobrą nowinę w innych złaknionych prawdy miejscach, ale następny atak nie musi zakończyć się takim happy endem.

Nadzieja niewoli

W Gnieźnie Jarosław Kaczyński wyjawił publice, że **„jedyną silną i demokratyczną partią jest dzisiaj w Polsce Prawo i Sprawiedliwość”.** Zapewnił, że jedyna partia **„nie zamierza nikomu zabierać wolności, nie planuje łamania prawa i konstytucji, tak jak Tusk, który ostatnio zapowiada, że ludzi wybranych kadencyjnie będzie się siłą wyprowadzało”.**

„Nie wiem, dlaczego na panią prezes Przyłębską są potrzebni silni mężczyźni. Nie słyszałem, żeby ona kiedyś trenowała jakieś sporty walki czy coś takiego. Jeżeli chodzi o prezesa Glapińskiego, to on też już swoje lata ma, chociaż kiedyś rzeczywiście coś trenował i rzeczywiście słaby nie był. No, ale lata lecą” – powiedział prezes.

Tusk był głównym bohaterem wystąpienia naczelnika, albowiem to niebezpieczny typ, **„zapowiadający kompletny upadek pozorów praworządności i demokracji”**, a jednocześnie ogromna część mediów, **„w tym takie, które tutaj stoją, mówią o zamachach na wolność, a niektórzy traktują go jako nadzieję polskiej wolności, tymczasem Tusk jest nadzieją, ale polskiej niewoli i podporządkowania”** – wywodził Wielki Strateg.

Oprócz Tuska winowajcą plag wszelakich Kaczyński uczynił w pierwszej stolicy Polski smartfon, **„urządzenie mające przemożny i zgubny wpływ na młodzież”.**

Jaja niezwyczajne

W czasach, gdy hartował się stalowy charakter prezesa, do komunikowania się służyła Polakom budka telefoniczna. Była inteligentna inaczej, niczym Joachim Brudziński, przez członków rodziny starających się o pracę w spółkach skarbu państwa zwany wujaszkiem Jo, a może nawet głupia jak but, ale za to całkowicie pozbawiona możliwości oddziaływania ideologicznego, zwłaszcza szerzenia ideologii gender i tęczowej zarazy. Właśnie dzięki neutralności światopoglądowej budki telefonicznej Jarosław Kaczyński nie został współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa, barmanem w gejowskim lokalu lub uczestnikiem parad dewiantów, lecz stał się mężem stanu, zbawcą Polski i Europy oraz światowym wizjonerem i przywódcą. Nic dziwnego, że w Gnieźnie zapowiedział kontrakcje przeciw smartfonom, co niektórzy egzegeci twórczości naczelnika interpretują jako zapowiedź wprowadzenia zakazu korzystania z inteligentnych telefonów i zastąpienia ich budkami telefonicznymi, rzecz jasna w całości produkowanymi w Polsce, bo wbrew kłamstwom Tuska kapitał ma narodowość. A budkę niełatwo taszczyć do szkoły, dzięki czemu młodzież nie będzie poddana zgubnemu wpływowi zachodniej zgnilizny i zostanie uformowana na prawych i sprawiedliwych Polaków. Niestety – i ta światła myśl nie spodobała się antypolskim lokajom, którzy w Gnieźnie obrzucili naczelnika wyzwiskami (**„Wypierdalaj na emeryturę!”**), wykonywali wulgarne pieśni (**„Jarek, przyjacielu mój, wszyscy w Polsce wiedzą, jaki z ciebie uj”**), a na koniec rzucali w kierunku automobilu prezesa jajkami. Policja początkowo nie zareagowała, ale filmik prezentujący zajście zamieszczono w sieci, aby mogli się z nim zapoznać użytkownicy smartfonów, i zamach na prezesa stał się tajemnicą poliszynela. **„Uznaliśmy, że zachowanie polegające na rzucaniu jajkami spowodowało zagrożenie w ruchu drogowym, jajka lądujące na szybach samochodów nie są czymś zwyczajnym”** – zakomunikował rzecznik policji wielkopolskiej. I policja wszczęła czynności wyjaśniające. Dotychczas mandatem w wysokości 100 zł ukarano jednego zamachowca. Śledztwo jest rozwojowe.

Ślina i miód

Ale prawdziwe oblicze targowica zaprezentowała w Kórniku. Prezes mówił tam mniej więcej to samo co w innych miejscowościach, dodatkowo narrację wzmacniając wątkiem węglowym (**„Mamy zakupione 6,5 mln ton węgla, ale będzie jeszcze więcej. Zapewniam, że węgla wystarczy, Polacy nie będą marznąć w nieogrzewanych mieszkaniach, nikt nie będzie siedział w zimnych mieszkaniach”**). Ślad węglowy rozwścieczył przedstawicieli targowicy, którzy obiecali Kaczyńskiemu, że będzie siedział, a gdy spotkanie prezesa z mieszkańcami dobiegło kresu, wyzwali uczestniczące w nim damy od kurew oraz pluli w ich kierunku. Afront taki spotkał m.in. małżonkę prof. Stanisława Konstantego Żerki, historyka z Instytutu Zachodniego.

„Żona wracała ze znajomymi ze spotkania z J. Kaczyńskim w Kórniku. Przy wyjściu zostały obrzucone przez oczekujących tam zwolenników opozycji od »pisowskich k*w«, było też plucie na wychodzących, skandowanie »j***ć PiS«. Panie Przewodniczący Donald Tusk – czy mógłby Pan zaapelować do swych zwolenników, żeby nie pluli na ludzi uczestniczących w spotkaniach z J. Kaczyńskim? Niech ograniczają się do wyzywania ich od pisowskich k***w i krzyków o j***niu, ale plucie to przesada”** – napisał Żerko na Twitterze. Propisowskie media natychmiast zwietrzyły krew i poczęły snuć opowieść o **„terrorze politycznym, którego ofiarami padają nie tylko członkowie PiS i sympatycy partii, ale także osoby pokroju profesora Żerko i jego małżonki, znane ze sporego krytycyzmu wobec rządzących”.** Z małżonką profesora nie bardzo wiadomo, jak się sprawy mają. Ale sam profesor publikuje w „Do Rzeczy”, tygodniku jawnie spółkującym z PiS-em. I głosi, że **„wierność Unii Europejskiej po grób to jakiś fetyszyzm, a obecność Polski w każdej organizacji międzynarodowej jest potrzebna tak długo, jak jest to opłacalne dla naszych interesów”** oraz że Niemcy powinni zapłacić nam odszkodowanie wojenne, bo **„sprawa jest zamknięta na płaszczyźnie prawnej, ale nie jest zamknięta na płaszczyźnie moralnej i politycznej”.** Czyli leje miód na serce prezesa i za przypadkową i niewinną ofiarę wojny z PiS-em może robić jedynie na antenie TVP.

Wakacje

Prezes Tysiąclecia poniechał spotkań z suwerenem. Totalna opozycja dopatruje się w tej decyzji strachu przed wściekłym narodem, ale przecież powszechnie wiadomo, że im kto wykonuje cięższą pracę, tym szybciej się męczy i musi udać się na dłuższy urlop, który może potrwać nawet do przyszłorocznych wyborów parlamentarnych.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Wielki Szlem Kaczyńskiego

Co łączy nieżyjącego prezydenta z tenisem.

Media społecznościowe rozgrzała informacja, że w Kozerkach, w Narodowym Centrum Szkolenia Polskiego Związku Tenisowego, otwarto kort centralny im. Lecha Kaczyńskiego. Na inauguracji pojawili się m.in. minister sportu Kamil Bortniczuk i wiceministra Anna Krupka, niegdysiejszy „aniołek” Jarosława Kaczyńskiego z kampanii wyborczej z 2011 r. Warto dodać, że 11 mln zł na inwestycję wyłożyło Ministerstwo Sportu i Turystyki, a pierwszym turniejem na nowym obiekcie był Memoriał Pary Prezydenckiej Marii i Lecha Kaczyńskich…

Prezes Polskiego Związku Tenisowego Mirosław Skrzypczyński stwierdził, że taki honor należy się nieżyjącemu bliźniakowi, gdyż ten **„był związany ze sportem oraz tenisem”**. Argumentował, że gdy Kaczor był prezydentem Warszawy, odrestaurowano korty Legii Warszawa, a gdy pełnił najwyższy urząd w państwie, współorganizował… tenisowe mistrzostwa dziennikarzy. Są to raczej śmieszne niż przekonujące argumenty. Ale żeby wejść w dupę PiS, każdy sposób jest dobry.

Gdyby dobrze pogłówkować, to Lech Kaczyński rzeczywiście miał związki z tenisem. Otóż jego zaufanym człowiekiem był biznesmen Ryszard Krauze, były właściciel firmy Prokom, niegdyś monopolisty na polskim rynku usług informatycznych.

Krauze został miliarderem dzięki licznym kontraktom z urzędami państwowymi i spółkami skarbu państwa.

W 1994 r. nie kto inny jak prezes Najwyższej Izby Kontroli Lech Kaczyński zawarł z Prokomem lukratywną umowę na komputeryzację urzędu. Lech Kaczyński chwalił Krauzego w wywiadzie dla „Przekroju” w maju 2005 r.: **„Żyłem na styku polityki i biznesu. Znam jednego wielkiego biznesmena i nigdy się tego nie bałem. To Ryszard Krauze. Poznałem go, gdy byłem poza polityką, i cenię sobie, że był miły dla mnie w czasie, gdy w sensie politycznym nic nie znaczyłem”.**

Krauze był wielkim miłośnikiem tenisa i hojnym sponsorem. Przez wiele lat finansował rozgrywany w Sopocie prestiżowy turniej z cyklu ATP Tour: Idea Prokom Open, a potem Orange Prokom Open. W Polsce wygrywali m.in. Rafael Nadal, Nikołaj Dawidienko czy Tommy Robredo. Biznesmen sponsorował także wielu polskich tenisistów.

Lecha Kaczyńskiego i Ryszarda Krauzego musiała łączyć wyjątkowa więź. Kaczyński przyjmował na salonach Krauzego, nawet w prezydenckim ośrodku w Juracie. Żona prezydenta Maria Kaczyńska została matką chrzestną katamaranu Biotonu – spółki Krauzego. Krauze miał prywatny numer komórki prezydenta, co wykorzystywał w sytuacji zagrożenia.

We wrześniu 2007 r. „Gazeta Wyborcza” opublikowała sensacyjny artykuł, w którym opisała, jak agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego wparowali do biur Prokomu w związku z przeciekiem w tzw. aferze gruntowej (operacji CBA wymierzonej w Andrzeja Leppera, koalicjanta PiS). Krauze przyjmował akurat chińską delegację i gdy dowiedział się, że ma nieproszonych gości, którzy chcą go wyprowadzić w kajdankach, zadzwonił po pomoc do Lecha Kaczyńskiego. Po tej rozmowie dowodzący akcją funkcjonariusz dostał telefon, w wyniku którego polecił swoim ludziom najpierw zawiesić czynności, a potem się wycofać. Krauzego grzecznie poproszono, aby nazajutrz stawił się w prokuraturze i zeznawał jako świadek. Pytany o tajemniczy telefon od Krauzego, Lech Kaczyński potwierdził, że biznesmen do niego dzwonił, ale zarzekał się, że nie interweniował w jego sprawie…

Sprawa rzeczywiście była śmierdząca, bo Krauze i Kaczyński byli podejrzewani o współudział w przecieku informacji o tajnej akcji CBA wymierzonej w Leppera. Wiadomo, że Janusz Kaczmarek (szef resortu spraw wewnętrznych, uważany za człowieka Lecha Kaczyńskiego), gdy dowiedział się o akcji CBA od Zbigniewa Ziobry, skontaktował się telefonicznie z Krauzem, a potem spotkał się z Kaczyńskim, by następnie udać się do hotelu Marriott, gdzie rozmawiał w cztery oczy z biznesmenem. Po tym spotkaniu Krauze wezwał swojego współpracownika i posła Samoobrony Lecha Woszczerowicza, który miał ostrzec Leppera.

Przesłuchiwany przez prokuratorów Lech Kaczyński potwierdził, że widział się z Kaczmarkiem i dostał od niego przeciek, ale w innej sprawie. **„Potwierdzam, że wieczorem 5 lipca** (2007 r. – przyp. A.S.) **odbyło się w mojej kancelarii spotkanie. Podszedł do mnie Janusz Kaczmarek, wziął mnie na bok i poinformował o realizacji w sprawie Artura Piłki** (chodziło o planowane zatrzymanie prezydenckiego ministra pod zarzutem posiadania narkotyków – przyp. A.S.). **Nie poruszaliśmy tematu akcji CBA w Ministerstwie Rolnictwa. Do czasu niepowodzenia akcji nie wiedziałem o terminie realizacji”** – zeznał pod przysięgą Lech Kaczyński.

A.S.

eprasa.pl 6186e31530

W rodzinie nic nie ginie

Jak Patryk Jaki z prezydentem Opola terroryzowali Bogu ducha winnych ludzi.

Media emocjonują się napierdalanką eurodeputowanego z Solidarnej Polski Patryka Jakiego z prezydentem Opola Arkadiuszem Wiśniewskim. Czarnymi postaciami w tej awanturze są europoseł i jego ojciec Ireneusz Jaki, który został zawieszony w obowiązkach prezesa miejskiej spółki Wodociągi i Kanalizacja (WiK) za rzekome nieprawidłowości związane z mobbingiem.

Prezydent Opola w rozmowie z Onetem mówił m.in.: **„Mobbing w spółce i przekonanie prezesa, że on jest nie do ruszenia i że wszyscy go będą bronić, wywoływał tak straszne obawy u pracowników, że przez wiele lat nie mówili o tym, co się działo w WiK-u. A gdy zaczęli mówić, to prezes Jaki wspólnie z synem i innymi politykami Solidarnej Polski zaczęli przygotowywać ataki, w tym na mnie. Chcą, żebyśmy siedzieli cicho i nie drążyli tej sprawy. Nie dam się jednak zastraszyć. Sytuacja jest nadzwyczajna. Nie powinno mieć miejsca to, że syn razem z kolegami partyjnymi broni taty. To zachowania, które można nazwać zwykłym kolesiostwem. Mamy do czynienia z sytuacją, w której korzystając z pozycji politycznej, Patryk Jaki, czyli syn obecnego prezesa WiK-u i były wiceminister sprawiedliwości, stawia ultimatum i grozi prezydentowi miasta za to, że ten wyjaśnia aferę w spółce. A zza jego pleców wyłania się inny polityk Solidarnej Polski Janusz Kowalski, który nachodzi miejskie jednostki i grozi pracownikom tych spółek (…). To próba obrony układu Jakiego”.**

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Małe mieszkanka

Wiśniewski za atak na siebie uznał to, że Kowalski ujawnił, iż prezydent Opola kupił w podległym sobie Towarzystwie Budownictwa Społecznego 2 mieszkania, choć ma dom, a na lokale czekali bardziej potrzebujący. Wiśniewski zgrywa teraz ofiarę i pierwszego sprawiedliwego, który walczy z układem Jakiego, choć sam jest wymysłem europosła i grał z nim w jednej orkiestrze, nawet na pierwszych skrzypcach. A było tak…

W wyborach samorządowych w 2014 r. Jaki był murowanym kandydatem na prezydenta Opola. Nieoczekiwanie zrezygnował. Ku zdumieniu mieszkańców poparł wroga i byłego działacza Platformy Obywatelskiej Arkadiusza Wiśniewskiego.

Jaki tak tłumaczył woltę: **„To było w podjęciu tej decyzji najtrudniejsze. Nie ukrywam, że wiele lat przygotowywałem się do startu w tych wyborach, nawet zdobycie mandatu poselskiego było tylko środkiem do tego celu. (…) Całe moje środowisko i wszystkie zasoby, jakie mam, będę chciał włączyć w tę kampanię wyborczą. Sam też będę doradzał Arkadiuszowi, jak zaprezentować jego sukcesy i jak walczyć o prezydenturę. Zaangażuję w to całą swoją wiedzę i doświadczenie”.**

Panowie zawarli deal. W zamian za wsparcie w trakcie kampanii Wiśniewski obiecał protektorowi podział politycznych łupów i współudział w rządach. **„To była gra polityczna, której nie powstydziłby się Frank Underwood”** – mówił z zachwytem Jaki.

Janusz Kowalski został wiceprezydentem Opola, a tatuś Jakiego otrzymał stołek wiceprezesa WiK, by po kilku miesiącach zostać jego prezesem. Posady w ratuszu przypadły ludziom związanym z Jakim.

Wielka elektrownia

Tandem Jaki–Wiśniewski wpadł na cwany pomysł, jak bez zbędnego wysiłku uratować finanse zadłużonego po uszy Opola. Postanowili zaanektować tereny sąsiadujących z miastem gmin, gdzie swoje siedziby mają firmy płacące duże podatki, m.in. Elektrownia Opole. Liczyli na stały zastrzyk gotówki nawet w wysokości 200 mln zł. Całą operację pilotował Jaki, który (będąc wiceministrem sprawiedliwości) przekonał rząd, aby szybko wydał stosowną zgodę na powiększenie Opola. Nie pytając samorządowców sąsiednich gmin i mieszkańców o zdanie i wbrew ich woli. Ci wpadli we ściekłość. Nie po to przez lata zabiegali o rozwój swoich wsi, wykładali ciężkie pieniądze na budowę dróg, kanalizacji, przygotowywanie terenów inwestycyjnych, żeby teraz jakiś facet zbił na tym kapitał polityczny.

Jednak na nic zdały się liczne protesty. Kilka tysięcy osób demonstrowało m.in. w czasie Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu i w Warszawie przed siedzibą kancelarii premiera.

Mniejszość niemiecka

Przy okazji tego skoku Jaki z Wiśniewskim chcieli też rozprawić się z mniejszością niemiecką, która współrządzi w podopolskich gminach. Po włączeniu tych terenów do tzw. wielkiego Opola „problem” Niemców naturalnie by zniknął. Przeciwko takim chamskim zagrywkom zaprotestował Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce, wysyłając listy protestacyjne m.in. do prezydenta Dudy, premier Szydło i rzecznika praw obywatelskich. Zgodnie bowiem z prawem krajowym i międzynarodowym zabrania się stosowania jakikolwiek środków (w tym administracyjnych) mających na celu zmianę proporcji narodowościowych lub etnicznych na obszarach zamieszkanych przez mniejszości.

Ogromne nękanie

O putinowskich metodach sprawowania rządów Wiśniewskiego i Jakiego mógłby wiele powiedzieć Roman Kłobuc. Gdy podczas blokady obwodnicy Opola utworzył się wielokilometrowy korek, mężczyzna zamieścił wpis na profilu facebookowym „Nie dla rozdzielenia Gminy Dobrzeń Wielki”. We wpisie poprosił kierowców o wyrozumiałość, pisząc m.in.: **„Wiele razy apelowaliśmy, składaliśmy dziesiątki pism i apeli do władz z tysiącami podpisów, było kilkadziesiąt pokojowych manifestacji w Opolu, a nawet w Warszawie i szereg innych działań, które nie przyniosły oczekiwanego efektu, bezczelnie nas zignorowano – i jak to określił ordynariusz opolski biskup Andrzej Czaja – zdeptano naszą godność”.** Na końcu zwrócił się do kierowców, aby wszelkie zażalenia i pretensje kierowali do polityków, którzy forsowali pomysł powiększenia miasta. Podał numery telefonów m.in. Jakiego i Wiśniewskiego.

Przeciwko Kłobucowi uruchomiono potężną machinę prokuratorsko-policyjną. Mężczyzna został zatrzymany rano w swoim domu, zakuty w kajdanki i przewieziony na komendę. Przeszukano mu mieszkanie. Żona i dzieci przeżyły horror.

Prokuratura oskarżyła Kłobuca o publiczne nawoływanie do uporczywego nękania polityków. Nie przyznał się do winy, twierdząc, że zamieszczone numery telefonów są numerami służbowymi Jakiego i Wiśniewskiego dostępnymi w internecie. Nie zachęcał do nękania, ale do kulturalnego wyrażenia niezadowolenia wszystkich tych, którzy poczuli się dotknięci bezprawną procedurą zmiany granic administracyjnych Opola. Sąd uniewinnił Kłobuca.

Od kiedy Wiśniewski pożarł się z Jakim i Kowalskim, krytykuje rządy PiS i udaje bezpartyjnego samorządowca.

Udało mu się nabrać wielu ludzi.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Fogiel – tak nazywa się rzecznik prasowy rządzącej partii Prawo i Sprawiedliwość. Z wykształcenia Fogiel jest średni. Z zawodu piekarz, ciastkarz, rurkarz z kremem i kremówkarz. Sam ma się za bystrego jak górski strumień i zabawnego jak Pietrzak za młodu.

Jest jednak zwykłym funkcjonariuszem partyjnym, tym się tylko różniącym od pisowskich buraków, że częściej chodzi do dentysty, a zwłaszcza do fryzjera.

Zwykły Fogiel lubi mówić, bo za to mu płaci dyktatura. Ostatnio uznał za konieczne odezwać się na temat skeczu kabaretu Neo-Nówka. Artyści w tym skeczu pisowców nawet nie wyśmiali, tylko zjebali ich na funty. Za chciwość, za kłamstwa, za cynizm, za całe to pisowskie skurwysyństwo, które można obserwować od rana do wieczora.

I cóż Fogiel? Fogiel uznał, że odpowie jak kabareciarz. **„Trochę nie wierzyłem, że opozycja robi inbę o kabaret, który jedyne, czym zasłynął, to bezbectwo tak wielkie, że zbanowali pół Twittera. Ale już rozumiem to zaangażowanie, przecież ten »skecz« to dosłowny zapis wystąpienia każdego polityka PO w mediach”** – napisał na Twitterze. Fogiel użył – jak mu się wydawało – zabawnych słów, którymi posługuje się młodzież: „inba” to nieudana impreza, „bezbectwo” to brak poczucia humoru, a „zbanować” to zablokować dostęp do komunikatora, portalu lub strony internetowej.

„Dobrze, że wspomniany występ odbył się chociaż w podziemiu, ukryty przed ciekawskim i wszechwidzącym okiem władzy. Co prawda wiedzieli o nim wyłącznie wtajemniczeni, ale może są gdzieś bootlegi dostępne?” – pisał dalej Fogiel, uważając, że jego ironia jest ostra jak brzytwa („bootleg” to nielegalne nagranie lub kopia piracka, a skecz Neo-Nówka zagrała w powszechnie dostępnym Polsacie).

Gdybym chciał być tak zabawny jak Fogiel i miałbym jego IQ, to tak bym z niego zakpił: Fogel-mogel.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Dlaczego prezes przerwał objazd po kraju?

Facebook ☛

Krzysztof Adamczewski: Bo osoba układająca pytania od publiczności dla prezesa poszła na urlop.

Taki Michau: Bo dalszy objazd mógłby spowodować, że poza cukrem i węglem w Polsce brakłoby jeszcze jajek.

Katarzyna Martyka: Nic nie przerwał. I tak nie wiedział, że gdzieś jeździ.

Łukasz Grajewski: Bo Przyłębska akurat wysmażyła wyjątkowo smacznego kotleta!

Kasia Warszawska: Musiał przypilnować, żeby Morawiecki myślał tak samo jak on, nawet jeśli jeszcze nie rozmawiali.

Grażyna Cieślik: Budżet PiS-u nie wytrzymał cen paliwa.

Michał Poręba: Wina Tuska.

Bartlomiej Bednarz: Miłość suwerena tak bardzo go wzruszyła, że już więcej jej przyjąć nie może. On nie jest za kultem jednostki…

Maciej Dadej: Przypomniał sobie o koncercie Stinga.

Marcin Wałęcki: Prezes przerwał objazd po kraju, bo ileż można spotykać się ciągle z tymi samymi ludźmi.

Anna Sternal: Przez kompleks sztok-szkop-szczoch… (chodzi o Sztokholm).

Eva Ann-Marie Huget: Bo to kraj powinien objeżdżać jego.

Leszek Orłowski: Bo kraj nie spełnia jego oczekiwań i po takim dziadostwie jeździć nie będzie.

Anna Wal: W połowie wakacji zorientował się, że są wakacje.

Michal Krupa: Ktoś mu nawalił cukru do baku!

Forum ☛

IroB: Jest pierdolenie ze stosunkiem przerywanym? To z takim pierdoleniem wyszedł mu objazd przerywany.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

eprasa.pl 6186e31530

WIARA CZYNI CZUBA

1. Policja w Mekce poinformowała o aresztowaniu obywatela saudyjskiego, którego podejrzewa o współudział w zbrodni przemycenia niemuzułmanina do miasta. Reporter Gil Tamary z izraelskiego Kanału 13 – Żyd! – nakręcił i powiesił na Twitterze film ze swojej ekstremalnej podróży po świętym mieście. Film składa się głównie z obrazków autostrady, kręconych z samochodu, ale ponieważ niewiernym nie wolno przekraczać bram miasta, świat muzułmański zatrząsł się z oburzenia, opatrując tę trzęsawkę hashtagiem „Żyd w Wielkim Meczecie". „Drodzy przyjaciele z Izraela, wasz dziennikarz wtargnął do Mekki, świętego miasta islamu, i bezwstydnie nakręcił tam film. Wstydź się, Kanale 13, za zranienie naszej religii w ten sposób" – pisze z oburzeniem proizraelski (!) działacz saudyjski Mohammed Saud.

2. Trzech zamaskowanych i uzbrojonych mężczyzn wtargnęło do Kościoła Przywódcy Jutra na Brooklynie, podczas gdy jego biskup Lamor Miller-Whitehead wygłaszał kazanie, które można było oglądać na żywo w internecie. Napastnicy zdarli z duchownego i jego żony biżuterię wartą – uwaga! – milion dolków. Miller-Whitehead, znany z ostentacyjnego stylu życia wyrażającego się m.in. w fakcie, że jeździ rolls-royce'em, oferuje 50 tys. dolarów nagrody za informację prowadzącą do ujęcia przestępców. Pytany, czy duchowny aby na pewno musi nosić biżuterię za milion, biskup odpowiada: „Nie chodzi o popisywanie się. Chodzi o kupowanie tego, co mam ochotę kupić. Mam prawo kupować to, co mam ochotę kupić. Będę żył w takim stylu, jaki Bóg na mnie spuścił". A teraz Bóg spuścił na niego trzech rabusiów. 1:0 dla Boga.

3. W kwietniu rząd brytyjski ogłosił sprytny plan odsyłania uchodźców do Rwandy, która, zdaniem Borisa Johnsona, jest „fundamentalnie bezpiecznym i spokojnym krajem". Organizacje praw człowieka, a także Europejska Konwencja Praw Człowieka i Organizacja Narodów Zjednoczonych są cokolwiek innego zdania – a do głównych argumentów należy zagrożenie dla osób LGBTQ+, które nie są w żaden sposób prawnie chronione przed powszechną w społeczeństwie homofobią. Teraz Rwanda, która ma za to dostać od Zjednoczonego Królestwa 120 mln funtów, poluje na osoby LGBT, żeby zeznawały, jak pięknie im się żyje, skoro stosunki homoseksualne nie są zakazane. Osoby specjalnie się nie rwą, zwłaszcza że generalnie siedzą w szafie, żeby nie dostać w ryj na ulicy, ale – jak powiedział jeden z działaczy – władza na pewno znajdzie jakichś heteryków, którzy zeznają, że są szczęśliwymi rwandyjskimi gejami.

4. Michael Anthony Peroutka wygrał prawybory i niniejszym został oficjalnym republikańskim kandydatem na prokuratora generalnego stanu Maryland. Peroutka znany jest z dość ekstrawaganckich opinii. Uważa np., że pomniki poświęcone właścicielom niewolników to przejawy „fałszywego rasizmu", bo „prawdziwy rasizm" to „planowe zabijanie afroamerykańskich dzieci przez Planned Parenthood", czyli organizację oferującą legalne bezpieczne aborcje. Peroutka ma też oryginalny – zwłaszcza jak na potencjalnego szefa stanowej prokuratury – pogląd na to, komu w USA przysługują prawa obywatelskie: „Promowanie ewolucji jest aktem nielojalności wobec Ameryki. Albo wierzysz w Stwórcę, dzięki któremu masz prawa, które rząd ma chronić, albo wierzysz, że wszyscy ludzie są szlamem, i nie masz żadnych praw".

5. Amerykański Kościół Scjentologiczny wystąpił do Sądu Najwyższego USA z wnioskiem o stwierdzenie dożywotniej władzy nad wyznawcami. Pretekstem do wniosku jest oskarżenie o napaść seksualną, które grupa byłych wyznawczyń złożyła przeciw jednemu z przywódców sekty. W odpowiedzi sekta nasłała na kobiety agentów, którzy je „obserwowali i filmowali, zhakowali mejle, podsłuchiwali telefony, zabili ich zwierzęta domowe, grozili śmiercią, podpalili elewację i zamieścili reklamy z ich numerami telefonu, oferujące seks analny z nieznajomymi". Kobiety wystąpiły do sądu przeciwko Kościołowi, a ten stwierdził, że nie mają prawa, bo przystępując do scjentologów, podpisały zobowiązanie, że wszelkie konflikty z organizacją będą rozstrzygać w drodze wewnątrzkościelnej mediacji. Sąd pierwszej instancji zgodził się z sektą.

6. Złodzieje, którzy włamali się do benedyktyńskiego klasztoru Świętej Trójcy w Fécamp we Francji i ukradli relikwiarz z krwią Chrystusa, zwrócili łup, podrzucając go przed drzwi Arthura Brandta, który specjalizuje się w odzyskiwaniu dzieł sztuki i jest katolikiem. „Jestem człowiekiem wierzącym, modlę się co wieczór i staram się dobrze postępować, co oczywiście nie zawsze jest łatwe" – wyznał Brandt, dodając, że w obecności relikwiarza w domu starał się jeszcze bardziej, np. nie przeklinał. W razie gdyby ktoś się zastanawiał, skąd we Francji znalazła się krew Chrystusa, wyjaśniamy: dwie krople krwi ukrywały się w drzewie figowym w Ziemi Świętej, po czym unosząc się nad oceanem, przeleciały do Europy i wylądowały na plaży w Normandii. Czego nie rozumiecie?

Dobra płodozmiana

Klub Jagielloński ustawia się w kolejce za plecami władzy.

Polskie lobby antyaborcyjne wzbogaciło się o kolejnego gracza. **„Jesteśmy niepartyjnym, chadeckim środowiskiem politycznym, które szuka rozwiązań ustrojowych, gospodarczych i społecznych służących integralnemu rozwojowi człowieka"** – mówią o sobie ludzie tworzący Klub Jagielloński, który w myśl zasady **„Gdzie dwóch się bije…"** jedną nogą nadepnął na ogon oszołomom spod znaku Kai Godek, drugą przetrącił postulaty Strajku Kobiet i rozpoczął krucjatę.

W lipcu ukazała się sześćdziesiąta teka wydawanego przez Klub Jagielloński pisma „Pressje", tym razem w całości poświęcona zagadnieniom pro-life. Przejrzałam to 276-stronicowe wydanie, zdecydowanie nie jest to pro-life, z jakim się do tej pory spotykaliśmy. I właśnie dlatego może być niebezpieczne.

Integralnie

Według autorów pisma, aby postawa pro-life stała się bardziej popularna, należy zacząć opowiadać opcję **„za życiem"** w sposób bardziej integralny.

Mówiąc w skrócie, należy zmienić estetykę walki o zakaz aborcji tak, żeby nie była kojarzona ze znanymi nam billboardami prezentującymi ludzkie szczątki. Należy także podjąć poważną dyskusję o katolickich biologii i antropologii. Integralne pro-life nie powinno się skupiać tylko na zakazach prawnych, ale również na lobbowaniu na rzecz reform systemowych. I chociaż jako flagowy aktywiści z Klubu Jagiellońskiego podają przykład wsparcia przez państwo rodzin wychowujących niepełnosprawne dzieci, zrobiło się groźnie. Bo lobbować można w wielu sprawach, ale po lekturze „Pressji" odniosłam wrażenie, że Klub Jagielloński odrobił lekcje i będzie robił to w sposób skuteczny i systematyczny.

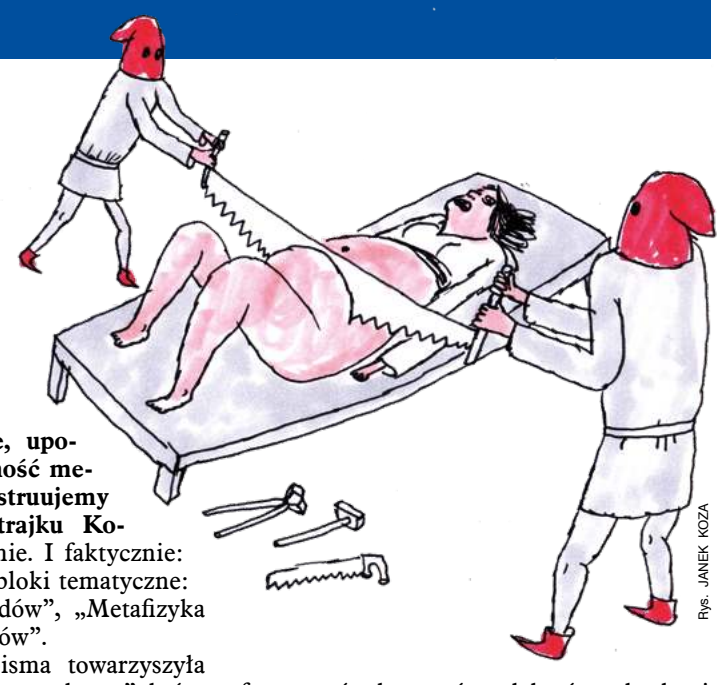
Rys. JANEK KOZA

Estetycznie

„Postulujemy realizm płodowy jako nową estetykę pro-life, upominamy się o konieczność metafizyki osoby, dekonstruujemy teologię polityczną Strajku Kobiet" – czytamy w piśmie. I faktycznie: teka podzielona jest na bloki tematyczne: „Płody", „Estetyka płodów", „Metafizyka płodów", „Polityka płodów".

Premierze numeru pisma towarzyszyła 3-dniowa wystawa „Płody na obrazy", którą Klub Jagielloński zorganizował w krakowskiej siedzibie.

Na wystawie znalazł się m.in. „Cyrkoniowy embrion" katolickiej artystki ADU (znanej z kontrowersyjnych utworów takich jak „Czysta pipa" czy „JP2 in da house"). Jeszcze inna praca to wideo „Gniazdo" Anny Grąbczewskiej, nawiązujące do Strajku Kobiet. Autorka stworzyła bocianie gniazdo z użyciem znalezionych po Strajku Kobiet fragmentów bannerów, plakatów z hasłami strajkowymi. **„W marcu do Polski przylatują bociany. Swoje gniazda budują z gałęzi i trawy, ale także z materiałów, które zbiorą na ulicach – z papierków, szmatek, sznurków. Młode wykluwają się pod koniec maja"** – tak kończy się opis tego dzieła.

Przedstawione prace nie budzą większych kontrowersji, a tytuł wystawy może wywołać uśmiech, bo zgodnie z założeniem wpisuje się w nową estetykę antyaborcjonistów.

Spierdalać, żeby żyć

Jedź do Niemiec. Twój lekarz już tam jest.

40 lat temu o tej porze roku w Polsce brakowało najbardziej sznurka do snopowiązałek oraz – oczywiście – papieru toaletowego. Dziś nie ma cukru, węgla oraz…

…lekarzy

„W szpitalu we Włodawie przez cały lipiec oddział pediatryczny był zamknięty. Problem stanowiły braki kadrowe oraz sezon urlopowy. Oddział wznowił działalność w listopadzie ubiegłego roku. Z powodu braku lekarzy nie funkcjonował od kwietnia 2020 r.".

„Rybnik: oddział neonatologii w WSS nr 3 zawieszony. Do 30 września w rybnickim szpitalu nie urodzą się dzieci. Wszystko przez brak lekarzy".

„W Szpitalu Wojewódzkim w Tarnobrzegu z powodu braku kadry lekarskiej zawieszone są 2 oddziały; łącznie w placówce brakuje 23 specjalistów".

„Brakuje lekarzy – tak Ryszard Rudnik, dyrektor Szpitala Rejonowego w Raciborzu, tłumaczy decyzję o likwidacji oddziału neurologicznego. Lecznica zamyka również II oddział wewnętrzny".

„Do końca października w wodzisławsko-rydułtowskim szpitalu oddział chirurgii ma zostać zawieszony. Powodem jest brak obsady lekarzy, którzy złożyli wypowiedzenia".

„Oddział pediatryczny w Jaworskim Centrum Medycznym nie będzie działał czasowo. Cały czas poszukiwani są specjaliści, którzy podejmą się leczenia najmłodszych pacjentów. Na razie wojewoda zgodził się na przerwę w pracy od 1 sierpnia do 31 października".

„Z powodu braku kadry od 1 lipca do 31 sierpnia będzie zawieszony oddział otolaryngologii w Polanicy-Zdroju. Do końca lipca nie pracuje oddział pediatryczny w szpitalu w Świebodzicach, a do końca sierpnia pacjenci nie będą przyjmowani na oddział gastroenterologii w Jeleniej Górze. Przerwy w pracy zgłosiły też cztery wrocławskie szpitale".

„Przy Koszarowej we Wrocławiu przez miesiąc, do 8 sierpnia, nie będzie działał oddział anestezjologii i intensywnej terapii dla dzieci. Natomiast Wojewódzki Szpital Specjalistyczny zgłosił wyłączenie trzech oddziałów zlokalizowanych przy Kamieńskiego i Poświęckiej".

„Włocławski szpital poinformował o braku miejsc na oddziałach neurologii i udarowym. Przyjęcia zostają wstrzymane do odwołania. Pacjentów »neurologicznych« szpital prosi kierować do innych lecznic w regionie".

„Tylko do 30 czerwca będzie funkcjonował oddział pediatryczny w Zamojskim Szpitalu Niepublicznym. Od 1 lipca do końca września ma być zamknięty".

„W związku z brakiem obsady lekarskiej zmuszeni jesteśmy na podstawie uzyskanej zgody wydanej przez wojewodę lubuskiego zawiesić funkcjonowanie oddziału chorób wewnętrznych szpitala w Drezdenku od 1 lipca 2022 r. na okres trzech miesięcy, tj. do 30 września 2022 r.".

„Z początkiem sierpnia w Szpitalu Miejskim nr 4 w Gliwicach z powodu braku lekarzy zawieszony został oddział chirurgii dziecięcej".

Co tam w garażu?

Tę wyliczankę można by ciągnąć przez resztę tego numeru „NIE", bo to tylko mała część informacji medycznych z ostatnich kilku tygodni. Lokalne portale internetowe zawalone są informowaniem chorych, że nie mają się gdzie leczyć.

Kaczyński na spotkaniach autorskich z suwerenem o tym nie wspominał. Opowiadał za to, że lekarze w Polsce mają lepiej niż na Zachodzie, bo mogą tu zarabiać porównywalne pieniądze przy dużo niższych cenach. **„Już dzisiaj nie przyjmują propozycji w Niemczech, bo tam się mniej płaci niż tu"** – stwierdził prezes na początku wakacji. Ostatnio poszedł dalej: **„Ja nie mam nic przeciwko temu. Jak to jest naprawdę wybitny lekarz, to niech zarabia, nie chcę tutaj nikogo denerwować, ale i 60 czy nawet 80 tys. zł miesięcznie".**

Tą ostatnią wypowiedzią nie zdenerwował tylko lekarzy, a to dlatego, że kwoty, które Kaczyński chciałby płacić najwybitniejszym specjalistom, od dawna są w zasięgu kont większości z nich.

Z opublikowanego w marcu raportu znającego się na rzeczy portalu „Lekarze – oferty pracy" wynika, że średnia stawka godzinowa lekarza we wszystkich województwach wynosiła 154,63 zł. Najniższego uposażenia lekarz może się spodziewać w województwie podlaskim (115 zł), najwyższe wynagrodzenie proponowane jest lekarzom pracującym w województwie mazowieckim (198,21 zł). Z badania wyszło, że laryngolog dostaje w szpitalu za godzinę 296 zł, ortopeda 310, chirurg naczyniowy 350, a urolog 360 zł.

Gdyby liczyć tylko 5 razy po 8 godzin tygodniowo, to zasadnicze średnie zarobki chirurga naczyniowego dawałyby mu miesięcznie ponad 60 tys. zł. Oczywiście to zarobki – jak wspomniałem – wybitnych specjalistów w dobrych szpitalach. Przeprowadzone w marcu 2022 r. – przez portal medonet.pl poświęcony służbie zdrowia – badanie zarobków polskich lekarzy pokazuje, że przeciętne miesięczne wynagrodzenie lekarza w szpitalu w Polsce brutto wyniosło 5748,24 zł, natomiast mediana wynagrodzeń miesięcznych wynosiła 4702,66 zł brutto. To 3,4 tys. zł na rękę przy umowie o pracę. Dupy nie urywa.

Mało nas

„W tej chwili lekarze pracują 48 godzin tygodniowo. Zgodnie z nowymi przepisami unijnymi dotychczasowy czas pracy musi zostać zredukowany do 37 godzin i 55 minut tygodniowo" – mówi mediom Michał Oleś, dyrektor do spraw lecznictwa szpitala w Jastrzębiu-Zdroju. Podobnie jest w większości polskich szpitali: nadgodziny płatne są znacznie lepiej. Do tego dochodzą budżetówkowa wysługa lat, premia, a nade wszystko zupełnie inaczej rozliczane dyżu-

eprasa.pl 6186e31530

Anna i Marek Grąbczewscy w dziale „Estetyka płodów” w artykule „Embriony na trony!” zwracają uwagę na potrzebę upodmiotowienia płodów w sztuce. Autorzy zauważają, że polskiemu społeczeństwu spowszedniał widok płodów uszkodzonych, tzw. chazaniątek, płodów zdekonstruowanych (nazwę je roboczo godziątkami) czy „prowokacyjne” przedstawienie płodów za pomocą analogii do produktów spożywczych. Jako przykład może posłużyć jajko (aborcja jako smażenie jajecznicy).

Autorów publikacji dziwi brak przedstawień zdrowego i żywego płodu, np. w 8. czy 12. tygodniu ciąży. To sprytny zabieg wykorzystania luki, jaka wytworzyła się w wojnie obrońców praw kobiet z obrońcami zygot. Wymazanie z przestrzeni publicznej problemu ciąż wadliwych z jednoczesnym wpisaniem w świadomość społeczną skojarzenia faktu bycia w ciąży z rozwiniętym już płodem. Brak kontrowersji, miły obrazek… A aborcja? No jak można, przecież tam jest dziecko – nawet jeśli to tylko dwie kreski na pasku testu ciążowego. A to dopiero początek…

Mistycznie **„Kluczowym zagadnieniem dla zrozumienia kontrastu między hasłem: »Moje ciało, moja sprawa« a Eucharystią jest poszukiwanie boskiej podmiotowości (…). Świat opisywany przez myśl feministyczną w kontekście aborcji i Strajku Kobiet, odrzucający ofiarę Boga, przesycony jest fatalizmem. Kończy się albo ofiarą złożoną z nienarodzonego dziecka w imię wolności samostanowienia, albo staje się ofiarą złożoną z kobiety. W tym świecie bowiem poród nie jest ofiarą dla życia, błogosławieństwem macierzyństwa, ale staje się zagrożeniem, więzieniem dla wolności, bombą z opóźnionym zapłonem”** – pisze Bartosz Brzyski. Istotnie, ciąża dla kobiety, która nie chce w niej być, jest więzieniem dla wolności, bywa również zagrożeniem zarówno dla życia, jak i dla zdrowia (w tym psychicznego).

Integralne pro-life nie tylko tłumaczy, dlaczego prawa kobiet są niewłaściwie pojmowane; informuje, że kobiety powinny w imię Chrystusa dawać ofiarę z siebie. W ustach katolickich lobbystów brzmi to wyjątkowo groźnie.

Ukraińsko

Przedstawiciele Klubu Jagiellońskiego podkreślają, że jednym z założeń ich działalności jest to, aby mówić o pro-life szerzej niż tylko w kontekście walki z aborcją. **„Wojna, która wybuchła za naszą wschodnią granicą, wybudza nas z letargu, zmusza nas do myślenia o wartości życia ludzkiego”** – piszą. Piotr Popiołek w publikacji „Ewolucja stosunku Kościoła do aborcji”: **„Jan Paweł II rzeczywiście stał się radykalnym przeciwnikiem przerywania ciąży. Można by rzec, że stworzył podstawy współczesnego radykalnego ruchu pro-life. Niestety nie sposób nie odnieść wrażenia, że w recepcji nauczania papieża w tej radykalnej obronie życia stało się ono niezwykle wybiórcze i dalekie od integralnej obrony życia ludzkiego. Skupia się ono tylko i wyłącznie na życiu poczętym, ignoruje nauczanie na temat kary śmierci, prowadzenia działań zbrojnych oraz różnych form ochrony życia ludzi w ramach nauczania społecznego Kościoła”.**

Trudno sobie wyobrazić grupę katolickich aktywistów walczących z karą śmierci dajmy na to w Chinach, Iranie czy Arabii Saudyjskiej. Równie śmieszny wydaje się wpływ obrońców życia na działania zbrojne. Jednak te frazesy mogą się realnie przełożyć na dalsze losy sporu wokół prawa do wykonywania aborcji, bo działania lobby antyaborcyjnego przypominają kroplę, która cierpliwie drąży skałę.

Ekspercko

Klub Jagielloński był kiedyś środowiskowym klubikiem dyskusyjnym, ale przez lata rozrósł się i obrósł tłuszczem. Jego dyskutanci, choć określają się jako chadecy, konserwatyści i katolicy, nie odrzucają zaproszeń z lewej i liberalnej strony. Z całą pewnością – choć podkreślają bezpartyjność – chcieliby zająć dobre eksperckie miejsce za plecami prawicy. Jakiej? Pewnie nie Ziobrowej, ale za plecami Kaczyńskiego, Dudy, Morawieckiego tak. Zbliżają się wybory. Może znajdą się chętni na ten kawałek tortu.

IDALIA DUBICKA

ry. Dzięki temu, pracując tylko w szpitalu, większość lekarzy ma kasę nawet większą od tej, którą wymienił Kaczyński. A to dowodzi, że prezes nie ma pojęcia, o czym mówi.

Ciekawe też, czy ktoś w rządzie orientuje się, że lekarze dostępni w szpitalach przez 48 godzin za chwilę się skończą, bo Unia zacznie kontrolować wykonywanie swoich dyrektyw. Jeśli do tego dojdzie, to w jastrzębskim szpitalu, który zatrudnia 140 lekarzy, będzie potrzebnych dodatkowych 78. Podobne proporcje będą we wszystkich innych polskich szpitalach.

Tam płacą więcej

I dopiero będzie bryndza. Według raportu OECD „Health at a Glance 2020” na 1000 mieszkańców mamy zaledwie 2,4 lekarza, podczas gdy średnia UE to 3,4. Największą dostępnością lekarzy może pochwalić się Austria, gdzie jest 5,24 lekarza, czyli ponad 2 razy więcej niż w Polsce. Gorszy wynik spośród 32 sklasyfikowanych państw mają tylko Kolumbia (2,18) i Turcja (1,88). Wypadamy gorzej niż Słowacja (3,52 lekarza na 1000 pacjentów), Czechy (4,04), Rosja (4,09), Niemcy (4,31) i Litwa (4,6).

Skoro przy gigantycznych – jak na Polskę – zarobkach nie ma kto leczyć, to co się stanie, gdy wszystkie kraje, wdrażając regulacje unijne, będą ściągały lekarzy, skąd tylko się da? Stanie się otóż to, z czym PiS bardzo ponoć walczyło, czyli konieczność zamknięcia co trzeciego polskiego szpitala. Co najmniej…

A tego, że zabraknie lekarzy, możemy być pewni. Bo choćby nie wiem jakie kredyty rząd obiecywał chętnym na studia medyczne i poszłoby na nie pół danego rocznika, to i tak większość da dyla do Niemiec, Norwegii czy krajów Beneluksu. Bo – choć to niewiarygodne – tam płaci się lekarzom 4 razy więcej niż u nas.

Zapewnienia Kaczyńskiego, że polscy lekarze już nie emigrują, to bzdura. Tylko w pierwszym półroczu o papiery umożliwiające lekarzom pracę na Zachodzie zwróciło się do izb lekarskich 551 osób z uprawnieniami lekarskimi.

Rok temu w tym samym czasie było ich mniej – prawie 400 osób. Dzisiaj według Naczelnej Izby Lekarskiej w Polsce brakuje 68 tysięcy lekarzy różnych specjalizacji. Przy nieustającej emigracji ta luka nie ma szans na zapełnienie jej narybkiem krajowym w najbliższych kilku dekadach. Jedynym rozwiązaniem jest więc import lekarzy.

Ukrainki też nie

Rok temu rząd zmienił zasady uznawania uprawień lekarskich, dzięki czemu procedura jest dla zagranicznych lekarzy prosta i szybka. Tyle że gówno to dało. Przez pierwszy rok prawo do leczenia w Polsce załatwiło sobie ledwie 1400 osób, z czego połowę stanowili medycy z Ukrainy. Gdy ogłaszano te dane, masowy napływ Ukraińców do Polski trwał od niecałych dwóch miesięcy. Przez ten czas lekarki (bo faceci zostali na wojnie) nie miały szans na zaliczenie kursów języka polskiego, czyli jedynej tak naprawdę umiejętności, która lekarkom ze Wschodu była potrzebna do pracy w Polsce. Teraz od pierwszego rzutu uchodźczego szacowanego na 2 miliony osób minęło tyle czasu, że lekarki mogły się polskiego nauczyć. Z danych uchodźców wychodziło, że lekarze stanowią jeden procent z dwóch milionów. Czyli powinniśmy mieć około 20 tysięcy chętnych do roboty lekarek. Gdyby to się sprawdziło, to żaden ze szpitali nie musiałby zamykać oddziałów z powodu braków kadrowych.

Ministerstwo Zdrowia, które jest ostateczną instancją wydającą zgodę na wykonywanie przez Ukrainki pracy lekarza w Polsce, nie zostało zasypane tysiącami wniosków. A nawet tysiącem… Dlaczego? Nie tylko minister Niedzielski wpadł na pomysł kuszenia lekarek uchodźczyń. W większości leczą już więc Niemców, Austriaków czy Holendrów.

Co dalej? Rząd nie ma pomysłu, a pacjenci wkrótce nie będą mieć szpitali. Jak wynika z badań socjologów, opieka zdrowotna jest tym, co staje się coraz istotniejsze dla obywateli, którzy znając języki, równie dobrze będą się czuć w Paryżu, Amsterdamie czy Madrycie. Socjologowie twierdzą zatem, że już wkrótce Polaków czekają masowe emigracje, tym razem nie za chlebem, ale po zdrowie. W ślad za polskimi lekarzami.

Rysunki WŁODEK KIERUS

TADEUSZ JASIŃSKI

Żyją na złość

Piekło zidiociałych dzieci.

Marzena: 65 lat, wdowa, matka trojga dzieci. 44-letni syn Krzysztof mieszka z rodziną w Niemczech, 32-letnia Paulina z chłopakiem wynajmuje mieszkanie, 41-letnia Sandra dorosła jest tylko według metryki, przenoszona ciąża i zielone wody płodowe sprawiły, że na zawsze pozostanie dzieckiem. Dużym i bardzo silnym.

Marzenę poznałam kilka lat temu w parku. Widujemy się niemal codziennie podczas spacerów. Często towarzyszy jej Sandra, miła dziewczyna z grubym warkoczem i wielkimi sarnimi oczami. Na oko nie dałabym jej nawet trzydziestki.

Sandra pyta mnie o to samo: czy się znamy i czy ją lubię. Codzienny rytuał uprzejmości i badania terenu, po którym następuje prezentacja nowych bransoletek i spinek do włosów.

Marzena to kobieta drobnej postury, wszystko potrafi obrócić w żart. 40 lat życia u boku męża zwyrodnialca wykształciło u niej takie właśnie mechanizmy obronne: nie pije, nie pali, żartuje. Chociaż często jest to śmiech przez łzy. Od pewnego czasu ta drobna istota schudła tak, że wyglądem zaczęła przypominać starą skórzaną damską torebkę. Życie z Sandrą wkroczyło na nowy etap.

Rys. HENRYK CEBULA

Sandra dostała kurwicy

Marzena jest kurwą i ma wypierdalać, jest niepotrzebna. Sandra pieczętuje swoje bolączki rzutem cukiernicy w stronę matki. Gdy kurwica osiąga apogeum, leci wszystko: kryształy z meblościanki, zdjęcia w oprawkach, nawet meblościanka. 100 kilo Sandry w połączeniu z adrenaliną nie zna przeszkód. Marzena już nie woła szklarza do oszklenia drzwi w mieszkaniu, szkoda zachodu, a zresztą bez szkła jest bezpieczniej. Noże leżą schowane w schowku na pościel pod łóżkiem, w szafce kuchennej stoją 3 kubki, te ulubione Sandry, może ich nie rozpierdoli w ataku szału.

Plastikowe talerze to wspaniały wynalazek; rzucone w złości nie rozcinają skóry na głowie, nie tłuką się. Można z nich zjeść posiłek nazajutrz.

Sandra od lat jest pod opieką lekarzy, w tym psychiatry. Przyjmuje hormony i leki na uspokojenie. Po pandemii trudno dostać się do specjalisty, o wizycie prywatnej nie ma mowy, za drogo.

Rano Sandra jedzie do ośrodka terapii zajęciowej. Panie opiekunki nie mogą się jej nachwalić: miła, grzeczna, żartownisia. Ma koleżanki i kolegów.

Marzena dorabia do skromnej renty, sprzątając biura. Gdy ma odebrać Sandrę, żołądek podchodzi jej do gardła. Powrót do domu oznacza piekło.

Gdy ostatnio wyżaliła się opiekunce z ośrodka, jak bardzo zmieniło się zachowanie córki, ta poradziła jej, żeby rozejrzała się za ośrodkiem opiekuńczym, bo wedle jej doświadczenia będzie tylko gorzej. Państwowych jest w kraju kilka, na miejsce czeka się latami. Prywatnych jest więcej, ale żeby zapłacić za pobyt córki, Marzena musiałaby sprzedać mieszkanie i nerkę, bo renta Sandry to zdecydowanie za mało.

Marzena nie wierzy w Boga, ale ostatnio się pomodliła, żeby Bóg zabrał albo ją, albo Sandrę.

Na pomoc pozostałych dzieci nie ma co liczyć: pracują, budują swoje życie.

Marzena nie ma o to żalu, tak samo jak nie ma marzeń ani złudzeń, że Sandra ją w końcu zabije. Marzena nie śpi, Marzena czuwa.

Krzysiu wali stołkiem

Krystyna, 69 lat, samotna matka. Syn Piotr ma 43 lata i wachlarz zaburzeń.

O synu Krystyna mówi: – Obsrany, jebany wrzód na dwóch nogach.

Miłość macierzyńska to według niej kiepski żart.

Gówno to motyw przewodni życia z Piotrem: wykąpany, wyperfumowany, ubrany i uczesany zawsze znajdzie „budulec”. Wyjście do sklepu czy jazda autobusem to wyprawy wysokiego ryzyka – im większa publika, tym lepiej dla Piotra.

A to dopiero początek balu. Piotr w nieskrępowanym odruchu niezadowolenia potrafi chwycić matkę za włosy i wyrżnąć jej twarzoczaszką o ścianę. Kilkanaście szwów i wybite jedynki to cena przełączenia kanału w telewizji.

Podczas jednego z ataków Piotra Krystyna zastanawiała się, co pęknie pierwsze: jej piszczele czy taboret, którym okładał ją syn. Ten sam proszek do prania, ten sam płyn do płukania, to samo śniadanie. Krystyna buduje twierdzę bezpieczeństwa na rytuałach. Twierdza powoli pęka. Krystyna zastanawia się, kiedy sama pęknie. O ośrodku nie ma mowy, za drogo.

– Zabić nie można, żyć się nie da – kwituje.

Malwa się przewraca

Aneta i Dawid, oboje jeszcze przed pięćdziesiątką. Wychowują dwie córki: Karolinę i Malwinę.

Ich związek był burzliwy, Dawid wpadł w problemy z prawem, narkotyki, kradzieże, odsiadka i odwyk. Gdy on zbierał się do kupy, ona próbowała sobie ułożyć życie: Malwina zrodziła się z drugiego związku. Związek nie przetrwał, Dawid postanowił odzyskać Anetę, swoją córkę Karolinę i przyjąć nie swoją Malwinę.

Mała rozwijała się inaczej niż reszta dzieci, dziesiątki klinik, konsultacji, diagnoz. W końcu werdykt: półkule mózgowe nie współgrają. **„Państwo się nie martwią, mała nie dożyje 9. roku życia”.** – Gdy Dawid usłyszał te słowa od lekarza, chciał go wyrzucić przez okno. Owszem, Malwina nie jest jego, ale kocha ją jak swoją. To jego pokuta za złe życie, jak mówi.

Malwa – jak pieszczotliwie ją nazywają – żyje i ma się nieźle. Dziś ma 16 lat, chodzi, nie mówi, ale wiele rozumie, potrafi się cieszyć i smucić. Nie jest agresywna, ale stanowi zagrożenie dla siebie samej.

Dysfunkcje mózgu powodują problemy z błędnikiem. Dziewczyna w sposób niekontrolowany przewraca się. Do tego dochodzi kruchość kości; wizyty na oddziale chirurgii to dla rodziny chleb powszedni.

Śruby w kościach, gips, rehabilitacja i tak ciągle. Dawid pracuje w budowlance, Aneta na stacji benzynowej, radzą sobie finansowo, ale Dawid zaczyna tracić wzrok. Możliwe, że sytuacja finansowa się pogorszy, a oni nie będą w stanie opiekować się Malwą.

Na razie starają się o tym nie myśleć, ale w głowie kołacze myśl, że Karolina powinna mieć swoje życie, niekoniecznie naznaczone nieszczęściem siostry. Kiedyś będzie trzeba podjąć nieprzyjemne decyzje… Odkładają na ten cel pieniądze. Od wielu lat, wedle możliwości. Na państwo nie można liczyć, wie to każdy rodzic niepełnosprawnego dziecka – podkreślają rodzice Malwiny.

Żyją coraz dłużej

Ostatnie dekady przyniosły ze sobą daleko idące zmiany demograficzne związane m.in. ze starzeniem się społeczności kultury zachodniej. W wielu państwach – w tym także w Polsce – znacznie wzrosła oczekiwana przeciętna długość życia kobiet i mężczyzn. Dotyczy to także ludzi z niepełnosprawnością intelektualną. Chociaż w porównaniu do populacji ogólnej mają oni krótszy prognozowany czas życia i zwiększone ryzyko przedwczesnej śmierci, to obecnie żyją znacznie dłużej niż kilkadziesiąt lat temu. Coraz częstsze są sytuacje, gdy

starzejące się osoby z niepełnosprawnością intelektualną zamieszkują przez kilkadziesiąt lat ze starzejącymi się rodzicami, którzy sami potrzebują wsparcia i dodatkowej opieki.

Rodzi to dodatkowe wyzwania stające przed rodzinami, ale także przed osobami zajmującymi się zawodowo wsparciem tych osób.

Państwo polskie, tak chętnie głoszące komunały o ochronie życia poczętego, zdaje się nie tylko tych potrzeb nie dostrzegać, ale ordynarnie zamiatać je pod dywan.

I.D.

eprasa.pl 6186e31530

Kup pan cegłę

Chuligani nowoczesnych technologii.

Zza laptopa, na którym powstawała kolejna publikacja do tygodnika „NIE”, wyrwał mnie dźwięk telefonu. Wyświetlił się numer: (23)6883936. Ciechanów. Byłem ciekaw, kto dzwoni do mnie z Ciechanowa, w którym to mieście, choć położonym w województwie mazowieckim, nie byłem ani razu w życiu. Nie mam tam także żadnej rodziny ani znajomych, a przynajmniej nic o tym nie wiem.

• • •

Dzwonił pan Bartłomiej Słowik – tak się przedstawił. Proponował pomoc w zaoszczędzeniu wydatków na energię. A energia to teraz wiadomo – drożyzna. Brak węgla, cena węgla, oszczędzanie energii, dopłaty do węgla i energii dla najbardziej potrzebujących. Któż tym nie żyje w ostatnich tygodniach? Program „Czysty powiat”, fotowoltaika, dofinansowanie, pomoc etc. Jesteśmy w oku „bitwy o tani prąd”, a Polacy bardzo interesują się fotowoltaiką. Co prawda prąd produkowany jest u nas głównie z węgla, ale wśród odnawialnych źródeł energii 50 proc. to fotowoltaika. Ponad milion gospodarstw już ją ma. Pan Słowik, nie wiedzieć czemu, założył na początku rozmowy, że jestem posiadaczem, właścicielem, mieszkańcem domku jednorodzinnego. I dzwonił, abym też miał najlepszą tarczę antyinflacyjną pod słońcem. Nie przeczyłem przez grzeczność, poza tym chciałem sprawdzić, co z tego wyniknie. Poprzednio, gdy dzwoniono w tej sprawie, dałem dupy i od razu się przyznałem, że domku nie mam, rozłączono się więc bez nawet „pocałuj nas w panel”.

• • •

Pan Słowik zapytał, czy dodzwonił się do powiatu gdyńskiego.

– Skąd ten pomysł, że jestem z Gdyni? – odpowiedziałem na pytanie pytaniem.

– Od jednego z operatorów, od którego mamy bazę danych. Czy jest pan wobec tego z powiatu gdyńskiego?

– Nie, z warszawskiego – uchyliłem rąbka tajemnicy.

– Jeszcze muszę zapytać, czy jest pan właścicielem domku jednorodzinnego? – drążył.

– To już ustaliliśmy.

– Dobrze – ucieszył się nie wiadomo dlaczego. – Czy chce pan postawić panele fotowoltaiczne na dachu czy na gruncie?

– Na dachu – odpowiedziałem zgodnie z prawdą, bo gdybym miał domek, to na pewno chciałbym mieć fotowoltaikę na dachu. Co sobie będę grunt zajmował jakimiś panelami.

– A dach czym pokryty?

Chciałem odpowiedzieć, ale zabrakło mi słowa, zacząłem się jąkać i szukać w pamięci, ale pan Słowik pomógł:

– Blachą, dachówką czy czymś innym?

– Dachówką, dachówką, oczywiście, że dachówką – oburzyłem się nawet, że mógł mnie ktoś posądzić o krycie dachu blachą.

– A jakie ma pan rachunki za energię elektryczną? Miesięcznie, tak w zaokrągleniu, nie musi być dokładnie.

– No… 340 zł – wypaliłem, bo ni chuja nie mam pojęcia, ile mógłbym w domku płacić za prąd. Wiem, ile płacę w mieszkaniu. – No, wie pan – próbowałem winą za tak wysokie rachunki obarczyć rodzinę. – Wszyscy po piętrach i pokojach palą światło, nikt nie oszczędza. I córka, i syn, i żona, i teściowa, i… – Nie zdążyłem wymienić teścia.

Pana Słowika teść nie interesował; zapytał o moje imię i nazwisko, aby uzupełnić formularz.

Teraz ja chciałem przejść do swoich pytań.

– Państwo reprezentują agencję rządową, pozarządową, prywatną firmę czy kogo?

– Współpracujemy z różnymi firmami – wykręcił się sianem.

– No ale teraz w imieniu której firmy, z którą współpracujecie, pan dzwoni? W imieniu jakiejś rządowej czy prywatnej?

– Nie mam takiej informacji, proszę napisać mejla. Tu na wszystkie pytania odpowiedzą. – I podał mi jakiś adres, którego nie zdążyłem zapamiętać. Adres składał się z ciągu liter, nie tworzył słowa, które uznano by w scrabblach.

– Pan rozumie absurdalność sytuacji? Pan mnie wypytuje o różne rzeczy, a mnie każe pisać jakiegoś mejla?

– Rozumiem, ale wróćmy do tematu. Rozumiem, ale wróćmy do tematu. Rozumiem, ale wróćmy do tematu – powtórzył 3 razy to samo zdanie tym samym tonem, jak gdyby szukał w myślach dalszego zdania albo był robotem. – Proszę podać swoje nazwisko, żebym tu mógł uzupełnić. – Wskoczył na właściwie tory pan Słowik po chwili. I dodał: – Ja się przedstawiłem, nazywam się Bartłomiej Słowik.

W tamtej chwili, muszę się przyznać, niestety zachowałem się bardzo nieprofesjonalnie i posłałem mu małą wiązkę.

• • •

– Bardzo prawdopodobne, że rozmawiałeś z botem. Ewentualnie z klikaczem, który odtwarza wcześniej nagrane kwestie. To zmora ostatnich czasów – pouczył mnie znajomy. – To jest tak: firma nagrywa kwestie z udziałem aktora, po czym tnie je na małe kawałki i wrzuca do systemu. Dzwoni do ciebie zupełnie inny człowiek, który ma scenariusz rozmowy i panel, w którym, niczym w grze komputerowej, może wybierać odpowiedzi, które ci odtworzy. To jest znacznie mniej męczące (a więc: tańsze) dla firmy.

Najłatwiej to sprawdzić właśnie po tym, że kwestie są wygłaszane dokładnie w ten sam sposób, z tą samą intonacją, tymi samymi słowami.

To się fachowo nazywa *robocalls*. To automatyczny system dzwoniący do odbiorcy i zwykle odtwarzający wcześniej nagraną treść. *Robocalls* nie działają autonomicznie – ich odpowiedzi wybiera człowiek. W Stanach Zjednoczonych – gdzie narodziła się ta idea – *robocalls* to istna plaga. Platforma badawcza Cision, zajmująca się m.in. analizą rozmaitych aspektów telekomunikacyjnych, donosi, że w 2020 r. Amerykanie otrzymali niemal 46 mld połączeń od zrobotyzowanych telemarketerów. Plaga ta jest już w Europie i w Polsce. Dzwonią i przedstawiają się z imienia i nazwiska i brzmią jak żywi konsultanci. Wypytują o wiele informacji, dane osobowe i namawiają do skorzystania z fikcyjnych programów.

Dlaczego konsultanci wybierają wcześniej nagrane wypowiedzi zamiast rozmawiać na żywo? Nie męczą się, nie nudzą powtarzanymi w kółko kwestami, nie przejmują się rzucanymi słuchawkami, nie biorą do siebie wyzwisk. Jak odbędziesz takich telefonów kilka tysięcy, to nałapiesz frajerów. Rachunek prawdopodobieństwa i prawo wielkich liczb…

Poza wkurwianiem wyciąganie danych służy do tzw. scamów, czyli, krótko mówiąc, do oszustw. Polegają one albo na bezpośredniej próbie wzbudzania zaufania poprzez kontakty osobiste, wysyłanie mejli i tradycyjnych listów, po bardziej skomplikowane technicznie zabiegi z użyciem usług internetowych. Dzwoni albo pisze policjant, urzędnik, doradca bankowy i namawia do wykonania rozmaitych poleceń oczywiście w trosce o nasze dobro. Często scamerzy podszywają się pod prawdziwe witryny banku czy urzędy albo wysyłają mejle do nieświadomych użytkowników, sugerując kliknięcie odpowiednich linków prowadzących do dalszych stron.

• • •

Podobno

jeden facet powiedział, że wyraża zgodę na rozmowę, pod warunkiem że telemarketer najpierw porozmawia z nim o Chrystusie.

Po jakimś czasie usiłował namówić tę dzwoniącą do niego firmę na wspólne odmówienie godzinek przez telefon.

Mam nadzieje, że ktoś zadzwoni do mnie z Ciechanowa ponownie za jakiś czas i pogadamy sobie dłużej. Bo ja bym tę fotowoltaikę jednak chciał mieć na dachu. No i zawsze lepiej się pomodlić z kimś razem choćby przez telefon, a nie tak samemu do ściany.

W.K.

Rys. HENRYK CEBULA

Ziobro na medal

Do miliona powodów, dla których Ziobro nie powinien robić tego, co robi, doszedł jeszcze jeden.

Zbigniewowi Ziobrze w roli ministra sprawiedliwości podlega wielu wiceministrów. Oni mają po kilku dyrektorów departamentów. Ci zaś swoich zastępców, a zastępcy kierowników i tak dalej. Zdecydowana większość tego ministerialnego towarzystwa ma współmałżonków, dzieci i znajomych. I wszyscy oni z przyjemnością przytuliliby jakieś pieniądze. Choćby za wykonanie projektu graficznego.

Z

To właśnie – zdaniem nielicznych wiewiórek, które jeszcze mamy w resorcie Ziobry – jest jedyny powód tego, że w wykazie prac legislacyjnych rządu znalazła się niedawno zapowiedź rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie ustanowienia odznaki honorowej „Za Zasługi dla Wymiaru Sprawiedliwości”.

Bzdurą jest bowiem oficjalna argumentacja stanowiąca, że **„według obecnego stanu prawnego brak jest możliwości, by w stosowny sposób docenić wyróżniające się postawy i działania dokonywane w ramach umacniania zasad demokratycznego państwa prawa i kształtowania kultury prawnej oraz zapewniania właściwego funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości”.** Nie ma bowiem nikogo, kto chciałby samostygmatyzować się zasługami dla Ziobry. Jego miłośnicy wiedzą dobrze, że

lider Solidarnej Polski albo padnie w wyborach, albo jeszcze wcześniej, bo jego wyskoków nie wytrzyma prezes.

Rys. PATRYK SPROCZYŃSKI

Z

Skoro więc odznaką mają być **„wyróżniani sędziowie, pracownicy i członkowie samorządów prawniczych oraz organizacji społecznych, a także inne osoby fizyczne, w tym cudzoziemcy, za zasługi na rzecz umacniania zasad demokratycznego państwa prawa, kształtowania kultury prawnej oraz właściwego funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości”**, to tylko bałwan chciałby się na jaskrawy dowód kolaboracji z Ziobrą załapać. W środowiskach prawniczych i w ministerstwie mówi się więc, że poza sztandarowymi nominatami Ziobry, znanymi wszystkim z imienia, nazwiska i zgody na pełnienie funkcji w neo Krajowej Radzie Sądownictwa, Izbie Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego i szefowanie sądom, każdy woli przygotować sobie legendę, że pracował w resorcie, wyczekując bezziobrowej jutrzenki.

Z

Wymyślanie odznaki tylko po to, aby ją wręczyć wice-Ziobrom, działaczom Ordo Iuris i kilkunastu sędziom oraz węgierskim prawnikom od Orbána, nie ma więc najmniejszego sensu.

Ziobro o tym doskonale wie. Tak samo jak to, że nawet gdyby dla jaj zaczął nadawać honorową odznakę ludziom z Iustitii i innych wrogich mu organizacji sędziowskich i prokuratorskich, to wyszedłby na tym jeszcze gorzej, bo nie dość że opozycyjni prawnicy by odznak nie przyjęli, to jeszcze nie omieszkaliby gadać w TVN całymi tygodniami o takim akcie heroizmu.

Wymienione przez Ministerstwo Sprawiedliwości (jako potencjalni kandydaci do bycia **„zasłużonym dla wymiaru sprawiedliwości”**) osoby fizyczne też nie będą chciały przyjąć honorowej odznaki, bo zaczną być postrzegane w swoich środowiskach jako donosiciele kablujący psom i prokuraturze.

Honorowa odznaka będzie zatem tym, czym w czasach PRL było bycie odznaczonym „Za zasługi w ochronie porządku publicznego” czy „Zasłużonym Działaczem ORMO”.

Z

Co prawda resort Ziobry usiłuje bronić się tym, że przecież już jedna honorowa odznaka w Ministerstwie Sprawiedliwości jest. Nazywa się „Za zasługi w pracy penitencjarnej” i jest nadawana funkcjonariuszom lub pracownikom służby więziennej w dniu ich święta. Tyle że tam, gdzie klawisz mieszka, i tak wszyscy wiedzą, że jest klawiszem, dla niego więc to żadna dekonspiracja.

Proponowana odznaka ma być jednak czymś więcej. Stanowić ma dowód, że swoją postawą zrobiło się Ziobrze dobrze, a to za jakiś czas będzie dla posiadacza odznaki równie korzystne jak dla tysięcy Niemców kilkadziesiąt lat temu posiadanie odpowiedniego tatuażu pod pachą.

Z

Jak gdyby tego wszystkiego było dla krytyków pomysłu Ziobry mało, to odznaka ma mieć idiotyczny napis **„Minister Sprawiedliwości Zasłużonemu”.** Żeby choć stało tam, że **„Rzeczpospolita Polska”** albo **„Obywatele”.** Ale nie – każdy ma wiedzieć, że posiadacz odznaki zasłużył się ministrowi sprawiedliwości.

Zupełnym kuriozum ma być wybita na odznace łacińska maksyma ***„Neminem captivabimus nisi iure victum est”*** (**„Nikogo nie uwięzimy bez wyroku sądowego”**), którą jedni znajomi prawnicy poszerzyli o słowa, **„ale w areszcie wydobywczym możemy potrzymać aż do śmierci”**, a inni: **„i dlatego wszyscy sędziowie mają być nam powolni”.**

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 6186e31530

Wio, koniku

Dr Kellogg i Jan Paweł II – porady dla młodych. Co zamiast porannej masturbacji.

Wakacje to czas rozluźnienia moralnego i utraty samokontroli nad zmysłami i ciałem. Chcieliśmy wszystkim, ale przede wszystkim uczniom, studentom, singlom młodym i starszym, zarówno kobietom, jak i mężczyznom, przypomnieć kilka ważnych rzeczy. Jak sobie radzić z tym, co nas trapi każdego dnia. A są to strapienia ogromne.

Belgijski doktor Constantin Crommelinck opublikował w 1852 r. książkę o przydługim tytule „Véritable guide pratique de la santé à l'usage des gens du monde, ou: Histoire complète de l'homme anatomique, physiologique et malade" („Praktyczny przewodnik zdrowia dla ludzi z całego świata, czyli: Pełna historia człowieka anatomicznego, fizjologicznego i chorego") i zawarł w niej garść porad, jak radzić sobie z masturbacją:

„1. Miej zawsze pod ręką odpowiednie książki filozoficzne i tomy poezji, aby kiedy cię pochwyci myśl o masturbacji, móc do jednej z nich sięgnąć i przeczytać, a im będą one trudniejsze i bardziej absorbowały umysł, tym lepiej.

2. Przymocuj do łóżka specjalne barierki i kiedy będziesz odczuwał potrzebę masturbacji, złap się za nie i wykonuj ćwiczenia fizyczne.

3. Zanurz szybko genitalia w kuble z zimną wodą.

4. Unikaj czytania romantycznych powieści, gdyż jest to rodzaj zatrutych perfum.

5. Staraj się nie przebywać w towarzystwie kobiet, chyba że jesteś już w takim wieku, że nie wzbudzają one w tobie pożądania.

6. Kiedy siadasz na krześle, nigdy nie krzyżuj nóg.

7. Staraj się nie mieć zaparć, gdyż one powodują chęć do masturbacji.

8. Zjadaj kolację nie później niż o godzinie piątej po południu i jedz przede wszystkim potrawy brytyjskie bez żadnych przypraw.

9. W żadnym przypadku nie dotykaj swoich genitaliów, oddawaj mocz uważnie, a na końcu pod żadnym warunkiem nie wstrząsaj swojego penisa, aby ostatnie krople moczu z niego wyciekły, nawet jeśli kilka kropel znajdzie się później w bieliźnie".

Tych porad jest więcej, ale te są najbardziej oryginalne.

Co więcej w temacie? Oj, nie spodoba Wam się. Ale kto wie.

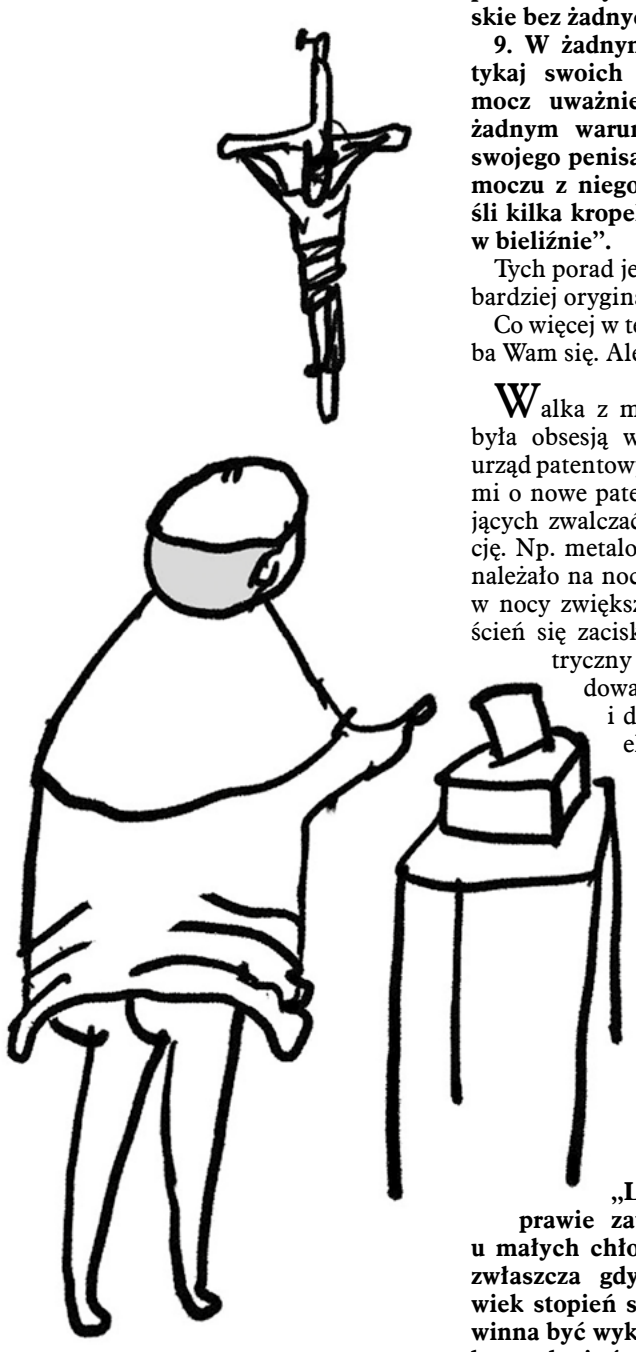

Walka z masturbacją w XIX w. była obsesją w USA. Amerykański urząd patentowy był zalewany prośbami o nowe patenty dla urządzeń mających zwalczać straszliwą masturbację. Np. metalowy pierścień, w który należało na noc wkładać penisa. Jeśli w nocy zwiększał on rozmiary, pierścień się zaciskał, pojawiał się elektryczny sygnał, który powodował włączenie się światła i dzwonka, a jądra raziła elektryczność.

W końcu XIX w. w Stanach Zjednoczonych w rodzinach należących do tzw. klasy średniej – ale nie mówimy tu o rodzinach żydowskich – powszechny stawał się obyczaj obrzezania chłopców mający zapobiegać masturbacji. Obrzezania wykonywanego w sposób jak najbardziej bolesny, bez znieczulenia. **„Lekarstwo, które prawie zawsze jest skuteczne u małych chłopców, to obrzezanie, zwłaszcza gdy występuje jakikolwiek stopień stulejki. Operacja powinna być wykonana przez chirurga bez podania środka znieczulającego, gdyż krótkotrwały ból towarzyszący operacji będzie miał zbawienny wpływ na umysł, zwłaszcza jeśli wiąże się to z ideą kary, jak to może być w niektórych przypadkach. Bolesność, która utrzymuje się przez kilka tygodni, przerywa praktykę i jeśli wcześniej nie została zbyt mocno utrwalona, może zostać zapomniana i nie zostać wznowiona".**

I dalej: **„Metoda leczenia zapobiegająca masturbacji polega na założeniu jednego lub więcej szwów srebrnych w taki sposób, aby zapobiec wzwodowi. Napletek jest przeciągany do przodu nad żołędzią, a igła, do której przymocowany jest drut, jest przeciągana z jednej strony na drugą. Po przeciągnięciu drutu końce są skręcone razem i blisko odcięte. Obecnie niemożliwe jest wystąpienie erekcji, a wywołane w ten sposób lekkie podrażnienie działa jako najpotężniejszy środek przezwyciężenia skłonności do uciekania się do praktyki".**

To słowa z książki dr. Johna Harveya Kellogga (sam obrzezał się w wieku 37 lat).

Kobietom Kellogg zalecał zastosowanie czystego kwasu karbolowego (fenolu). Nałożenie go na żołądź łechtaczki miało być doskonałym sposobem na złagodzenie podniecenia.

Kellogg był szczególnie gorliwym bojownikiem przeciwko masturbacji. Swoje poglądy przedstawił w jednej ze swoich najważniejszych książek, publikowanych w kolejnych wydaniach w coraz dłuższych wersjach. Gdy ukazało się pierwsze wydanie w 1877 r., był kawalerem, kilka lat później dopisał kolejne strony razem z narzeczoną, a potem dopisywali następne, będąc małżeństwem. Pierwsze wydanie nosiło tytuł „Plain Facts about Sexual Life" („Ważne rady dotyczące życia seksualnego"), kolejne wydania miały tytuł „Plain Facts for Old and Young" („Ważne rady dla młodszych i starszych").

Kellogg był członkiem Amerykańskiego Stowarzyszenia Zdrowia Publicznego, Amerykańskiego Towarzystwa Rozwoju Nauki, Amerykańskiego Towarzystwa Mikroskopii i wielu, wielu innych zacnych towarzystw. Był też propagatorem prostych potraw bez przypraw, bo według niego przyprawy wzmagają chęć do nieprzystojnych zachowań. Był wynalazcą popularnych na całym świecie kukurydzianych płatków śniadaniowych (w USA sprzedawanych pod marką Kellogg's). Jeśli więc jecie płatki, pamiętajcie o tym, kto je wynalazł. Prace Kellogga zmierzały do dowiedzenia, że prosta i zdrowa dieta, składająca się tylko z dwóch posiłków dziennie, zmniejsza odczucia seksualne. Osoby doświadczające pokusy miały unikać pobudzającego jedzenia i napojów oraz jeść bardzo mało mięsa, najlepiej wcale.

Kellogg stanowczo ostrzegał przed masturbacją, twierdząc nawet, że prowadzi ona do śmierci: **„Taka ofiara dosłownie umiera z własnej ręki".** Nie był to pogląd odosobniony i Kellogg nie był jakimś dziwakiem. **„Ani dżuma, ani wojna, ospa czy podobne choroby nie przyniosły tak katastrofalnych skutków dla ludzkości jak zgubny nawyk onanizmu"** – twierdził dr Adam Clarke.

Kellogg pisał, że masturbacja niszczy zdrowie psychiczne, ale także fizyczne: powoduje raka macicy, choroby układu moczowego, upławy, impotencję, epilepsję, szaleństwo oraz psychiczne i fizyczne osłabienie, a także powoduje **„ciemność widzenia".** Kellogg uważał, że szczytowanie jest poważnym wyczerpaniem energii nerwowej; pisał: **„Towarzyszy temu osobliwy skurcz nerwowy, bardziej wyczerpujący dla systemu niż jakikolwiek inny".**

Machniecie ręką, że to XIX w.? Niesłusznie. W USA książka ta została wznowiona ostatnio w 2007 r., a wydawca podaje, że **„głównym celem przygotowań tej książki było zwrócenie uwagi na wielkie rozpowszechnienie wszelkiego rodzaju ekscesów seksualnych".** Jeśli znacie angielski i jesteście jej ciekawi, możecie kupić na Amazonie za 31 dolarów.

W Kościele kat. masturbacja pozostała obsesją do dzisiaj. Szóste przykazanie w Katechizmie Kościoła katolickiego jest opisane jako wykroczenia przeciw czystości.

Katechizm Kościoła katolickiego podaje: **„Przez masturbację należy rozumieć dobrowolne pobudzanie narządów płciowych w celu uzyskania przyjemności cielesnej. Zarówno Urząd Nauczycielski Kościoła wraz z niezmienną tradycją, jak i zmysł moralny chrześcijan stanowczo stwierdzają, że masturbacja jest aktem wewnętrznie i poważnie nieuporządkowanym. Bez względu na świadomy i dobrowolny motyw użycie narządów płciowych poza prawidłowym współżyciem małżeńskim w sposób istotny sprzeciwia się ich celowości. Poszukuje się w niej przyjemności płciowej poza relacją płciową, wymaganą przez porządek moralny, która »urzeczywistnia w kontekście prawdziwej miłości pełny sens wzajemnego oddawania się sobie i przekazywania życia ludzkiego«".**

Nauczanie papieża Jana Pawła II jest w tej mierze oczywiste. W katechezie „O czystości serca" pisał, że **„czystość domaga się osiągnięcia panowania nad sobą, które jest pedagogią ludzkiej wolności. Alternatywa jest oczywista: albo człowiek panuje nad swoimi namiętnościami i osiąga pokój, albo pozwala zniewolić się przez nie i staje się nieszczęśliwy".**

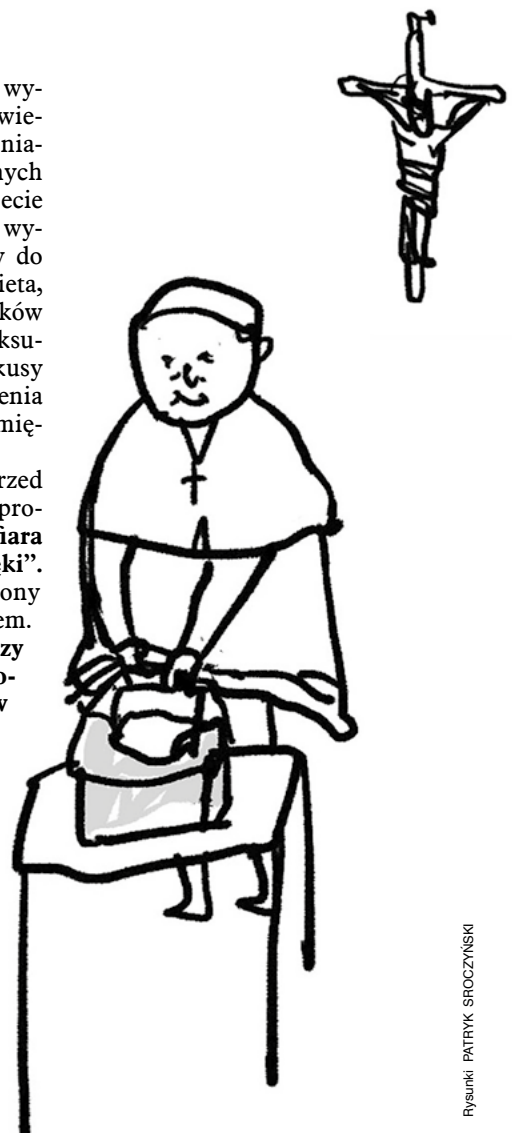

Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

Podobnie pisał jego następca Benedykt XVI w encyklice „Deus caritas est": **„Człowiek uważa teraz ciało i seksualność jedynie jako materialną część samego siebie, którą można używać i wykorzystywać w sposób wyrachowany. Zresztą część, której nie postrzega w kategoriach wolności, natomiast jako coś, co on, na swój sposób, usiłuje uczynić zarazem przyjemnym i nieszkodliwym. W rzeczywistości znajdujemy się w obliczu degradacji ciała ludzkiego, które już nie jest zintegrowane z całą wolnością naszego istnienia, nie jest już żywym wyrazem całości naszego bytu, lecz jest jakby odrzucone w dziedzinę czysto biologiczną. Złudne wywyższanie ciała może bardzo szybko przekształcić się w nienawiść do cielesności".**

Co prawda papież Franciszek wbija szpilę w „sektę VI przykazania", twierdząc, że są rzeczy ważne i ważniejsze. Grzechy wobec ciała schodzą u papieża Franciszka na dalszy plan i ustala on priorytety inaczej, niż chciałoby wielu współczesnych polskich katolików. Ale czy musimy słuchać akurat Franciszka?

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Porady dr. Constantin Crommelincka zaczerpnąłem z książki Ronalda H. Blumera „Sperma. Fakty i mity", DK Media Poland, Warszawa 2022.

Rys. ISKRA

Rys. WŁODEK KIERUS

eprasa.pl 6186e31530

Dramat, komedia, intryga

Feminatyw od „chujoza" – pizdoza.

Ponieważ jest kanikuła, to trochę poplotkujmy. Ale może nie o politykach ani księżach jak zawsze, tylko o artystach. Im się także należy.

W obleśnym chichocie

Mimo letnich wakacji, które są tradycyjnie także wakacjami w teatrach, w Teatrze Dramatycznym w Warszawie odbyła się premiera. Wystawiono dramat Petera Shaffera, swobodnie nawiązujący do ostatnich lat życia Wolfganga Amadeusza Mozarta – „Amadeusz". Lata temu, w 1984 r., Miloš Forman nakręcił według tego dramatu film, który w Polsce miał premierę ze znacznym opóźnieniem, bo dopiero w 1990 r.

Rzecz fabularnie sprowadza się do tego, że nadworny kompozytor cesarza Józefa II Antonio Salieri podziwia twórczość przybyłego do Wiednia Mozarta, jednak obsesyjnie zazdrości mu talentu i rozlicznymi intrygami stara się mu zaszkodzić, a w końcu go truje. Dramat Shaffera nie jest oparty na faktach z biografii Mozarta, ale na literackich fantazjach. Mozart zmarł młodo, w wieku 35 lat, ale nie został otruty; cierpiał na częste w owym czasie gruźlicę, chorobę nerek i choroby reumatyczne.

W sztuce i na scenie Teatru Dramatycznego rozbudowano wątek loży wolnomularskiej. Mozart – to akurat autentyczne – podczas pobytu w Wiedniu wstąpił do tamtejszej loży. Gdy napisał i wystawił operę „Czarodziejski flet", której libretto wykorzystywało symbolikę masońską, wolnomularze mieli się wściec i go otruć. W spektaklu w Dramatycznym jest rozbudowana scena zebrania loży masońskiej, w której pojawia się Mozart i szuka wśród braci wsparcia w ekonomicznej niedoli. Ale to również literacka fantazja. Mozart zarabiał całkiem przyzwoicie, choć sporo wydawał. Był dość rozrzutny. Nie zmarł jednak w biedzie i nie pochowano go w bezimiennym dole wysypanym wapnem.

Nie będę recenzował spektaklu, bo też tygodnik „NIE" w recenzjach się nie specjalizuje. Dla porządku podam tylko, że spektakl w Teatrze Dramatycznym wyreżyserowała Anna Wieczur, Salierego grał Adam Ferency, a Mozarta gościnnie Marcin Hycnar, aktor przede wszystkim teatralny, dubbingowy, ale także znany z kina i telewizji, szerokiej publice chyba najbardziej z „Barw szczęścia".

Na scenie oprócz w sumie czternastu aktorów obecna jest 39-osobowa orkiestra oraz piętnastu solistów śpiewaków pod batutą Jacka Laszczkowskiego, co dodaje spektaklowi oczywistej atrakcyjności – wszak rzecz jest o jednym z najbardziej znanych i uznanych kompozytorów muzyki klasycznej w dziejach – ale także powoduje, że w produkcji do tanich on nie należy.

Tu dochodzimy do zasadniczej historii – wokółspektaklowej i wokółteatralnej.

Może i drogo, ale jaka muzyka!

„Amadeusz" to ostatnia premiera Teatru Dramatycznego pod dyrekcją Tadeusza Słobodzianka. W 2012 r. Słobodzianek objął stanowisko dyrektora naczelnego i artystycznego Teatru Dramatycznego miasta stołecznego Warszawy, co warto zaznaczyć, bo nie jest to teatr pod auspicjami ministerstwa Piotra Glińskiego, ale władz samorządowych. Słobodzianek doprowadził do połączenia Teatru na Woli i Teatru Dramatycznego w jedną instytucję. Trudno wymienić, co też w tym teatrze nawystawiał, bo przez 10 lat było tego sporo, ale warto wspomnieć choćby jego własną sztukę, głośną i nagradzaną, graną przez lata do dzisiaj „Naszą klasę". Po dziesięciu latach miasto urządziło konkurs i oddało stery Teatru Dramatycznego w ręce reżyserki Moniki Strzępki. I to jest zasadnicza oś tej historii.

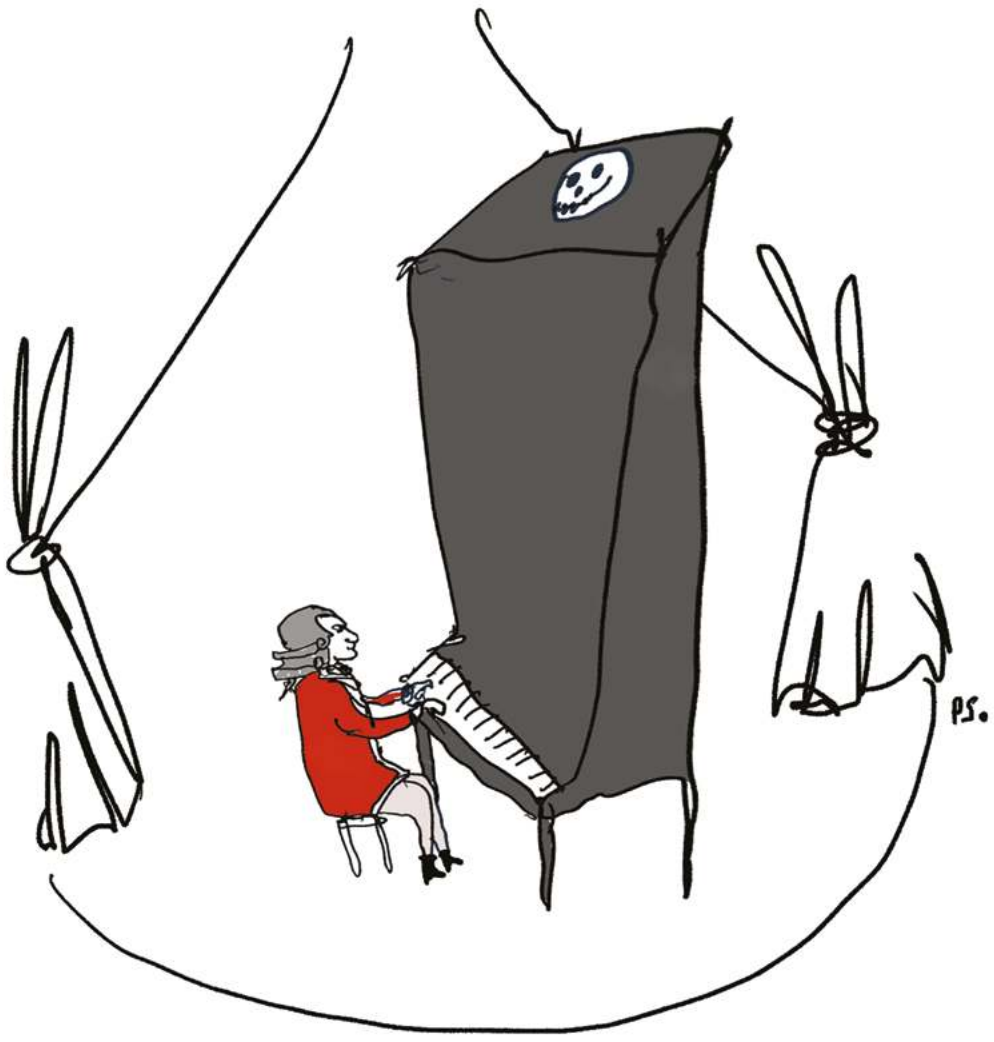

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Ponoć na premierze – co ujawnił Piotr Zaręba w dzienniku „Polska Times" – **„w kuluarach szerzyły się wieści. Choćby o tym, że następczyni obecnego dyrektora protestowała w ratuszu przeciw tej premierze jako zbyt drogiej".** Byłoby to doprawdy małostkowe. Ponoć znani aktorzy grający w tym spektaklu, ale i inni z zespołu Teatru Dramatycznego mają odejść. Faktem jest, że startująca w konkursie na dyrektora Teatru Dramatycznego Strzępka wygrała z programem zupełnie odmiennym niż ten, którego domagała się komisja konkursowa. I na Facebooku, i w zaprzyjaźnionej „Gazecie Wyborczej" odtańczyła taniec zwycięstwa nad pokonanym wrogiem.

Bądźcie pozdrowione miernoty tego świata

Ledwo po premierze w branżowym portalu E-teatr.pl ukazała się dość kuriozalna recenzja tego spektaklu.

Dygresja: E-teatr.pl został wymyślony i stworzony w 2004 r. przez Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie, który to instytut z kolei wymyślił, stworzył i nim kierował przez wiele lat Maciej Nowak – krytyk teatralny, kulinarny, organizator życia kulturalnego oraz dyrektor teatrów: Wybrzeże w Gdańsku i Nowego w Poznaniu. Obecnie od kilku lat instytutem kieruje związana z prawicą Elżbieta Wrotnowska-Gmyz, prywatnie żona Cezarego Gmyza, korespondenta **„mediów narodowych"** w Berlinie, znanego z rozmaitych żenujących wystąpień, co obecnej szefowej Instytutu Teatralnego oczywiście nie przekreśla, ale skoro plotkujemy…

Wracając do recenzji… Jej tytuł brzmiał „Prześny teatr", a autorem był Kacper Andruszczak, raczej w środowisku nieznany, ale od czego jest wujek Google. Kacper Andruszczak ma 24 lata i 184 cm wzrostu, jest więc duży. Jest aktorem i – jak sam podaje – występuje w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim. Oraz ogłasza swoje wdzięki i możliwości na stronie agencji aktorskiej SKENE. W zespole teatru nie figuruje, ale można się dowiedzieć, że w 2014 r. grał w tym teatrze w spektaklu „Wesołe kumoszki z Windsoru" w reżyserii Jacka Głomba. Była to rola Robina, pazia Falstaffa, czyli, powiedzmy wprost, mniej niż trzecioplanowa. Z punktu widzenia środowiska teatralnego, zwłaszcza warszawskiego, jest więc pan Kacper postacią nie tylko nieznaną, ale – szczerze i bez obrazy – kompletnie bez znaczenia. A jednak to, co napisał do portalu E-teatr.pl, co opublikowano, opatrując komentarzem **„Materiał nadesłany"**, a co potem redakcja portalu usunęła (ale w internetach nic nie ginie), wywołało burzę. Aktor Teatru Dramatycznego, znany i uznany Modest Ruciński (w „Amadeuszu" świetna rola cesarza Józefa II), na Facebooku skomentował: **„Zdarzało się, że czytałem kiepskie recenzje o spektaklach, w których grałem, i powiedzmy przez 3 dni chodziłem jak struty, ale musiałem przyjąć z pokorą czyjeś opiniotwórcze wysiłki, komentarze jak po wyścigach psów gończych. Taki los komedianta. Teraz jednak puściłem pawia w trybie natychmiastowym na »recenzenta«, który po prostu kłamie, zmyśla, wielce oburzony opisuje reakcje publiczności, których – w momentach, które wskazuje – zwyczajnie nie było".**

Ustami tego małego człowieka

Co napisał Kacper Andruszczak? **„W czasie #MeeToo, gdy kobiety walczą o swoje prawa, a w teatrach wychodzą na jaw kolejne nadużycia, Tadeusz Słobodzianek kończy swoją 10-letną dyrekcję w Teatrze Dramatycznym premierą seksistowskiego i szowinistycznego »Amadeusza« Petera Shaffera".**

Zupełnie nie jest to spektakl poświęcony kobietom. Tworzą one tło. W istocie w spektaklu mamy zaledwie dwie kobiece postacie – Konstancję, żonę Mozarta (Barbara Garstka), oraz Katherinę Cavalieri (graną na zmianę przez dwie sopranistki biorące udział w spektaklu).

„Amadeusz" Shaffera seksistowski i szowinistyczny? Nic takiego nie zauważyłem. Ale może – jako stary mizogin – nie zwracam uwagi na takie rzeczy. Na szczęście na spektaklu byłem w towarzystwie osoby, która nie tylko zwraca, ale jest wręcz przeczulona na tym tle – feministki, genderystki, aktywistki, uczestniczki marszów i protestów przed sejmem i domem Kaczyńskiego w sprawach wyzwolenia kobiet, zwolenniczki feminatywów w mowie i piśmie.

Zadałem jej pytanie: **„Czy widziany przez nas »Amadeusz« był seksistowski i szowinistyczny?".**

Odpowiedziała: **„Moim zdaniem nie. To, że żona Mozarta była trzpiotką i nie była intelektualistką – bywa, że geniusze wiążą się z takimi kobietami, choć nie wiem, czy w tym przypadku to prawda. To, że kobiety dawały dupy, żeby ułatwić mężowi karierę – też bywało i bywa nadal. To, że zostawały kochankami wpływowych mężczyzn – również bywa. Nie kumam więc, o co chodzi. Dla mnie to był obraz epoki po prostu. Bardziej – jako widzkę – wkurwiał mnie nudny, grający na jednym tonie Ferency – niby mściwy Salieri, ale kompletnie bez jaj".**

W recenzji Andruszczaka pada zdanie: **„»Amadeusz« stanowi wizytówkę tego, jaki jest teatr Słobodzianka i co tenże teatr reprezentuje".** I to zdanie staje się clou tej recenzji. Bo być może Andruszczak nie napisał recenzji spektaklu, ale chciał napisać memento na odejście z teatru Słobodzianka. Chciał napisać i napisał. A ponieważ jestem zwolennikiem spiskowych teorii, poza tym jako obserwator życia – w tym teatralnego – od bardzo wielu lat jestem sobie w stanie wyobrazić, że za recenzją Andruszczaka stali zgoła **„inni szatani".**

Wy nie macie pojęcia o miłości

Do intryg w teatrze mam stosunek ambiwalentny. Z jednej strony martwią, z drugiej – bez nich byłoby nudno. Spektakl powinien się toczyć także poza sceną. Niech sobie te intrygi będą. Na pewno martwi mnie wykorzystywanie feministycznych pałek w waleniu przeciwnika po łbie – zasłużył sobie czy nie zasłużył? Nie służy to na pewno walce o prawa kobiet.

I jeszcze jedna rzecz mnie martwi, nawet bardziej niż poprzednia, bo osobiście. Jaki ten teatr Słobodzianka był, taki był. Raz lepszy, raz gorszy. Jednak były tu kameralne dramaty, duże widowiska, nawet muzyczne, sprawny zespół aktorski, była klasyka i rzeczy współczesne. Był to teatr tzw. literacki. Teatr środka. Aspirujący do przodujących scen stolicy. Jeśli tekst Andruszczaka nie był jego własną inicjatywą z dupy, ale powstał z czyjejś inspiracji, to źle to wróży. Teatrów z progresywno-eksperymentalnym profilem już mamy trochę: Powszechny, Studio. Teraz ma szansę dojść do nich Dramatyczny. Strzępka zapowiedziała swój teatr jako otwartą, demokratyczną, feministyczną, ekologiczną i wolną od agresji instytucję. Mam nadzieję, że wyrazem wolności od agresji nie jest recenzja Kacpra Andruszczaka.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 6186e31530

WIEŚCI GMINNE i INNE

Niemcy okradają Szczecin. Przyjeżdżają tam jak do siebie, a przecież to już dawno nie jest ich Stettin. Parkują, na potęgę nie płacąc za postój. Ta potęga to 75 tys. niemieckich aut, które ostatnimi laty parkowały i nie zapłaciły. Władze miasta szacują, że niemieccy kierowcy są winni magistratowi z tytułu pirackiego parkowania 5,5 mln zł. Rozeźlony tym złodziejstwem prezydent Szczecina Piotr Krzystek wystąpił do Ministerstwa Finansów z wnioskiem o stworzenie regulacji umożliwiających dochodzenie zaległych opłat od aut z zagranicznymi rejestracjami.

Komenda Powiatowa Policji w Iławie wszczęła postępowanie mandatowe wobec kierowcy opla, który za tylną szybą swojego auta ostentacyjnie prezentował tablice z napisem: „Jebać PiS", albowiem: „Kto w miejscu publicznym umieszcza nieprzyzwoite ogłoszenie, napis lub rysunek albo używa słów nieprzyzwoitych, podlega karze ograniczenia wolności, grzywny do 1500 zł albo karze nagany". Zastanawia nas, Drogi Czytelniku, czy czytając tę informację, siedząc np. w tramwaju, też nie podpadasz pod ten przepis.

Przemysław Zachajka z Tczewa uratował życie topiącemu się mężczyźnie poprzez masaż serca oraz akcję oddechową usta-usta. Reanimacji przyglądał się bezczynnie patrol policji, który został pouczony przez pana Przemysława: „Kurwa, zajmijcie się tym człowiekiem! Ja pierdolę! Stoicie jak takie debile! Zróbcie coś z nim!". Po przybyciu pogotowia pan Przemysław został powalony na ziemię i skuty kajdankami. Zaprowadzono go do radiowozu. Następnie spędził noc w areszcie. Zarzucono mu też znieważenie funkcjonariuszy. Nie ma się czemu dziwić. Policjanci nie są od ratowania umierających. Nazwanie ich debilami w tej sytuacji, no, było uzasadnione, ale spełniało przesłanki wykroczenia polegającego na porównywaniu ich do debili.

Policjanci zabrzańskiej drogówki ledwo zauważyli motocyklistę jadącego po drodze krajowej numer 78 w kierunku Mysłowic. Było to naprawdę trudne, ponieważ motocykl zaiwaniał 192 km/h. Aby go dogonić, musieli rozpędzić swoje auto do podobnej, a nawet większej prędkości. Nie było łatwo, ale się udało. Kierowca motocykla skazany został na 13 tys. zł mandatu i 28 punktów karnych. Odebrano mu dowód rejestracyjny motocykla, ponieważ był on nieprzebadany technicznie. Następnym razem będzie musiał jeździć trochę szybciej, aby go nie dorwano.

Co trzeci rzeszowianin to Ukrainiec. Co czwarty wrocławianin też. Podobnie jest w Gdańsku i Katowicach. W Warszawie mieszka 266 895 obywateli Ukrainy.

Cukru nie ma, a jak jest, to jest drogi. Po 6 zł nawet. Sieci handlowe Biedronki, Lidla i Netto wprowadziły reglamentację. Po cukier opłaca się jeździć do Niemiec, gdzie reglamentowany nie jest. Kosztuje w przeliczeniu ok. 4 zł za kilo. Sprzedać go można potem na Allegro za 9,99 zł – gdzie reklamowany jest jako „nowość".

W gminie Jeziorzany (województwo lubelskie) 2 psy zagryzły 48-latka, który jeździł im przed nosami na rowerze. W rezultacie działań odwetowych policja zastrzeliła jednego psa, a drugiego ciężko raniła. Tego, jak ciężko, nie wiadomo, bo pies nadal się ukrywa. Właściciel psów nie został zastrzelony. Zarzuca mu się nieumyślne spowodowanie śmierci – powiedział w miniony wtorek komisarz Fijołek z posterunku policji w Jeziorzanach.

„Z dużym prawdopodobieństwem doszło do zabójstwa z premedytacją" – napisał portal NaTemat.pl, relacjonując agonię dzika z Gdańska, który został ugodzony kilkanaście razy ostrym narzędziem. „Mimo wysiłków weterynarzy zwierzę zmarło" – twierdził NaTemat.pl. Policja wyjaśnia sprawę, a my wyjaśniamy kolegom z NaTemat.pl: Zwierzę może najwyżej zdechnąć, a zabójstwo jest przestępstwem umyślnym polegającym na pozbawieniu życia człowieka.

Rys. JANEK KOZA

Należący do floty MZK Toruń tramwaj Konstal 805 o numerze bocznym 253 został zatopiony w sztucznym zbiorniku wodnym w Piechcinie. Podwodny teraz tramwaj ma służyć nurkom do ćwiczeń. Będą się wprawiać w eksploracji zatopionych przez wodę tramwajów na wypadek, gdyby taki przypadek wydarzył się w obiektywnie realnej rzeczywistości. Zalicza się do niej, jak rozumiemy, potop podobny do tego z 1997 r., który nazwano powodzią tysiąclecia.

Sędzia Marta Banaś-Grabek z Sądu Okręgowego w Olsztynie poinformowała o reformie olsztyńskiego wymiaru sprawiedliwości. Sąd okręgowy zakupił i zamontował przed swoją siedzibą kilkanaście nowych stojaków rowerowych! Wow! „Umożliwiają przypięcie roweru w wygodny i bezpieczny sposób" – powiedziała Banaś-Grabek. Jest to postęp. Jednak nie rekomendujemy wycieczki do olsztyńskich sądów w poszukiwaniu sprawiedliwości nawet na rowerze.

Wzdłuż drogi z Zakopanego do Kuźnic wymieniono uliczne kosze na śmieci, które mają zapobiec wyjadaniu z nich resztek żywności przez tatrzańskie niedźwiedzie. Kosze nazwano antyniedźwiedziowymi. Władzom miasta, które uzurpują sobie również władzę nad niedźwiedziami, do głów przyszło, że niedźwiedzie nie zdobywają w sposób naturalny pokarmu, którego mają pod dostatkiem, bo przyzwyczaiły się do resztek ludzkiego żarcia dostępnych przez cały rok. Decyzja nie była konsultowana z miejscowymi kozicami, z których przynajmniej jedna musi być raz w tygodniu rozszarpana przez misia, aby jego głód był zaspokojony.

Poznańska Fundacja Redemptoris Missio w ramach akcji „Kup pan szczotkę" zebrała 5 ton szczoteczek do zębów oraz innych artykułów higienicznych, które chce wysłać do Kamerunu i Republiki Środkowoafrykańskiej. Szczoteczki do zębów są tam bardzo potrzebne, ponieważ w obu krajach zgodnie z przeprowadzonym przez fundację marketingiem jest dziesięciu dentystów. Marketingowcy nie ustalili jednak, czy są tam jeszcze zęby.

W Urzędzie Miasta Lublin powołano specjalną komórkę do zwalczania barszczu Sosnowskiego oraz równie groźnego barszczu kaukaskiego. Obydwa barszcze rażą jadem, a ten jad zabija. Straż miejska morduje zielsko maczetami. Systemy korzeniowe wypala herbicydami. Barszcz Sosnowskiego został sprowadzony do Polski z ZSRR w latach 60. zeszłego wieku w najlepszej wierze jako obiecująca roślina pastewna. Na obiecankach się skończyło.

Do Warszawy przyjechał niejaki Sting (znaczy Żądło). Prawdziwe nazwisko Gordon Sumner (też ładnie). Na Stadionie Narodowym po tym, jak już zaśpiewał, popisał się elokwencją: „W każdym kraju na świecie ma miejsce atak na demokrację. Jeśli nie będziemy jej bronić, stracimy ją na zawsze. (…) Ale demokracja to bałagan. Demokracja to frustracja. Demokracja bywa nieskuteczna, wymaga ciągłej uwagi, ciągłej naprawy, ale wciąż warto o nią walczyć" – rzekł muzyk. Kontynuując swój politologiczny wywód: „…alternatywą dla demokracji jest koszmar, więzienie umysłów, a także przemoc, opresje, zniewolenie i milczenie. To tyrania. Każda tyrania oparta jest na kłamstwie. A im większa tyrania, tym większe kłamstwo". Panie Sting, my tu nad Wisłą właśnie demokratycznie wybraliśmy sobie tyranię ze wszystkimi jej zaletami, a Panu nic do tego.

Wszystkim z wyjątkiem znanego skądinąd redaktora Michała Marszała życzę udanych wakacji. Red. Marszał, poproszony o podpisanie petycji „Przeciw III wojnie światowej" na portalu Avaaz, wyraził się, cytuję: „Ale ja popieram III wojnę światową!". Życzę zatem, aby się mu spełniło, ale tylko jemu.

ROBERT JARUGA

Informacje pochodzą z prasy regionalnej, gdzie w zależności od regionu inne jest wyobrażenie o prawdzie ogólnopolskiej. Należy traktować je z ostrożną powagą oraz unikać generalnych wniosków.

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Płynie węgiel, płynie

Kiedyś ludzi elektryzowało pytanie: Wejdą, nie wejdą. Ciekawość zrozumiała w ówczesnej rzeczywistości. Obecnie ta ciekawość ma formę: Będzie, nie będzie? Zdążą, nie zdążą? Chodzi oczywiście o węgiel w kontekście nieuchronnie zbliżającej się zimy. O tym, po ile ten węgiel będzie, o ile będzie, niech opowiada szef tego tzw. rządu. Ja się nie podejmuję.

Mnie ciekawi, czy facet zatrudniony chwilowo jako premier, snując swoje opowieści o siedmiu milionach ton paliwa do pieców, pogadał ze specami od logistyki, zanim stanął przed kamerami. Bo ja trochę policzyłem, choć nie jest to moja mocna strona. Otóż największe masowce, czyli statki transportujące materiały sypkie, mają nośność 400 tys. ton, ale na Bałtyk nie wpłyną i jest ich mało. Do Portu Północnego największy obsłużony tam statek przywiózł 185 tys. ton towaru. Najliczniejsze są te, które zabierają 50–100 tys. ton. Czyli węgiel musiałoby przywieźć 70 stutysięczników płynących do nas jakieś 3 tygodnie, czasem dłużej, zależy skąd. Każdy potrzebuje na rozładunek jakieś 2 dni. Czyli 140 dni. Ponad 4 miesiące! Do tego raczej mało prawdopodobne jest, że będą do nas płynęły jeden za drugim. Dalej węgiel pojedzie pociągami w wagonach o ładowności, załóżmy, 60 ton, czyli potrzeba będzie 116 667 wagonów połączonych w 1945 składów po 60 wagonów każdy. Jeszcze lokomotywy: paliwo do nich załatwi pewnie Obajtek po kosztach, żeby odciążyć trakcję elektryczną, bo prąd mamy przecież głównie z brakującego węgla. Do rachunku dopiszmy maszynistów. Gdy pociąg dojedzie na miejsce, a przecież nie gna jak pendolino, trzeba go jeszcze rozładować, co też zajmuje trochę czasu, zależnie od lokalnej infrastruktury, a następnie odesłać pociąg do portu. Na pomniejsze składy węgiel pofatyguje się po drogach.

Waldemar Miksa, Gdańsk

„Niedoruchani"

W Polsce jest więcej pisarzy niż czytelników. Smutne, ale prawdziwe. Idiotów pewnie też jest więcej. Red. Kuchanny w artykule „Niedoruchani" wspomina badania Biblioteki Narodowej, z których wynika, że po literaturę piękną w 2021 r. sięgnęło 9 procent badanych. Ciekawe, jak to się rozkłada na płeć. Podejrzewam, że z tych dziewięciu procent czytelników ponad 90 procent stanowiły kobiety. Mężczyźni już nawet nie czytają „Przeglądu Sportowego", bo mają smartfony i z nimi spędzają czas na kiblu.

Tokarczuk jest jak Media Markt. Myślę, że takie hasło mogliby wykorzystać jej wydawcy wespół w zespół z siecią sklepów z elektroniką. Skoro nasza noblistka chce wykluczyć idiotów z tych wspomnianych dziewięciu procent czytelników, to rozumiem, że nie potrzebuje kasy ze sprzedaży książek…

Oczywiście, że nikogo te słowa nie zainteresowały, poza gronem pisarzy prześcigających się w zachwytach nad „odważnym stwierdzeniem" oraz ganiących taką postawę. Od siebie mogę powiedzieć, że w felietonoopowiadaniach Urbana zawartych w zbiorze „Wszystkie nasze ciemne sprawy" znalazłem więcej obserwacji społeczeństwa niż w prozie Tokarczuk, a jakoś Urban Nobla nie zgarnął.

Wypowiedź noblistki jest tylko wypadkową przekonania o pełnionej misji i wyjątkowości twórców literatury. Bukowski (był taki) kiedyś napisał, że wartościowszy jest wieczór w towarzystwie kurwy i pijaków niż w towarzystwie pisarzy, bo więcej się można nauczyć.

Patryk B.

REKLAMA

DZIENNIK TRYBUNA
Czeka w kiosku!
A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Kto się tuczy na polskiej drożyźnie?
Ludzie lewicy w powstaniu warszawskim
Prof. Dariusz Łątka: Sztuczna inteligencja w neurochirurgii
Ciemna strona bayraktara
tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 6186e31530

Żwie Białoruś!

Grodno? Według polskiego rządu lepiej pojechać do piekła.

Zdjęcia BOŻENA DUNAT

„Ze względu na wzrost napięcia i wydarzenia wojenne w regionie Ministerstwo Spraw Zagranicznych odradza obywatelom polskim wszelkie podróże do Republiki Białorusi. Obywatelom RP pozostającym na terytorium Republiki Białoruskiej rekomendujemy opuszczenie jej terytorium…” Zagrożenia: kradzież pojazdów, kradzieże w hotelach, włamania do samochodów. Patrole milicji na każdym skrzyżowaniu. Kontrole. Źródło: rządowy portal www.gov.pl.

1.

Białystok dzieli od Grodna 81 km. To przez przejście w Kuźnicy, zamknięte przez Polskę do odwołania. Zostaje dalsza trasa przez Bobrowniki–Berezowicę. Autobus pokonuje ją w dwie godziny i 40 minut. Start: dworzec autobusowy w Białymstoku. 12 kursów dziennie.

– Jedzie białoruski przewoźnik. Jeśli pasażerów jest mało, podstawia bus, bilety można kupić u nas – informuje przedsiębiorstwo turystyczne Biacomex. – 80 zł kosztuje podróż do Grodna, 20 euro z powrotem.

Hotel? **„W tym momencie dokonanie rezerwacji w tym regionie jest niemożliwe”** – informuje Booking.com. Portale zajmujące się pośrednictwem w wynajmie odpuściły sobie Białoruś w chwili inwazji Rosji na Ukrainę.

3-gwiazdkowy hotel Siemaszko w centrum Grodna jest własnością Polaka Stanisława Siemaszki. Przez kilka lat przewodniczącego reżimowego, tzn. uznawanego przez Białoruś, Związku Polaków. To duży biznesmen. Cena noclegu w hotelu Siemaszko też duża – od 370 zł za noc.

Hotel Slawija, też 3 gwiazdki, też centrum, chce za to samo 187 zł. Recepcjoniście wydaje się, że cena zbija z nóg.

– *Sto biełoruskich rubli. Sto! Paniali?* – krzyczy do słuchawki.

2.

Białoruski kierowca posługuje się łamaną polszczyzną. Pasażerów jest tylko ośmioro, w tym dwoje Polaków, starszy pan z Wrocławia, Piotr, i ja.

– Oni mają bardzo dobre lekarstwo na warrozę – mówi. – To choroba pszczół, dziesiątkująca pasieki na całym świecie. W pszczołę włazi pasożyt, składa jaja, rozwijają się larwy. Giną całe ule. Lek musi być nieszkodliwy dla pszczół. Nie może zakażać miodu. Próbowaliśmy go kupić przez internet, nie udało się…

– Białoruś jest świetna w ogrodnictwie – wtrąca się 40-latka w lnianych spodniach, czekająca na autobus do Moniek. – Jak chcesz szklarnię, to tylko od nich. Gruby poliwęglan, solidna aluminiowa konstrukcja. Wytrzymalsze od delikatnych cacek z Niemiec.

Granicę przekraczamy szybko, autobusy nie czekają w kolejkach. Kierowca zatrzymuje się przed sklepem wolnocłowym.

– Kupujcie – zachęca. – Też kupię. Obiecałem matce butelkę…

Cena półlitrowej flaszki wódki zaczyna się od dwóch euro. Litr kubańskiego rumu od 3,70 euro.

Zakupy przerywa telefon: – *Gastinica Slawija. Szto z wami? Możet byt pomoszcz nużna?*

Pewnie martwią się, że jeśli nie dojadę, to nie zarobią 100 rubli. Ale i tak miło…

3.

Wszyscy pasażerowie pracują w Polsce.

Polina od osiemnastu lat mieszka w Sokółce. Przez kilka lat żyła **„na dwóch domach”**. Potem sprzedała mieszkanie w Grodnie i sprowadziła do siebie córkę. Za 50 metrów nie były w stanie kupić w Sokółce 20-metrowej kawalerki… Wszystko na szczęście się ułożyło. Dziewczyna wyszła za mąż za Polaka, ma dwoje dzieci. Teraz są na wczasach w Augustowie, szkoda było tracić bony wakacyjne.

Polinie został po dziadkach domek przy lesie nad Niemnem. Za tydzień dojadą do niej bliscy. Do tego czasu wywietrzy pokoje, zmieni pościel, odwiedzi znajomych.

– Gdy zięć pierwszy raz przyjechał w te strony, najbardziej zdziwiły go drogi – mówi. – Że takie proste, jak gdyby ktoś linijkę przyłożył. Bo w Białorusi nie ma problemu z wywłaszczaniem ziemi, jeśli cel jest godny…

Polina ma białoruski paszport. Już 15 lat temu mogła ubiegać się o polski, ale po co? Dzieci co innego.

– Dla takich jak ja najkorzystniej jest zarabiać u was, a wydawać u nas – wyjaśnia.

– Od dziesięciu lat pracuję w Polsce – odzywa się Nikita, postawny blondyn o szerokim uśmiechu, w podkoszulku Prady. – Montujemy i remontujemy rurociągi. Firma mieści się w Świdnicy, ale teraz mieliśmy robotę w Świnoujściu. U was nie ma ludzi do pracy, szefowie więc prosili: nie jedź. A ja chcę pomóc rodzicom w żniwach. Powiedziałem: przez 2 miesiące nie dzwońcie.

– Polski paszport? Po co? – powtarza za Poliną. – Grodno rozbudowuje się bardziej niż Warszawa. Mieszkania tanie. Białoruś nie jest na niczyim celowniku, żyje się bezpieczniej niż w Warszawie.

Wspólnie martwimy się o Piotra i dolnośląskie pszczoły. Nie wolno wwozić do Unii Europejskiej żadnych artykułów odzwierzęcych. A owad to przecież zwierzę.

– Jechałam z pieskiem – wspomina Polina. – Psa puścili, psie chrupki zabrali. Prosiłam: zostawcie, przecież będzie głodny. Nie posłuchali.

Radzi: niech Piotr zerwie z lekarstw etykiety, zwłaszcza jeśli będą narysowane pszczoły.

Nikita mówi: – Niech pan włoży lekarstwa do saszetki z kosmetykami, mniej się będą rzucać w oczy na skanerze.

4.

Mnóstwo zieleni. Zadbane budynki. Czysto. Kosze na śmieci to dzieła sztuki. Pan w meloniku, pani z wózkiem… Samochodów mało, ale nie ma staruszków. Sporo aut z rosyjskimi rejestracjami. Dziś turyści przyjeżdżają przede wszystkim z Moskwy. Kiedyś Rosjanie mawiali: ***„Kurica nie ptica, Polsza nie zagranica”***. Dziś muszą zadowolić się zagranicznymi wakacjami na Białorusi.

Zwiedzanie Starego Zamku, w którym pomieszkiwał i zmarł Stefan Batory, kosztuje 5 rubli dla miejscowych i 6 rubli dla gości zagranicznych. Kilka osób stoi w kolejce do kasy. Rosjanin przegląda cennik.

– *Poczemu dla mienia 6?* – docieka. – *Wied drużymsia?*

– *No, drużymsia.* – Jejmość z okienka ma zbolałą minę. – *No, 6!*

Zamkowa kasa jest jedynym miejscem w Grodnie, w którym nie mogę zapłacić kartą. Czytnik jest, ale nie na takie karty jak moje.

– Unia nie – mówi kobieta i wyjaśnia, gdzie kupię ruble.

– Po ile euro? – dopytuje się potem. Nie wiem.

– Ile pani wymieniła? – pyta.

– 50.

– Ile pani dostała rubli?

Sprawdzam w portfelu. Ona, nie patrząc na rosnącą kolejkę, stuka w kalkulator.

– Za euro płacą dziś 2,59. Znów podrożało. – Uśmiecha się z satysfakcją. – Córka pracuje w Niemczech. Pomaga staruszkom. Co miesiąc odkłada 1000 euro.

Rosjanie fotografują się na tle insygniów Stanisława Augusta Poniatowskiego i nowego zamku. Kiwają głowami, czytając, że w 1793 r. Sejm Grodzieński cofnął reformy Sejmu Czteroletniego i uchwalił II rozbiór Polski. 25 listopada 1975 r. abdykował król.

5.

Dom Polski mieści się przy Dzierżyńskiego 32. To siedziba uznawanego przez Białoruś Związku Polaków.

– Białorusini sądzili, że zjednają nas pieniędzmi. Siemaszko dostał pozwolenie na prowadzenie działalności gospodarczej z numerem 1. Gest miał symboliczne znaczenie – opowiada Andrzej.

Mieszka pod Grodnem, do Domu Polskiego wpadł na herbatę.

– Łukaszenka myślał, że Polacy z Polski zechcą tutaj inwestować ku obopólnej korzyści – wyjaśnia. – Żal, że nie wyszło. Łukaszenka mógł wybudować 100 polskich domów w zamian za niewykorzystywanie ich do celów politycznych. Dla wszystkich byłoby lepiej. Jemu nie przeszkadza polska piosenka ani polski strój…

Polskie media zauważyły jedynie, że Siemaszko lepiej zna rosyjski niż polski. Polskiego uczyła go babcia. Historia rzewna, za to nauczycielka słaba. I Siemaszko jest zbyt układowy. O Łukaszence mówi „Baćka” – jak jego sługusy.

Polski rząd uznał wszystkich działaczy uznawanego przez Białoruś Związku Polaków za persona non grata. Wiza polska? W życiu. Nawet jeśli ktoś chciał jechać na rodzinny pogrzeb. Wszystkie frukta Warszawa przeznaczyła dla Polaków pragnących wywrócić Łukaszenkę. Dobry działacz polonijny siedzi w białoruskim więzieniu, a nie uprawia cepeliadę!

Stanisław Siemaszko zrezygnował z szefowania miejscowym Polakom **„z powodów rodzinnych”**. Zastąpił go działacz o nierozpoznawalnym nazwisku. Chętnych do zrzeszania się można policzyć na palcach. Najbezpieczniej zapomnieć o polskich korzeniach. Język polski najłatwiej spotkać w polskich kościołach. I w domu Elizy Orzeszkowej.

6.

Przy Sowieckiej mężczyzna gra na harmonii. Rzucam do kapelusza jedno euro.

– *Odkuda wy?* – pyta.

Gra „Przybyli ułani pod okienko”. Potem „Jak to na wojence ładnie”.

– Może jeszcze polski hymn? – proponuje.

Obok starsza pani dzierga koronki. Można zamówić, co kto lubi, albo wybrać z kolekcji leżącej na kartonie. Ceny zaczynają się od pięciu euro.

Jak się żyje? Pensja to ok. 1000 rubli, czyli niespełna 2000 zł. Im dalej od dużych miast, tym zarobki mniejsze. Emerytura wynosi ok. 380 rubli.

Dużo tańsze paliwo, ok. 4,50 zł za litr. Tańsze bilety komunikacji publicznej. Tytoń. Wódka. Sklepy pełne, ale inne ceny porównywalne z polskimi.

Dramat? Nie. „Business Insider” policzył, że własny kawał dachu nad głową jest o 83 proc. tańszy niż u nas. Rachunki za prąd, wodę, ogrzewanie w 85-metrowym mieszkaniu są aż o 250 proc. niższe niż w Polsce.

– My się nie porównujemy z wami – mówi kobieta obsługująca grilla przy Komunistycznej. – Punktem odniesienia jest Ukraina. Ta sama historia, to samo położenie. W Mińsku nawet przed wojną żyło się lepiej niż w Kijowie. Teraz Ukraińcy ledwo przędą… No i nikt do nas nie strzela. Baćka głupi nie jest. Tak krawiec kraje, jak mu materii staje.

– Zachód nie zawiesił Ukrainie pożyczek, choć obiecał – wtrąca się siwowłosy mężczyzna w garniturze. – Interesuję się tym, pracuję w banku. Na stronie ich Ministerstwa Finansów jest informacja, że w pierwszym półroczu pomoc finansowa z Zachodu wyniosła 211,6 mld hrywien, a na obsługę długu publicznego wydano 301,4 mld hrywien. Odpowiednio 5,74 i 8,17 mld dolarów. Owszem, Unia Europejska obiecała nieoprocentowaną pożyczkę na 25 lat w wysokości 9 mld euro, ale to na razie słowa. Postępuje zgodnie z zasadą: tam jest wojna, u nas obiad podajemy o stałej porze.

– Wszyscy wiemy, że Ukrainę trzeba odbudować. Tylko płacić nikt nie chce… – potakuje kucharka, przewracając szaszłyki.

Ostatnie sondaże dowodzą, że Białorusini nie chcą brać udziału w wojnie z Ukrainą. Ale aż 30 procent rozumie, dlaczego Rosjanie ją zaczęli.

Spędziłam w Grodnie dobę. Nie spotkałam milicjanta ani złodzieja. Stosunek Białorusinów do Polaków jest przyjazny, choć odrobinę protekcjonalny. Są przekonani, że jeśli ktoś najpierw kozaczy, a dopiero potem myśli, to musi mieć polskie korzenie.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 6186e31530

Iga Świątek bez wąsów

Cipka albo penis? Oto jest pytanie.

Chyba jeszcze nigdy sport kobiecy nie rozbudził takich emocji jak zakończone w minioną niedzielę mistrzostwa Europy w piłce nożnej i historyczny, bo pierwszy, wieloetapowy kolarski Tour de France. Te wydarzenia śledziły – bez przesady – miliony ludzi na świecie.

Pod okiem księcia, pod okiem kanclerza

Finałowy mecz mistrzostw Europy Angielek z Niemkami oglądało z trybun stadionu Wembley 90 tysięcy ludzi. To, ilu zasiadło przed telewizorami, trudno policzyć. Tzw. średnia oglądalność meczów reprezentacji Anglii była zbliżona do tej, jaką notowano podczas transmisji hucznie obchodzonego platynowego jubileuszu królowej Elżbiety II, czyli ponad 11 milionów widzów. W Niemczech więcej niż co drugi włączony telewizor pokazywał ten mecz. To naprawdę są niesamowite liczby.

Okazało się, że wielkim miłośnikiem kobiecej piłki jest trener Liverpoolu Jürgen Klopp. Podziwia techniczne i taktyczne umiejętności piłkarek. Jak stwierdził, uwielbia to oglądać. Choć pracuje w Anglii i z futbolem tego kraju jest najbardziej kojarzony, kibicował Niemkom, bo przecież jest Niemcem.

Angielkom kibicował z trybun książę Cambridge, Niemkom – kanclerz Olaf Scholz. Angielki wygrały 2:1 po dogrywce. My nie mieliśmy komu kibicować, bo polski żeński futbol zatrzymał się na poziomie półprofesjonalnym. Naszych reprezentantek nie ogląda z trybun 90 tysięcy widzów ani nie zagrzewa do walki wicepremier Jacek Sasin.

Kasia w rozpiętej koszulce

To, ilu kibiców oglądało przy szosach kobiecy Tour de France, trudno policzyć. Organizatorzy zazwyczaj podają zawyżoną frekwencję, żeby dodać prestiżu imprezie. Na pewno kibiców tych było znacznie mniej niż podczas męskiego wyścigu. Trudno się dziwić. Tradycje są nieporównywalne. Kobiecy wyścig zorganizowano po raz pierwszy w tygodniowej formule, podczas której nie zabrakło prawdziwych górskich etapów w Wogezach. Męski Tour de France rozegrano po raz 109. Dla nas wyścig kobiet był o tyle ciekawy, że dzielnie i z powodzeniem walczyła w nim o podium Katarzyna Niewiadoma, która na mecie zajęła trzecią lokatę. Kasia (nie spoufalam się z zawodniczką, sama tak o sobie pisze w mediach społecznościowych) jest w dodatku bardzo ładna, a internauci zwracają też uwagę na to, że jako jedna z nielicznych kolarek w górach decyduje się na jazdę w rozpiętej koszulce. Klasą samą dla siebie była Holenderka Annemiek van Vleuten.

Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

Nikt nie ma wątpliwości, że to nowy rozdział kobiecego kolarstwa. Może dla naszych władz lepiej by było zamiast wyrzucać pieniądze na igrzyska europejskie, którymi nikt się nie interesuje, a flagę będziemy przejmować od Białorusi, zorganizować prestiżowy kobiecy wieloetapowy wyścig kolarski. Przy okazji transmisji można pokazać kraj, a chętnych do oglądania wydarzenia by nie zabrakło na całym świecie. Teraz już po herbacie. Z Tour de France nikt nie wygra.

Ciotka dziennikarskiego stażysty

Nie chcę wracać do początków kobiecego sportu wyczynowego. Z perspektywy XXI w. wydają się zabawne. Np. kolarki, żeby zostać przy tematyce Tour de France, jeśli już musiały jeździć na rowerach, to powinny to robić w sukienkach, nigdy w spodniach. Jeśli natomiast wypuszczały się na trasę w tandemie z mężczyzną, nie wolno im było siadać z przodu… Wolę napisać o czasach, które znam.

Za mojej młodości stażysta w „Przeglądzie Sportowym" nie wyjeżdżał relacjonować imprez. Uczył się zawodu w redakcji. To była twarda półroczna szkoła. Mnie przytrafiło się coś niespodziewanego. Zmarła mama jednego z dziennikarzy, który właśnie miał jechać na zawody w Zakopanem. Dokonano szybkiego przeglądu kadr i okazało się, że jedyną osobą, która może go zastąpić, jest stażysta, czyli ja.

To była moja pierwsza delegacja służbowa w życiu. Wyjechałem do stolicy Tatr roztrzęsiony, z emocji nie zmrużyłem oka w nocnym pociągu. Na miejscu zapisywałem wszystko w notesie, a na koniec przyszło mi stanąć twarzą w twarz z wielką mistrzynią, rekordzistką świata, która wszakże w Zakopanem uzyskała słaby wynik, znacznie poniżej oczekiwanego. Głowiłem się, jak sformułować pierwsze pytanie, ale mistrzyni wybawiła mnie z kłopotu i sama od razu powiedziała: **„Wszyscy oczekiwali ode mnie cudów, ale ja dostałam cioty". „Cioty…?"** – zapytałem niepewnie. **„No, kurde, okresu dostałam"** – wyjaśniła stażyście z „Przeglądu Sportowego" wielka i nieżyjąca już mistrzyni. Zamurowało mnie. Na początku lat 70. minionego wieku żadna dziewczyna nie mówiła głośno o tym, że **„kurde, okresu dostała".** Chyba tylko swojemu chłopakowi, który dopominał się seksu w nieodpowiednim momencie.

Już nie pamiętam, w jaki sposób wytłumaczyłem porażkę naszej mistrzyni w sprawozdaniu z zawodów, które wysłałem do redakcji. Pewne jest, że nie pisałem o miesiączce. To był temat zbyt intymny, by roztrząsać go w gazecie. Sporo zmieniło się od tamtego czasu, ale nie wszystko. Sport kobiecy nadal ma swoje tematy tabu.

Sufrażystki na trawie

Teraz najwięcej mówi się o równouprawnieniu i jednakowym traktowaniu zawodniczek i zawodników. Władze olimpijskie wspominają o projekcie wprowadzenia obowiązkowo tak samo licznych reprezentacji kobiecych i męskich podczas igrzysk. Na razie to tylko projekt; zresztą wątpię, żeby kiedykolwiek został wprowadzony w życie. W niektórych krajach ze względów religijnych płci pięknej zabrania się ganiania po boiskach, reprezentacje te musiałyby więc zostać wykluczone z igrzysk, a to przecież dyskryminacja i… kółko się zamyka.

Niezałatwiona jest kwestia wynagrodzeń dla zawodniczek i zawodników. Nierówność płac widoczna jest zresztą nie tylko w sporcie. W niektórych dyscyplinach sportsmenki (jednak będę się trzymać tego krytykowanego ostatnio słowa, **„sportówki"** zostawiam ludziom nowocześniejszym ode mnie) sporo dla siebie wywalczyły. Za przykład podaje się tenisistki. Faktycznie: w turniejach Wielkiego Szlema zrównano wysokość nagród, ale na Wielkim Szlemie tenis się nie kończy. Podczas innych zawodów

dysproporcja nagród między turniejami kobiecymi a męskimi nadal obowiązuje, nie mówiąc już o kontraktach sponsorskich. Krótko mówiąc – gdyby Iga miała wąsy, byłaby znacznie bogatsza, niż jest, choć oczywiście biedy nie klepie.

Dużo zrobiono dla zrównania nagród w kolarstwie, tyle że akurat w tej dyscyplinie nagrody nie są wysokie, nie stanowią podstawowego źródła utrzymania. Liczą się kontrakty, a na wysokie kontrakty (oczywiście znacznie niższe niż w męskiej odmianie) mogą liczyć tylko gwiazdy. Ostatnio odzywają się zawodniczki skrzywdzone przez zawodowe stajnie. Wiele spośród nich pracuje na czarno, bez umowy, mogą być w każdej chwili i bez żadnej odprawy zwolnione; coraz częściej słychać także o zdarzających się przypadkach molestowania seksualnego. To zresztą problem nie tylko kolarstwa. I nie tylko kobiet.

Głównym hasłem sportowych sufrażystek nie jest prawo głosu, jak ich koleżanek z przełomu XIX i XX w., które dały nazwę całemu ruchowi, lecz równouprawnienie. Oczywiście nie chodzi o wspólny start w zawodach, bo kobiety musiałyby w nich przegrywać z mężczyznami, ale o jednakowy dostęp do sportu. I tu wkraczamy w obszary kolejnego tematu tabu.

Mniej testosteronu

Wydawałoby się, że nie ma nic bardziej oczywistego niż podział dyscypliny na zawody dla mężczyzn i dla kobiet. Problem w tym, że tylko prezesowi pewnej europejskiej partii wydaje się, że jeśli Kasia chce się nazywać Robertem, to jest to jej fanaberią.

W 1967 r. złota medalistka olimpijska i rekordzistka świata w biegu na 100 m Ewa Kłobukowska zniknęła z bieżni. Wycofanie się lekkoatletki spowodowane zostało protestem działaczy ZSRR i RFN, którzy zarzucili Polce, że nie jest w pełni kobietą. Decydować o tym miał rozkład chromosomów w jej komórkach. Z punktu widzenia dzisiejszej medycyny to było błędne kryterium, choć i tak postęp w porównaniu do wcześniejszych metod określania płci sportsmenek, które musiały nago stawiać się przed komisją, a ta oglądała ich – jak to delikatnie napisać…? – cipki.

Rok po rzekomym skandalu Ewa Kłobukowska urodziła syna. To chyba rozstrzygnęło, czy była Ewą, czy Adamem. Jedno nie ulega kwestii. Kłobukowskiej uczyniono wielką krzywdę, ale jak na mistrzynię przystało, zacisnęła zęby i ukończyła studia. Odnalazła się w życiu.

Obecnie najbardziej znany jest przypadek południowoafrykańskiej biegaczki Caster Semenyi, dwukrotnej mistrzyni olimpijskiej na dystansie 800 m. Jest osobą interpłciową, gdyż ma chromosomy XY i poziom testosteronu zbliżony do męskiego.

Kto zatem jest kobietą, a kto mężczyzną? Filozof i językoznawca z Uniwersytetu Warszawskiego Leopold Hess tak pisze w kwartalniku „Wolność": **„Kryterium nie powinien być ani kształt genitaliów, ani rodzaj chromosomów. Testosteron jest hormonem, który występuje w dużo większych stężeniach u mężczyzn niż u kobiet i często jest wykorzystywany jako składnik nielegalnych środków dopingujących […]. Od zawodniczek występujących w żeńskich konkurencjach wymaga się, by wykazały, że ich poziom testosteronu nie wykracza daleko poza granice normy dla kobiet i jest w związku z tym znacznie niższy niż norma dla mężczyzn. W przypadku transkobiet najczęściej oznacza to konieczność poddania się intensywnej terapii hormonalnej".**

Władze światowej lekkoatletyki rozwiązały tę sprawę w ten sposób, że kobiety z podwyższonym poziomem testosteronu nie mogą startować na średnich dystansach; w sprintach i biegach długodystansowych natomiast mogą. Na pewno podczas podejmowania decyzji podpierano się jakimiś badaniami naukowymi – przecież nie podjęto ich po to, aby Semenya nie zdobyła trzeciego złotego medalu olimpijskiego. Nie sądzę jednak, żeby przepisy się nie zmieniały. Nauka wciąż idzie naprzód. O ile wiem, nawet wpływ testosteronu na rezultaty uzyskiwane w różnych konkurencjach nie jest ostatecznie ustalony. Ale może się mylę…

Odzywają się głosy, żeby oprócz konkurencji męskich i żeńskich wprowadzić w sporcie konkurencje dla trzeciej płci. Nie potrafię sobie tego wyobrazić. Wyobrażam sobie natomiast jazgot, jaki podniosłaby nasza ultrakatolicka prawica, gdyby rzeczywiście takie zawody zorganizowano.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

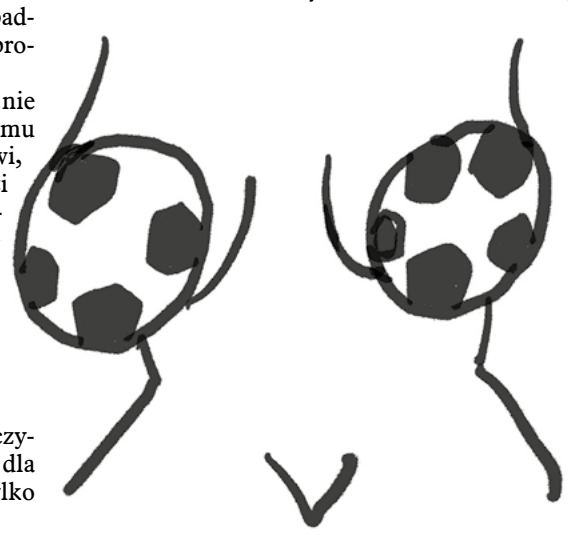

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°°– 17°°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 3.08.2022 r.**

eprasa.pl 6186e31530

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Lista rządowych dopłat w roku 2022:

• węglowa – 3000 zł na gospodarstwo domowe;
• przeciwgazowa (przeznaczona na zakup maski przeciwgazowej lub przeciwsmogowej) – 200 zł na mieszkańca strefy zagrożonej smogiem wskutek używania węgla do ogrzewania domu;
• olejowo-mazutowa – 2000 zł na gospodarstwo domowe;
• gazowa LPG – 1500 zł na gospodarstwo domowe;
• peletowa – 2000 zł na gospodarstwo domowe;
• cukrowa – 50 zł na osobę;
• ziemniaczano-buraczana (rekompensata za drożejące warzywa) – 100 zł na osobę;
• zbożowa – 100 zł na osobę;
• kawowo-herbaciana – 25 zł na osobę;
• jajeczno-mleczna (rekompensata za drożejący nabiał) – 50 zł na osobę;
• toaletowa (rekompensująca wzrost cen artykułów higienicznych, nie tylko papieru) – 50 zł na osobę;
• pampersowa dziecięca – 100 zł na dziecko;
• pampersowa dla dorosłych – 50 zł na dorosłego;
• odzieżowa – 100 zł na osobę;
• wyprawka szkolna – 300 zł na ucznia;
• jarkowe (przeznaczone na dojazd na spotkanie wyborcze z Jarosławem Kaczyńskim lub innym politykiem Prawa i Sprawiedliwości) – 25 zł na każdego członka PiS-u;
• mateuszowe (dofinansowanie do procesu sądowego za kłamstwo, kalumnię, zmyślenie lub oszczerstwo) – 200 zł na podsądnego;
• trzynastka – do 1200 zł na każdego emeryta lub rencistę, który dostaje świadczenie mniejsze niż 1200 zł miesięcznie;
• czternastka – do 1200 zł na każdego emeryta lub rencistę, który dostaje świadczenie mniejsze niż 1200 zł miesięcznie;
• piętnastka albo dudowe – do 1200 zł na każdego emeryta lub rencistę, który dostaje świadczenie mniejsze niż 1200 zł miesięcznie;
• samochodowe – do 5000 zł na każdego członka partii rządzącej, który sprawi sobie nowy samochód na rynku pierwotnym lub wtórnym;
• ewakuacyjne – od 1000 do 5000 zł na każdego pisowca, żeby mógł spierdalać za granicę, jeśli w roku 2022 zmieni się władza (gdy władza zmieni się w przyszłym roku, ewakuacyjne będzie ustawowo podwojone).

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam
w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA oglądała obchody rocznicy powstania i jest cokolwiek zapieniona. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** podchodzi do zagadnienia z olimpijskim spokojem, albowiem patriotyzm to hobby, które jest jej obce.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Daniszewska: – Serio? Nic a nic cię to nie wkurwia? Te nadęte obchody?

Wołk-Łaniewska: – Same obchody już nie, choć są rzeczy, które budzą mój instynktowny sprzeciw. Np. słowo „powstanka". Co to, kurwa, jest? „Powstanka" to kilka małych, niepoważnych powstań…

– A co powiesz na polityczkę?

– To samo. Gdy zobaczyłam na tablicy ku pamięci Izy Jarugi-Nowackiej na budynku Ministerstwa Pracy, że była ona „polityczką lewicy", to sobie pomyślałam, że choć można mieć różne zastrzeżenia do jej działalności w ostatnich latach, to jednak na takie lekceważenie nie zasłużyła. „Polityczka" to niepoważna polityka, uprawiana z małostkowych pozycji. Czy nikt tego nie słyszy? Już jestem gotowa znieść „żołnierkę" – choć warto zwrócić uwagę, że same uczestniczki powstania, z tak wielbionym przez mainstream „Pączkiem" na czele, mówią o sobie: „Jestem żołnierzem". Kult „Pączka" to zresztą kolejna rzecz, która budzi moją irytację…

– No wiesz, będziesz się czepiać staruszki?

– Staruszki w życiu, ale tych, którzy kreują ją na najwyższy autorytet – owszem. Ta jej prywatna wojenka z wojewodą Radziwiłłem o lokalizację krzyża na terenie pomnika Polegli Niepokonani naprawdę nie powinna stać się centralnym punktem obchodów – jeśli w ogóle upieramy się przy obchodzeniu. I mam przykre wrażenie, że szeroko pojęty antyrządowy komentariat dość bezwzględnie wykorzystuje bardzo starszą panią, bo oczywiście nic tak nie cieszy „obrońców wolności" jak fakt, że uczestniczka powstania napierdala w wysokiego pisowskiego urzędnika. Choć fraza „pan wojewoda, mimo że jest księciem, to estetą nie jest" miała swój wdzięk.

– To prawda.

– À propos powstanek: strasznie się źle z tym czuję, ale jestem po stronie ministra Ziobry w sprawie „Paulinki". Pani Jakubowska bez wątpienia była osobą godną najwyższego szacunku i państwo bezwzględnie powinno zapewnić jej niepełnosprawnemu synowi godne życie i przyzwoitą opiekę i oczywiście wypowiedź prokuratora o stosownym nazwisku Wieśniakowski, że 9 mln zł odszkodowania „pachnie bezpodstawnym wzbogaceniem", jest skandaliczna…

– Ale?…

– Ale kwota rzeczywiście jest szaleńcza. Przede wszystkim w porównaniu do innych odszkodowań za prześladowania z okresu stalinizmu. IPN twierdzi, że w latach 1944–1952 stalinowskie opresje w Polsce objęły 200 tysięcy osób.

– Od kiedy to wierzymy IPN-owi?

– Nie wierzymy, ale nawet jak się to podzieli na pół – to i tak trudno uzasadnić, dlaczego akurat jedna z tych osób ma dostać 9 baniek. Przepraszam, ale tak myślę.

– Myśl sobie, co mnie to obchodzi… Wracając do obchodzenia: zastanawiam się, co te dupki zrobią, gdy im starcy poumierają. Komu będą przyczepiać medale?

– Jak to co zrobią? Będą wieszać na trupach. To nawet wygodnie, bo taki trup nie może odmówić przyjęcia. Choć córka Pużaka odmówiła Kwaśniewskiemu…

– Czego, przepraszam, mu odmówiła?

– Przyjęcia Orła Białego, świntuchu. Ale za życia się lepiej odmawia. Giedroyc nie wziął Orła Białego od Wałęsy, bo trafnie zauważył, że przedtem Polska była zależna od ZSRR, a teraz od USA i on poczeka, aż będzie wolna… No i nie doczekał. Komorowskiemu i Dudzie bez przerwy ktoś odmawiał przyjęcia jakiegoś odznaczenia, a to nieco obelżywe. Trupy zachowują się znacznie bardziej taktownie.

– A wiesz, że tak na to nie spojrzałam? No dobra, to niech umierają… To znaczy: nikomu źle nie życzę.

– No, kilka osób by się znalazło…

– Nie o PiS-ie mówię, tylko o historii. Mojego dziadka Michała załatwiono w więzieniu. Babcia miała trochę lepiej: nie mówię, że było jej słodko, ale umarła sama z siebie na zapalenie płuc. Mąż w sowieckim więzieniu, jeden synek trafił do więzienia, a potem do wojska. To wojsko go uratowało. Bo przeszedł od Lenino do Berlina, przeżył, a przy okazji spotkał moją matkę. Trudno, żebym narzekała.

– Nawiasem mówiąc, myślę sobie, że PiS ma w sprawie chodzenia od Lenino do Berlina schizofrenię. Jako orędownicy „sprawiedliwości dziejowej" powinni chyba jednak zdobywców Berlina traktować z większym uważaniem. Zauważyłaś, że oni tak nienawidzą Niemców, że już nie mają głowy do nienawidzenia Ruskich?

– E tam, myślę, że nie doceniasz ich potencjału nienawiści. Starczy i na Ruskich, i na Niemców, i jeszcze trochę dla komuchów zostanie… Ja się załapuję na wszystkie kategorie, zawsze twierdziłam, że jestem córką Hitlera i Stalina. Ale w domu nigdy nie uprawiano martyrologii. Nawet groby traktowano symbolicznie. Ojciec żył swoim życiem znanego adwokata. Nie machał żadnymi flagami, za co mu chwała. To on taką mnie zrobił i chyba nigdy nie żałował. W marcu '68 pozwolił mi na długą poranną kąpiel, żebym nie musiała iść na apel w klasie maturalnej. Dzięki ojcu nie muszę uprawiać martyrologii. Mama przyjechała czołgiem, tak jak się należało. Czołg stał w Niewodnicy i służył mi do zabawy. Mam nadzieję, że jeszcze stoi. Żeby dojechać do mojego domu, należy za czołgiem skręcić w prawo. Niech jakiś skurwysyn spróbuje go zniszczyć.

– Absolutnie się z tobą zgadzam: łapy precz od naszego czołgu!

– Zaraz, zaraz, jak to „naszego"? Co ty masz z nim wspólnego?

– Nie pamiętasz: zabrałaś mnie tam. I to była miłość od pierwszego wejrzenia…

– Dość jednostronna chyba, ale niech ci będzie.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 6186e31530